

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F

18 CZERWCA 1967
JUN 1967

Nr 25 (505)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

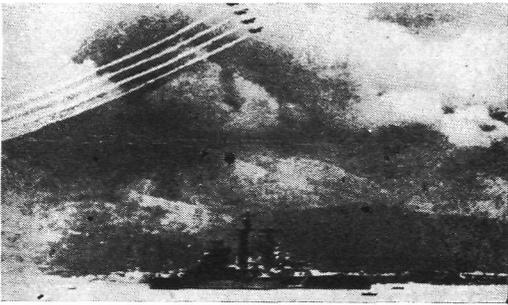


„De la Gaule jusqu' à de Gaulle” — w turnieju polskiej telewizji — str. 5

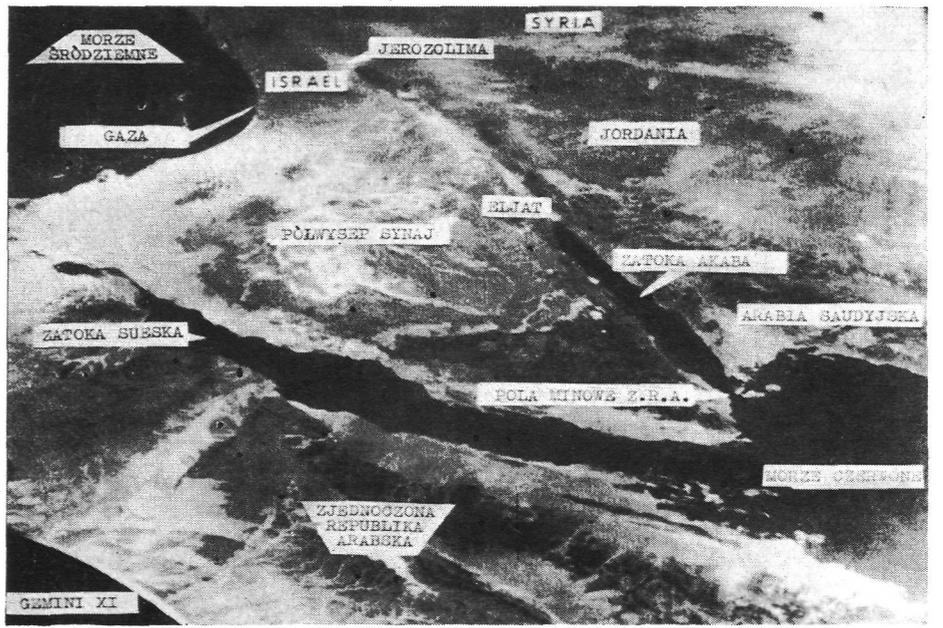
Championnat de la Ligue des Flandres w Harnes (Pas-de-Calais) — str. 6

Pod znakiem lotniczej przyjaźni upłynęła polskim pilotom wizyta we Francji. Młode orłeta kontynuują chlubne tradycje z lat wojny (patrz strony 12 — 13)

Les jeunes pilotes polonais ont rendu leur visite aux aviateurs français (p. 12)



Nieoczekiwany i dramatyczny przebieg wypadków na Bliskim Wschodzie spowodował poważny wzrost napięcia międzynarodowego. Głębokie źródła kryzysu politycznego w tej części świata i groźna konfrontacja sił zbrojnych Egiptu i Izraela (po wycofaniu oddziałów porządkowych ONZ na żądanie Zjednoczonej Republiki Arabskiej z pogranicza obu państw), ruchy VI floty USA we wschodnim rejonie Morza Śródziemnego, gwałtowne wypowiedzi zainteresowanych w konflikcie stron — wszystko to budzi głęboki niepokój na świecie. Wielkie mocarstwa skłaniają się do powszechnej opinii, że wszelkie spory można i należy rozstrzygnąć drogą pokojową i szukać rozwiązań bez uciekania się do argumentów oręża, co zwłaszcza w tej strefie grozić może ciężkimi powikłaniami międzynarodowymi. Na zdjęciach: manifestacja w Kairze, jednostki amerykańskiej floty i lotnictwa oraz zdjęcie terenów napięcia wykonane przez satelitę „Gemini”



▲ La tension dans le Proche-Orient continue à inquiéter le monde. Au Caire et dans les autres capitales arabes les manifestations se poursuivent, la VI-e flotte américaine rôde dans les parages, mais espérons que le bon sens prendra le dessus et que cette menace pour la paix mondiale sera écartée.

▲ Au XXVII-e Salon Aéronautique, la fusée porteuse des „Vostok” soviétiques attirait la curiosité. En route (par Caravelle) pour Paris les cosmonautes soviétiques Bielaiev et Fieoktistov s'étaient arrêtés à Varsovie.

▲ Offrir un verre de bière à son copain, quoi de plus facile. Mais le faire en chute libre? Tel est pourtant l'exploit réalisé par les „Faucons” — extraordinaires parachutistes britanniques.

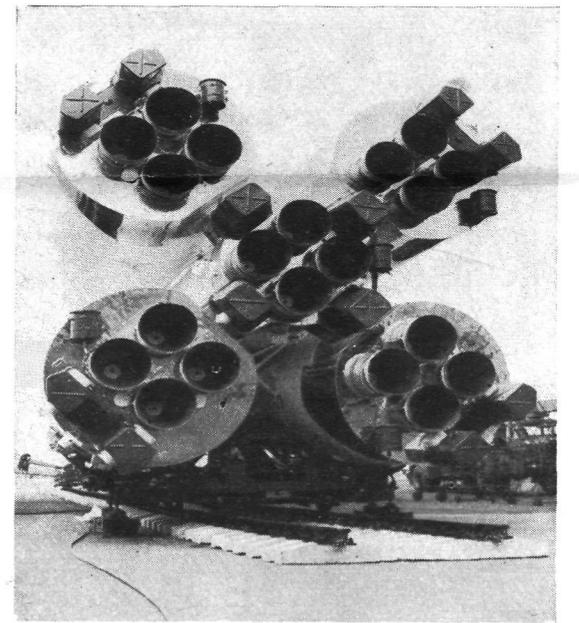
▲ Les étudiants du Collège Royal d'Art de Kensington proposent des bijoux en „prospex”.

▲ Agnès Spaak, nièce de Paul-Henri Spaak, fille de Charles Spaak et sœur de Catherine, a épousé le cinéaste italien Pierre Scime.

▲ La „mission civilisatrice” des soldats américains au Vietnam s'accomplit entre autres par la „pacification” des villages semblables à celui de la province Quang Nai où a été prise cette photo.



4 czerwca zamknięto w Paryżu XXVII Międzynarodowy Salon Lotniczy, w którym 16 państw eksponowało ostatnie nowości z dziedziny lotnictwa i kosmonautyki. Największe zainteresowanie koncentrowało się wokół eksponatów ZSRR i USA. ZSRR wystawił modele 15 różnych satelitów Ziemi, a także rakietę nośną statku „Wostok” (na zdjęciu poniżej). Na otwarciu salonu obecni byli kosmonauci amerykańscy David Collins i Michael Scott oraz kosmonauci radzieccy — Konstanty Fieoktistow i Paweł Bielajew. Na zdjęciu obok: Bielajew (w mundurze) i Fieoktistow (z prawej) udzielają wywiadu na lotnisku w Warszawie w drodze do Paryża. W głębi senior polskiego lotnictwa Szyszkowski.



Zdjęcia:
CAF
i KEYSTONE

To się nazywa zręczność i odwaga! Członkowie ekipy brytyjskich skoczków spadochronowych zwani „Jastrzębiami” są prawdziwymi akrobatami powietrznymi. Wystarczy zresztą spojrzeć na zdjęcie z lewej, na którym sierżant Brian Clark Sutton w czasie skoku nalewa szklanek piwa swemu koledze sierżantowi Tony Charlton. Zdumiewające!

Studenci Królewskiego Kolegium Sztuki w Kensington (Wielka Brytania) wykonali serię biżuterii z „prospexu” według własnych pomysłów. Na zdjęciu: studentka Suzanne Fry prezentuje pierścionki, koleżki i bransoletki, które sama sporządziła



Agnès Spaak, siostrzenica znanego belgijskiego polityka Henri Spaaka i siostra popularnej aktorki filmowej uległa również czarowi świata filmu i... poślubiła ostatnio włoskiego filmowca Pierre Scime. Na zdjęciu: małżonkowie po ceremonii ślubnej

RADIOODBIORNIKI - TELEWIZORY

ŁODÓWKI, MASZYNY DO PRANIA

≡ I INNE ARTYKUŁY GOSPODARSTWA DOMOWEGO ≡

LENG-PICARD ET C-je 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)



Interwencyjne wojska amerykańskie w Wietnamie Południowym nadal „pacyfikują” tzw. tereny strategiczne, wysiedlając wszystkich mieszkańców, niszcząc doszczętnie uprawy i zrównując z ziemią wszystkie zabudowania i dobytek ludności. Tak wyglądała (na zdjęciu z lewej) pacyfikacja jednej z wiosek w prowincji Quang Nai, położonej 500 km na północny-wschód od Sajgonu

Odroczenie wizyty Prezydenta w Polsce

Wybuch wojny na Bliskim Wschodzie wstrząsnął opinią publiczną świata. Blokada zatoki Akaba, atak wojsk Izraela na terytorium Zjednoczonej Republiki Arabskiej, zamknięcie Kanału Sueskiego, zaciekle walki w rejonie Gazy, wokół Jerozolimy, na półwyspie Synajskim i dalszy przebieg wypadków śledzone są z najwyższym zaniepokojeniem, zagroziły bowiem pokojowi świata. Narody arabskie w starciu zbrojnym z Izraelem stanęły zdecydowanie po stronie przywódcy Zjednoczonej Republiki Arabskiej prezydenta Nasera.

Niemal wszystkie kraje świata wystąpiły z własnymi deklaracjami, rządy wielu państw zaangażowały się w aktywną działalność dyplomatyczną na rzecz złagodzenia napięcia, Rada Bezpieczeństwa ONZ podjęła próby zażegnania niebezpiecznego konfliktu zbrojnego i jednomyślnie wezwała walczące strony do natychmiastowego zaprzestania ognia.

Nie usłuchanie pierwszego wezwania skomplikowało akcję pojednawczą. Powstrzymanie działań wojennych — to dopiero pierwszy krok w kierunku stłumienia rozpalonych namiętności.

Cztery wielkie mocarstwa podjęły wysiłki, aby znaleźć drogę do pokojowego rozwiązania konfliktu. Trwa niezwykle ożywiona działalność dyplomatyczna. Mężowie stanu prowadzą bezustannie wzajemne konsultacje.

★

W związku z sytuacją na Bliskim Wschodzie Prezydent de Gaulle postanowił — na podstawie obopólnego porozumienia ze stroną polską — odroczyć wizytę w Polsce, którą miał rozpocząć 7 czerwca br. Podano do wiadomości, że wizyta nastąpi, gdy tylko będzie to możliwe.

Wiadomość o odroczeniu wyjazdu Prezydenta do Polski nadeszła w chwili oddawania wydrukowanego już numeru (z datą 11.VI. br.) do kłopotliwa i nie mogliśmy o tym fakcie poinformować Czytelników.

Wyrażamy nadzieję, że niebezpieczne zarzewie wojny zostanie zlikwidowane, a zapowiadana wizyta Prezydenta Francji w Polsce dojdzie do skutku w najbliższym czasie.

WYKŁAD RADCY STANISZEWSKIEGO W STACJI NAUKOWEJ PAN W PARYŻU

W Stacji Naukowej Polskiej Akademii Nauk w Paryżu radca Ambasady PRL p. Stefan STANISZEWSKI wygłosił dla polskich stażystów, przebywających we Francji, wykład na temat podstawowych problemów kształtowania się stosunków polsko-francuskich. Wykład wzbudził duże zainteresowanie, o czym świadczyła duża liczba obecnych oraz zadawane po wykładzie pytania.

Na zakończenie wieczoru odbyło się w Klubie Stacji Naukowej spotkanie towarzyskie przy lampce wina.

Udział architekta inż. Adama Aleksandrowicza przy realizacji Faculté des Sciences w Nancy

OSRODEK UNIWERSYTECKI w Nancy cierpi od dawna na brak lokali. W szczególnie trudnej sytuacji jest Faculté des Sciences, którego amfiteatry, sale wykładowe, pracownie rozproszone są po całym mieście. „Une effroyable dispersion” — narzekali studenci, profesorowie i cały senat akademicki Uniwersytetu w Nancy.

Sytuacja ta ma ulec w najbliższych latach radykalnej zmianie dzięki budowie nowego gmachu Faculté des Sciences Uniwersytetu w Nancy. Projekt olbrzymiego kompleksu gmachów, które mają być gotowe około roku 1970, został już opracowany. Autorami jego są architekci panowie Toury i Gocłowski. Plany gigantycznej budowli opracowywane są w pracowni p. Claude GOCŁOWSKIEGO, Polaka z pochodzenia, którego prawą ręką jest młody architekt z Kraju, p. Adam ALEKSANDROWICZ.

Podczas niedawnej wizyty w Nancy polskiego ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, prof. Henryka Jabłońskiego, rektor Uniwersytetu w Nancy prof. Imbs zapoznał polskiego gościa z planami rozbudowy Uniwersytetu, zaprezentował mu imponującą makietę nowego Faculté des Sciences i przedstawił inżyniera Aleksandrowicza, nie szczędząc gorących słów uznania dla pracy polskiego architekta. Prasa miejscowa podkreślała również doniosłość wkładu p. Adama Aleksandrowicza w realizację wielkiego przedsięwzięcia.

Inżynier architekt Adam Aleksandrowicz jest osobą znaną na terenie

Nancy, a nawet i w innych dzielnicach Francji. W Gondreville, przy autostradzie Paryż — Nancy, zaprojektował osiedle 50 pawilonów mieszkalnych. Dla Liverdun, w okolicach Nancy, stworzył projekt urbanistyczny nowej dzielnicy. W Longueville, na trasie Dieppe — Rouen, rozbudowuje się miasteczko przewidziane na 4 tysiące ludzi według jego planów. Współpracując z głównym architektem Rouen p. Lansseur projektował gmach szkoły w Rouen. Dla Nancy opracował blok mieszkalny wraz ze stacją benzynową i garażami oraz szereg innych projektów.

Ale największą jego pracą jest oczywiście udział w projektowaniu nowego kompleksu gmachów dla Faculté des Sciences. Wiele miesięcy pracy dużego zespołu fachowców trzeba było dla przygotowania planów i pełnej dokumentacji technicznej tego obiektu.

Zespół liczyć będzie 400 metrów długości. Najwyższy budynek będzie miał 9 pięter (25 m wysokości). Pomiędzy on 4 wielkie amfiteatry po kilkaset miejsc każdy, 180 gabinetów profesorskich wraz z laboratoriami, sekretariatami, biblioteką. Całość ma bardzo oryginalną formę, zupełnie odbiegającą od tradycyjnej architektury gmachów uczelnianych.

Nancy jest już dzisiaj dumne ze swego przyszłego Faculté des Sciences, który będzie podobno największym budynkiem świata przeznaczonym na użytek wydziału nauk ścisłych. Polonia francuska może być również dumna, że przy realizacji tego dzieła zasłużył się wydatnie nasz młody Rodak.

Przed 100 rocznicą urodzin Marii Skłodowskiej-Curie

W Polsce i we Francji trwają przygotowania do obchodów 100-lecia urodzin Marii Skłodowskiej-Curie. Główne uroczystości poświęcone wybitnej polskiej uczoney, która przysporzyła sławę nauce polskiej i francuskiej, a jej badania i odkrycia stanowią trwałą dorobek całej ludzkości, odbędą się w październiku i listopadzie w Warszawie i Paryżu.

W WARSZAWIE odbyło się posiedzenie komitetów: honorowego i organizacyjnego obchodów 100-lecia urodzin Marii Skłodowskiej-Curie. Obradom przewodniczył premier Józef CYRANKIEWICZ — przewodniczący Komitetu Honorowego.

Premier Cyrankiewicz stwierdził, że obchody 100-lecia urodzin wielkiej polskiej uczoney mają duże znaczenie nie tylko dla Polski — jej kraju rodzinnego, ale posiadają także aspekt światowy, którego wyrazem jest zgłoszenie przez Polskę i Francję na forum UNESCO wspólnej rezolucji dotyczącej międzynarodowych obchodów tej rocznicy.

Premier zwrócił uwagę na trzy główne tory planowanych obchodów. Przede wszystkim aspekt polski — święto polskiej nauki, która dzięki Marii Skłodowskiej-Curie święciła triumfy nawet wówczas, gdy warunki ku temu były bardzo skromne; to następnie więzi łączące Polskę z Francją, tak dobitnie odzwierciedlone przez życie Marii Skłodowskiej-Curie, to wreszcie sprawa popularyzacji osiągnięć wielkiej uczoney w całej Europie i na świecie.

Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego, minister

Setna rocznica urodzin Wielkiej Polki jest również świętem całej Polonii, nie tylko we Francji. Maria Skłodowska-Curie podjęła prace na obczyźnie w najtrudniejszych dla narodu polskiego latach, dokonała wielkiego dzieła w dziedzinie nauki, nie zaniedbując obowiązku służenia sprawie polskiej. Była wielką uczoną i gorącą patriotką.



Na posiedzeniu komitetów: honorowego i organizacyjnego przemawia premier Józef Cyrankiewicz w obecności przedstawicieli Rady Państwa, rządu i stowarzyszeń naukowych

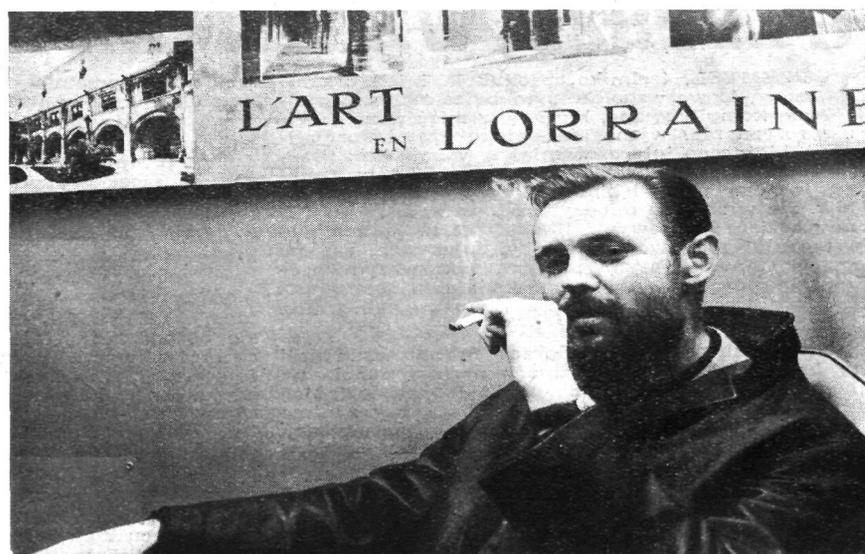
oświaty i szkolnictwa wyższego Henryk JABŁOŃSKI, przedstawił program obchodów.

Powstałe w Polsce i we Francji specjalne komitety obchodów 100 rocznicy urodzin Marii Skłodowskiej-Curie nawiązały już kontakty celem wymiany informacji o swoich zamierzeniach i planach. Centralną imprezą naukową w Polsce będzie w październiku międzynarodowe sympozjum uczonych. Do Warszawy przybędzie grono najwybitniejszych fizyków związanych z tematyką jądrową.

Wiele imprez przygotowują liczne towarzystwa naukowe, szkoły, organizacje społeczne.

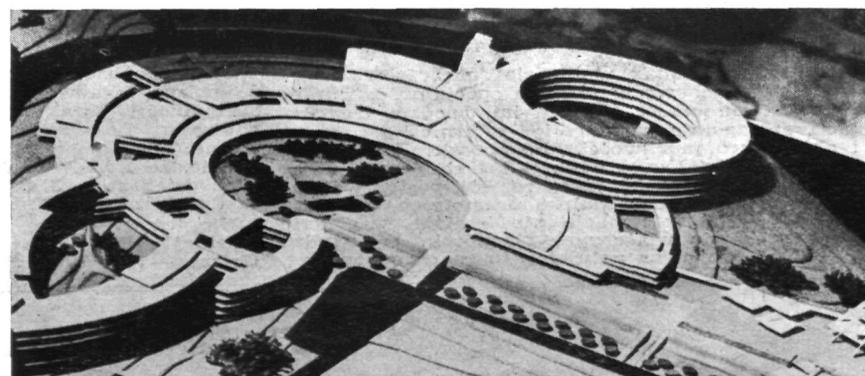
Miejscem centralnych uroczystości szkolnictwa wyższego będzie Uniwersytet im. Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie.

Dużą wagę przywiązuje się do współpracy z obchodami organizowanymi za granicą. Przygotowywana już jest objazdowa wystawa w kilku wersjach językowych. Nawiązywana jest współpraca z kilkunastu zagranicznymi uniwersytetami, które przyznały Marii Skłodowskiej-Curie tytuły doktora honoris causa. Wykorzystana zostanie sieć szkół stowarzyszonych w UNESCO w blisko 50 krajach — dla organizacji uroczystości związanych z rocznicą urodzin wielkiej Polki.



Inż. Adam Aleksandrowicz (wyżej) z entuzjazmem pracował przy projekcie obiektu o rewolucyjnej architekturze, w który wzbogacił się Uniwersytet w Nancy. Makietą (poniżej) ukazuje zespół o zróżnicowanych formach, oryginalnie skomponowanych bryłach poszczególnych budynków, wychylonych ścianach

Foto: „L'Est Republicain” i Wł. Sławny



Z „FRANCE-POLOGNE“ na WYCIECZKI do POLSKI

Od dawna już Biuro Krajowe „France-Pologne” organizuje wycieczki do Polski. Szczególnie ciekawe programy wycieczek „France-Pologne” przygotowano w bieżącym roku — W MIĘDZYNARODOWYM ROKU TURYSTYCZNYM. Wyjazdy te, Francuzów — przyjaciół Polski, Polaków mieszkających we Francji i obywateli francuskich polskiego pochodzenia, mają na celu dalsze zbliżenie i lepsze poznanie Polski.

Ponieważ po ogłoszeniach, które ukazały się w „Tygodniku Polskim” na temat wycieczek organizowanych przez „France-Pologne” były liczne pytania dotyczące szczegółów wyjazdów, zwróciliśmy się do sekretarza Krajowego Stowarzyszenia „France-Pologne”, zajmującego się m. in. sprawami turystyki do Polski, p. Léandre CURZI z prośbą o szersze naświetlenie tych spraw.

— Wszystkie komitety „France-Pologne” — wyjaśnił nam p. Curzi — posiadają prospekty omawiające w szczególności programy wycieczek, ich ceny itp. „France-Pologne” organizuje wyjazdy do Polski w różnych formach — wyjazdy indywidualne, grupowe — lub też wyjazdy grup specjalistycznych. Stowarzyszenie współpracuje z Polskim Biurem Podróży „ORBIS” i ustaliło ceny wyjazdów możliwie jak najniższe. Stowarzyszenie nie jest przecież biurem podróży, a organizowanie wyjazdów do Polski służy zbliżeniu narodów francu-

skiego i polskiego, służy pogłębieniu przyjaźni polsko-francuskiej, które są celem „France-Pologne”.

Zgłoszenia na wycieczki do Polski — wyjaśnia p. Curzi — mogą przyjmować wszystkie komitety „France-Pologne”, a jest ich we Francji kilkadziesiąt, które następnie przesyłają zgłoszenia do Biura Krajowego do Paryża. Wszystkie formalności związane z wyjazdem załatwia Biuro Krajowe „France-Pologne”. Pamiętać trzeba natomiast o tym, że zgłosić trzeba chęć wyjazdu co najmniej na trzy tygodnie przed rozpoczęciem wycieczki.

W bieżącym roku dużym powodzeniem cieszą się miesięczne wyjazdy do Polski organizowane przez „France-Pologne” — mówi p. Curzi. — W ciągu tego miesiąca, 20 dni uczestnik wycieczki spędza u swojej rodziny, a w ciągu 10 dni „France-Pologne” organizuje zwiedzanie Polski, w tym np. zwiedzanie Warszawy, wieczór w Teatrze Wielkim w Warszawie, zwiedzenie miejsca urodzin Chopina — Żelazowej Woli, pobyt w Zakopanem, zwiedzenie starych zabytków Krakowa oraz zwiedzenie byłego obozu koncentracyjnego Oświęcimia. Ta inicjatywa „France-Pologne” jest bardzo pożyteczna, gdyż pozwala ona łączyć odwiedzenie rodzin z bliższym poznaniem Polski.

Wielu chętnych zgłasza się na wycieczki grup specjalistycznych. Np. w ubiegłym roku bardzo ciekawy był wyjazd 300-osobowej grupy byłych kombatantów francuskich do Polski. W tym roku wyjadą do Kraju trzy tego typu grupy. W przygotowaniu jest wyjazd grupy nauczycieli francuskich do Polski oraz chóru uniwersyteckiego z Caen, który poza zwiedzaniem, pragnie wystąpić również w kilku miastach Polski. W bieżącym roku wyjedzie także grupa lekarzy — reumatologów, którzy pragną spotkać się z polskimi reumatologami. Inicjatorem wyjazdu tej ostatniej grupy jest dr Delbarre — znany w świecie lekarskim reumatolog francuski.

— Tak więc — mówi p. Curzi — możliwości wyjazdów i zobaczenia Polski, wyrobienia sobie własnego zdania o tym kraju, są bardzo duże. Poza osobistymi kontaktami i tradycyjnym zwiedzaniem Warszawy i Krakowa, Polska posiada przecież tak wiele pięknych i interesujących zakątków.

Na zakończenie wyjaśnia p. Curzi Czytelnikom, którzy zwracali się do redakcji w sprawach wyjazdów organizowanych przez Biuro Krajowe „France-Pologne”, że wszelkie zgłoszenie należy kierować do siedziby Biura Krajowego „France-Pologne” — 9, Bd. des Italiens — Paris 2-ème.

„Organisation volontaire de l'espace en Pologne“

INTERESUJĄCA KONFERENCJA W TULUZIE

W Tuluzie odbyła się konferencja na temat „Organisation volontaire de l'espace en Pologne”. Zebraniu przewodniczył p. Kayser — profesor geografii, a na temat zagospodarowania obszaru polskiego mówił p. Jean Labasse, bankowiec, ekspert międzynarodowy w sprawach ekonomicznych. W dyskusji poruszano sprawy środków ekonomicznych, transportu, przemysłu i urbanistyki w Polsce, doniosłość czynników ideologicznych w gospodarce krajowej.

W konkluzji debaty p. Labasse podkreślił, że Polska dąży do jednolitości w swym systemie gospodarczym i społecznym, po osiągnięciu jednolitości narodowościowej na swym terytorium. Wysiłki Polski w tej dziedzinie budzą uznanie, sympatię i żywe zainteresowanie geografów francuskich.

ZGON MARIANA SEYDY

Na emigracji w Argentynie zmarł w wieku 76 lat dr Marian SEYDA (ur. 1891), w latach międzywojennych, naczelny redaktor „Kurieria Poznańskiego”, prawnik, polityk, członek Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu w 1919 r., minister spraw zagranicznych w 1923, poseł na Sejm RP, a w czasie drugiej wojny minister w rządzie emigracyjnym w Londynie.

Po wojnie Marian Seyda osiadł za Oceanem, zasilając prasę emigracyjną artykułami publicystycznymi na temat obrony polskich granic zachodnich, demaskując w nich podstęp niemieckich polityków i sygnalizując niebezpieczeństwo, jakie płynęło dla Polski i światowego pokoju ze strony bońskich rewizjonistów. Upragnionego zamiaru podróży do Polski nie mógł realizować ze względu na ciężki stan zdrowia.

Zmarł prof. JERZY SAWICKI

W Brukseli zmarł nagle (6.VI.) wybitny polski prawnik, uczony i popularizator wiedzy prawniczej, prof. dr Jerzy SAWICKI — kierownik katedry prawa karnego na Uniwersytecie Warszawskim.

Zmarły miał lat 57, pochodził z Lwowa, gdzie ukończył studia w miejscowym Uniwersytecie. Szerzej dał się poznać bezpośrednio po wojnie, kiedy jako jeden z trzech polskich prokuratorów dopuszczonych do procesu w Norymbierdze, przestępstwa dyktarza i generałów hitlerowskich obciążonych zbrodniami ludobójstwa, dokonany na Polakach i zbrodniami przeciw Polsce i jej kulturze. M. in. przestępstwa Hansa Frika, gen. von den Bacha, gen. Guderiana, gen. Rode i wielu innych. Szczególnie cenne były przestępstwa prof. Sawickiego w sprawach dotyczących zbrodni zburzenia Warszawy.

Dzięki jego wnikliwym pytaniom wynikającym ze znajomości rzeczy opartej m. in. na osobistej obserwacji okupacji hitlerowskiej w Polsce i współdziałania z ruchem oporu w zbieraniu dokumentów hitlerowskich zbrodni, udało się bezspornie ustalić winy zbrodniarzy w bardzo wielu sprawach.

Jerzy Sawicki był autorem szeregu prac wysoko ocenionych przez międzynarodowych świat prawniczy. Był członkiem kilku międzynarodowych organizacji prawniczych i ich władz, a śmierć zaskoczyła go w pełni sił twórczych podczas pobytu na uroczystościach 1000-lecia belgijskiego kodeksu karnego, które Belgowie zorganizowali w Liège.

O LEPSZE, WZAJEMNE POZNANIE

PRZEMYŚL, technika, produkcja i ich organizacja, to we współczesnym świecie rzeczy wielce skomplikowane, które, aby mieć w nich pełnię rozeznania, wymagają daleko idącej specjalizacji, bieżącego interesowania się wszystkimi przejawami danej dziedziny. I to nie tylko w zasięgu jednego przedsiębiorstwa lub jego konkurentów, ale w zasięgu międzynarodowym, żeby już nie powiedzieć światowym. Każda gałąź przemysłu i techniki ma swoje potrzeby, tajemnice, raz po raz występujące z czymś nowym, odkryjemy, prezentuje nowe wyroby, udoskonalenia, konstrukcje, posiada własną fachową literaturę, geografie, słownictwo itp.

Francusko-polska współpraca ugruntowana jest w bardzo licznych dziedzinach życia i oparta na bogatej, wiekowej tradycji. O ile jednak w takich dziedzinach, jak: nauki humanistyczne, przyrodnicze i medyczne oraz niemal we wszystkich dziedzinach kultury, a także sportu, w obu krajach niemal wszystko o sobie wzajemnie wiadomo, to jeżeli chodzi o technikę, jej stan, kierunki rozwoju i produkcję przemysłową, sytuacja w niejednym wypadku przedstawia się całkiem źle.

Do niedawna Polska uważana była we Francji za kraj typowo rolniczy, przemysłowo zacofany, technicznie niedorozwinięty i po prostu biedny, który nie na wiele może sobie pozwolić. Oczywiście fakt, że w ciągu ostatnich kilkunastu lat wszystko w sposób zdecydowany zmieniło się, że współczesna Polska przemysłowa i techniczna nie ma już praktycznie nic wspólnego z dawną Polską biedną i zacofaną, nie dotarł jeszcze we Francji do wszystkich tych ludzi, do których dotrzeć powinien.

Bylibyśmy jednak w błędzie sądząc, że w Polsce wśród fachowców różnych specjalności istnieje pełna znajomość bliskich im dziedzin francuskich, szczególnie w zakresie ostatnich osiągnięć i aktualnych możliwości. Po prostu informacja z różnych dziedzin produkcji i techniki, notująca ich systematyczny i bieżący rozwój, postęp i zmiany, jest z obu stron daleka od potrzeb, a nieraz w ogóle taka informacja nie istnieje, względnie nie dociera do właściwych komórek czy ludzi. I choć od niedawna notujemy tu znaczną poprawę,

wciąż nie wypełnia ona wszystkich potrzeb i jak dotąd nie była w stanie odrobić dużych zaległości.

Trzeba tu dodać, że bieżąca informacja w zakresie nauk technicznych, postępu technicznego, produkcji przemysłowej i zmian, jakie w niej zachodzą, to rzecz bez porównania trudniejsza niż informacja w innych dziedzinach, np. w turystyce, która stała się domeną milionów ludzi we wszystkich krajach świata, operuje środkami prostymi, aczkolwiek bardzo efektywnymi, ale łatwymi dla każdego do rozeznania.

Technika i produkcja wymagają nie tylko wymiany fachowej literatury i czasopiśmiennictwa, ale bezpośrednich systematycznych kontaktów fachowców, wymiany specjalistów, praktyk doszkalających i konsultacyjnych u partnera w drugim kraju czy w kooperującej firmie, i to na różnych szczeblach — od inżynierów począwszy, poprzez techników, majstrów, wysokokwalifikowanych robotników, a na stażystach wdrażających się dopiero do danej specjalności skończywszy.

Wszystko to wyszło m. in. na jaw ostatnio w czasie pobytu w Polsce kilkunastu ekspertów wielkich francuskich zakładów przemysłowych. Każdy z nich zetknął się z Polakami reprezentującymi taką samą jak i on specjalność techniczną lub przemysłową. I co się przy tym okazało? Obie strony w każdym przypadku reprezentowały znajomość rzeczy na najwyższym poziomie, należały do fachowców, którym przysługuje miano wybitnych, ale obie odkrywały — jak się to mówi — Amerykę. Po prostu Francuzi niewiele albo zgoła nic nie wiedzieli o stanie danej dziedziny w Polsce, a Polacy o tym, co w ich branży dzieje się we Francji.

Dla Francuzów kompletnym zaskoczeniem było, że polscy fachowcy dysponują w poszczególnych specjalnościach tak olbrzymim zasobem wiedzy, fachowości i doświadczenia. I to było dla nich przyjemne. Natomiast mniej przyjemne było stwierdzenie, że Polacy bardzo wiele wiedzieli o stanie tych dziedzin w ZSRR, USA czy NRF, a niewiele lub zgoła nic we Francji.

Nic też dziwnego, że w wywiadzie udzielonym polskiej agencji prasowej AR przez p. Raymonda Griere — radcę handlowego Ambasady Francu-

kiej w Warszawie, znaleźliśmy m. in. takie stwierdzenia:

⊙ „kooperacja techniczna to przede wszystkim nasilająca się coraz bardziej wymiana informacji”;

⊙ „lepsze wzajemne poznanie na pewno sprzyjać będzie dalszemu rozwojowi wzajemnej wymiany handlowej”;

⊙ „dotychczasowe porozumienia, wiążące współpracę konkretne zakłady przemysłowe obu krajów, stanowią dopiero początek stosunków gospodarczych nowego typu”;

⊙ „tradycyjne formy wymiany gospodarczej między państwami, obejmujące tylko i wyłącznie wymianę towarów, nie odpowiadają już dzisiaj duchowi czasu”.

Pan radca Griere przytoczył kilka ciekawych przykładów zawartej ostatnio współpracy produkcyjnej między zakładami francuskimi i polskimi. Taka współpraca wymaga oczywiście pełnej znajomości możliwości partnera, wspólnego z nim fachowego języka, stałej konsultacji itp., jeżeli ma przynieść obustronną korzyść, a przecież z taką myślą została z obu stron zawarta.

Ostatnio np. — poinformował p. Griere — francuska firma „THOMPSON-HOUSTON” podpisała kontrakt z polską firmą „UNIVERSALEM” na kooperację w produkcji lodówek. Zakłady „ATELIERS et CHANTIERS” w Nantes nawiązały za pośrednictwem polskiego „METALEXPORTU” kooperację z jedną z polskich fabryk produkcji obrabiarek.

Także w produkcji traktorów istnieją już porozumienia o charakterze kooperacyjnym. Wyrazem dobrej pojęcia współpracy jest działalność branżowej spółki francusko-polskiej „METALEXFRANCE”. Sporo jest również porozumień polsko-francuskich, w których jako jeden z elementów występuje kooperacja wytwórcza. Przykładem — umowa między francuską firmą EMSA a polskim „POLIMEXEM” na budowę wielkiej fabryki nawozów sztucznych we Włocławku. Jest to największa z dotychczasowych transakcji polsko-francuskich (wartość kontraktu ok. 300 mln nowych franków). Realizacji tej umowy towarzyszyć będzie oczywiście współpraca produkcyjna przemysłów obu naszych krajów i to na różnych odcinkach.

Jest to dopiero początek. Kiedy znajomość wzajemnych możliwości wzrośnie, spotęguje się również wzajemne zaufanie do partnerów, a w ślad za nimi pójdzie zwiększenie wzajemnej współpracy produkcyjnej i wzajemnych interesów. Ze strony polskiej wymaga to pełnego przekonania Francuzów, że Polska już dawno przestała być pryzmatycznym kopcuszkim, a ze strony francuskiej większego zainteresowania dla polskich możliwości technicznych i poziomu polskich fachowców.

„De la Gaule jusqu'à de Gaulle”

NA PYTANIE „Kto rozpoczął dynastię Burbonów?” odpowie we Francji każdy uczeń. I w Polsce młodzież poznaje historię Francji, ale niezbyt szczegółowo. Ale jeśli ktoś ukończył szkołę średnią przed 50 laty, dla niego nie jest to zbyt łatwe pytanie.

Pani Zofia CYRUS-SOBOLEWSKA o szkole i studiach dawno już zapomniała, ale odpowiadała nie tylko na to pytanie, ale i na 10 innych, niemniej trudnych, w jednym z najpopularniejszych quizów polskiej telewizji tzw. „Wielkiej grze”.

Za pierwszą bezbłędną odpowiedź w tej grze otrzymuje się 50 zł, a po każdej następnej nagroda zostaje podwojona. Natomiast wystarczy jeden błąd, by stracić prawie wszystko, co się zdobyło, i odpasć z dalszej walki.

Na pierwszym spotkaniu przed kamerami TV p. Zofia odpowiedziała bezbłędnie na 6 pytań, dochodząc do nagrody 1600 zł. Ostatnie z tych sześciu pytań brzmiało: „Kto poskromił rozruchy 22 czerwca 1848 roku i kandydował potem na prezydenta republiki?”

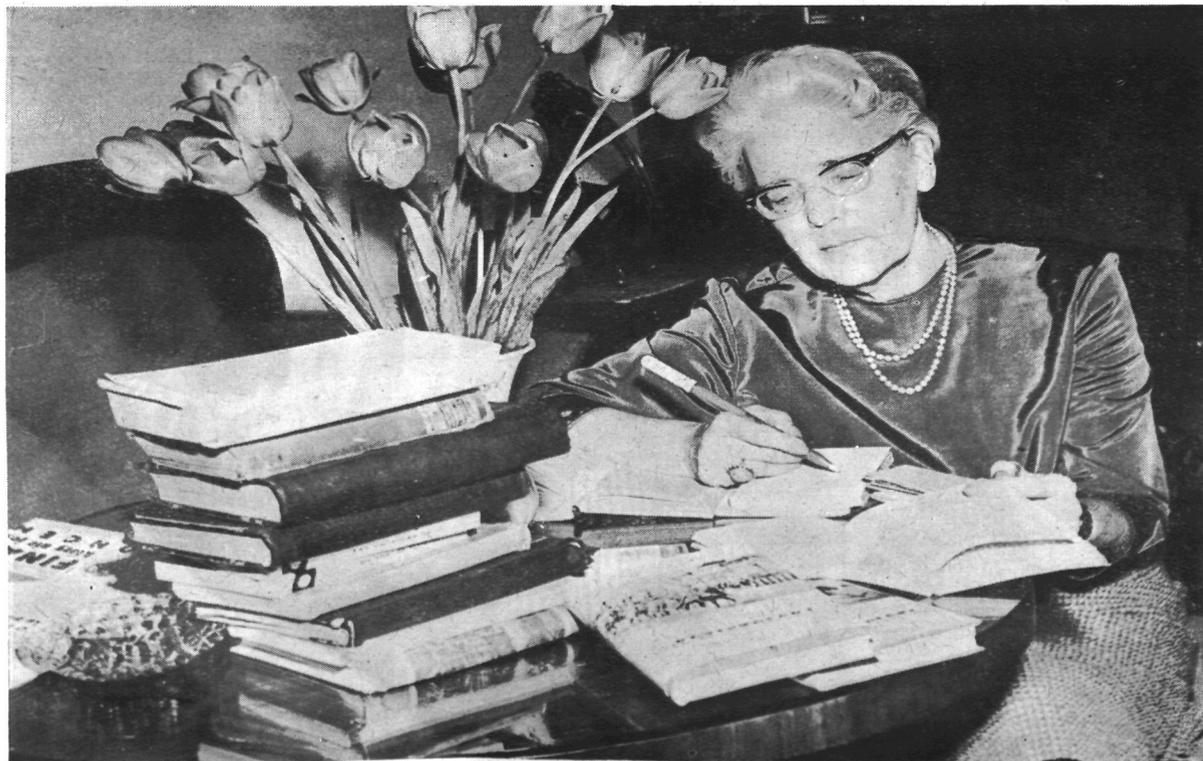
Oczywiście chodziło o Cavaignaca. Za miesiąc gra toczyła się dalej. Można było oczywiście zrezygnować i zadowolić się kwotą 1600 zł, ale cóżby to była za „Wielka gra”?

Pani Zofia podjęła dalszą walkę. I znów telewizji w całej Polsce zobaczyli na szklanym ekranie



Jest przedstawicielką pokolenia, które przeżyło dwie wojny światowe. „Miałam burzliwe życie — mówi p. Zofia. — Dużo podróżowałam, ale jeszcze nigdy nie byłam w ukochanej przeze mnie Francji”

Przed każdym etapem „Wielkiej gry” pani Zofia studiowała historię Francji. W tej dziedzinie może zakasować największe autorytety. Ma fenomenalną pamięć. Zna każdy szczegół z historii Francji



nie jej drobną postać. Chwila pełna napięcia. Przewodzący „Wielką grę” red. Ryszard Serafinowicz podaje do wyboru dwa zestawy pytań.

Trzeba odpowiedzieć na dwa pytania. Są one znacznie trudniejsze, ale i kwoty nie do pogardzenia. Dodatkową trudnością jest czas. Nie można się dłużej zastanawiać niż kilkadziesiąt sekund. Pełna odpowiedź musi nastąpić najpóźniej w ciągu dwóch minut.

I tym razem pani Zofia bezbłędnie wymienia nazwisko francuskiego marszałka, który został drugim prezydentem III Republiki, a który w myśl nadziei Burbonów miał przeprowadzić restytucję monarchii (Mac-Mahon). Jeszcze jedna trafna odpowiedź i p. Zofia dochodzi do wygranej 3200 zł. I znowu może zrezygnować. Jest jednak pewna siebie i swej wiedzy o Francji. Spokojna, opanowana, odpowiada jak z nut na wszystkie kolejne pytania. „Jak się nazywał wódz Normanów, który w 911 roku otrzymał od króla francuskiego, tytułem lenna, zdobyte przez siebie ziemie nad Kanalem La Manche przy ujściu Sekwany?” (Rollon).

Ma już 12.800 zł i gra dalej. Ostatnie trzy pytania znów za miesiąc. Przyjacieli namawiają ją, żeby nie ryzykowała, skoro ma już w kieszeni 12.800 zł. — „Lepszy wróbel w garści niż gołąb na dachu” — mówią. W myśl regulaminu gry, jeżeli nie odpowie na następne pytania, zamiast 25.000 zł otrzyma tylko 10 procent wygranej, to jest 1280 zł.

— Oni nie rozumieją — mówi pani Zofia — że ja nie robię tego dla pieniędzy. To jest moja pasja. Chcę się utwierdzić w przekonaniu, że znam historię Francji.

Dlaczego p. Zofia Cyrus-Sobolewska wybrała sobie w „Wielkiej grze” historię Francji?

— Chyba dlatego, że jestem w trzecim pokoleniu wnuczką napoleończyka. I tradycja Napoleona w naszej rodzinie jest rzeczywiście olbrzymia. To przez tego Napoleona. Gdy miałam 13—14 lat wszelkie prezenty, które dostawałam, to były zawsze albumy napoleońskie, książki o Napoleonie itd., ponieważ ta postać zawsze mnie szalenie interesowała.

Później poprzez Napoleona sięgnęłam głębiej, do rewolucji itd. Kiedy zdecydowałam się występować w „Wielkiej grze” — zorientowałam się, że dla mnie najłatwiejszy i najmiłszy temat, to historia Francji. Olbrzymie obszary historii Francji już znam. Poza tym zafascynowała mnie szalenie postać generała de Gaulle'a. Dlatego, że nie znam drugiego człowieka współcześnie, który tak byłby opętany miłością Ojczyzny, a ja też jestem wielką patriotką. Czytałam Jego pamiętniki. Bardzo mi się podobały. Również pod względem literackim są nadzwyczajne. A poza tym bardzo mi się spodobał w „Wielkiej grze” tytuł tematu po francusku „De la Gaule jusqu'à de Gaulle” czyli „Od Galli do czasów współczesnych”.

— Podobno poznała Pani osobiście generała de Gaulle'a. Jak doszło do tego spotkania?

— Jako młoda panna bywałam tu i ówdzie w salonach warszawskich. U pani Songajtowej, na wieczorkach, bywało sporo Francuzów. Jeden z nich raz czy dwa przyprowadził de Gaulle'a. Pamiętam go tylko dzięki temu, że był wysoki i przystojny. Inaczej w ogóle nie zapamiętałabym go. I gdy stał się głośny, zdałam sobie z tego sprawę i skojarzyłam sobie, że to jest ten sam.

— Widziałam go tylko w mundurze. Był kapitanem. Nie był bardzo rozmowny. Raczej wyniosły i sztywny. Miało się wrażenie, że to u niego, tak jak często u ludzi wyniosłych, wypływa z pewnej nieśmiałości. Bo ci inni Francuzi byli ogromnie żywi i weseli. On nie. Był milczący, bardzo spo-



P. Sobolewska nie wylosowała w „Wielkiej grze” żadnego pytania dotyczącego obecnego prezydenta Francji, ale zna dokładnie karierę polityczną i wojskową generała Charles de Gaulle'a i jego życiorys

kojny. Gdzieś tam podpierał ścianę z filiżanką kawą w ręku.

Na uniwersytecie p. Zofia studiowała filozofię. W 1922 roku wyszła za mąż za Mariana Cyrusa-Sobolewskiego, muzyka, profesora kompozycji. W 1944 r. zamordowało go gestapo, a wszystkie kompozycje spaliły się. W Powstaniu Warszawskim zginął syn p. Sobolewskiej. Została tylko z córką i jak wszyscy mieszkańcy Warszawy, musiała iść na tułaczkę. Po wyzwoleniu mieszkała najpierw w Szczecinie, a w 1951 r. wróciła do Warszawy i obecnie pracuje jako tłumaczka polsko-francusko-niemiecka w Centrali Handlu Zagranicznego „CIECH”.

*

Czwartego czerwca pani Zofia Cyrus-Sobolewska przystąpiła do ostatniego etapu gry. Na sali wyraźne podniecenie. Stawką jest wygrana 25 tysięcy złotych. Wyciąga kopertę z trzema pytaniami. Na odpowiedź ma 150 sekund. Odpowiada płynnie, wyczerpująco.

Jedno z pytań brzmi: „W jaki sposób zginął twórca Sprzysiężenia Równych”. I ta odpowiedź jest bezbłędna. Pani Cyrus-Sobolewska podaje nie tylko nazwisko — François Babeuf, lecz także wszystkie szczegóły nieudanego samobójstwa francuskiego rewolucjonisty i jego śmierci na szafocie w 1797 roku.

Sala huczy od oklasków. Panią Zofię czeka teraz bardzo miła niespodzianka. Poza nagrodą 25 tysięcy złotych zostaje zaproszona do Paryża przez Air France. Dyrektor warszawskiego przedstawicielstwa Air France p. Michel Poliakoff składając gratulacje p. Zofii Cyrus-Sobolewskiej wręczył jej dwa bilety lotnicze do Paryża i z powrotem oraz 25 czerwonych róż.

W. K.

LE „GRAND JEU” — variante varsovienne du „quitté ou double” — est une des émissions les plus populaires de la télévision polonaise. La première question „vaut” 50 zlotys, le concurrent peut à chaque moment abandonner en conservant son gain, mais la plupart continuent jusqu'à 12.600 zlotys et certains jusqu'au maximum — 25 mille, au risque de tout perdre (sauf dix %, en „consolation”).

Dernièrement, tous les téléspectateurs ont suivi la „marche à la victoire” de Madame Zofia Cyrus-Sobolewska qui avait choisi pour sujet: „De la Gaule jusqu'à De Gaulle”. Pour 50 zlotys elle dut répondre à une question demandant qui fut le premier Bourbon sur le trône de France. Ce jour là six réponses justes l'amènèrent jusqu'à 1600 zlotys.

Un mois plus tard elle se retrouvait devant les caméras et citait sans erreur le nom du deuxième président de la III-e République (Mac-Mahon). Le nom de Rollon (qui se fit céder en l'an 911 la Normandie) lui valut 12.800 zlotys. Enfin, le 4 juin, Mme Sobolewska a 150 secondes pour répondre à 3 questions portant sur Bayard, la „drôle de guerre” et la „Conspiration des Eaux” de Babeuf. Elle y répond sans la moindre erreur et remporte les 25 mille zlotys. Mais une surprise l'attend encore: Air France (par l'entremise de M. Michel Poliakoff) l'invite à Paris, ce qui est concrétisé devant les caméras par deux billets d'avion et... un bouquet de 25 roses.

Madame Cyrus-Sobolewska tient son amour de la France et de son histoire d'une tradition familiale fidèle à un véritable culte de Napoléon. Et puis — dans les années vingt — elle rencontra un jour dans un salon varsovien un jeune capitaine nommé Charles de Gaulle. Comment aurait-elle pu ne pas risquer sa chance dans ce „Grand Jeu”.

KONKURS LIGI FLANDRYJSKIEJ

B YŁO TO WIELKIE SWIĘTO nie tylko dla Harnes, dla licznych członków grup folklorystycznych, ale dla całej młodzieży pochodzenia polskiego, zamieszkałej w Nordzie i Pas-de-Calais.

(W końcu maja w Harnes (Pas-de-Calais) odbył się doroczny konkurs polskich zespołów folklorystycznych, połączony z pokazami i występami chórów i grup tanecznych. Zespoły biorące udział w tym turnieju artystycznym zrzeszone są w Association des Amis de la Culture et du Folklore Polonais en France — Ligue des Flandres, która raz do roku organizuje tego rodzaju konkurs, zwany popularnie Championnat de la Ligue des Flandres.

Uroczystość odbywała się pod protektora-tem oraz w obecności konsula generalnego PRL w Lille p. Tadeusza Wegnera, prezesa Stowarzyszenia „France-Pologne” w Pas-de-

Calais p. René Laly oraz przedstawicieli władz miejskich Harnes.

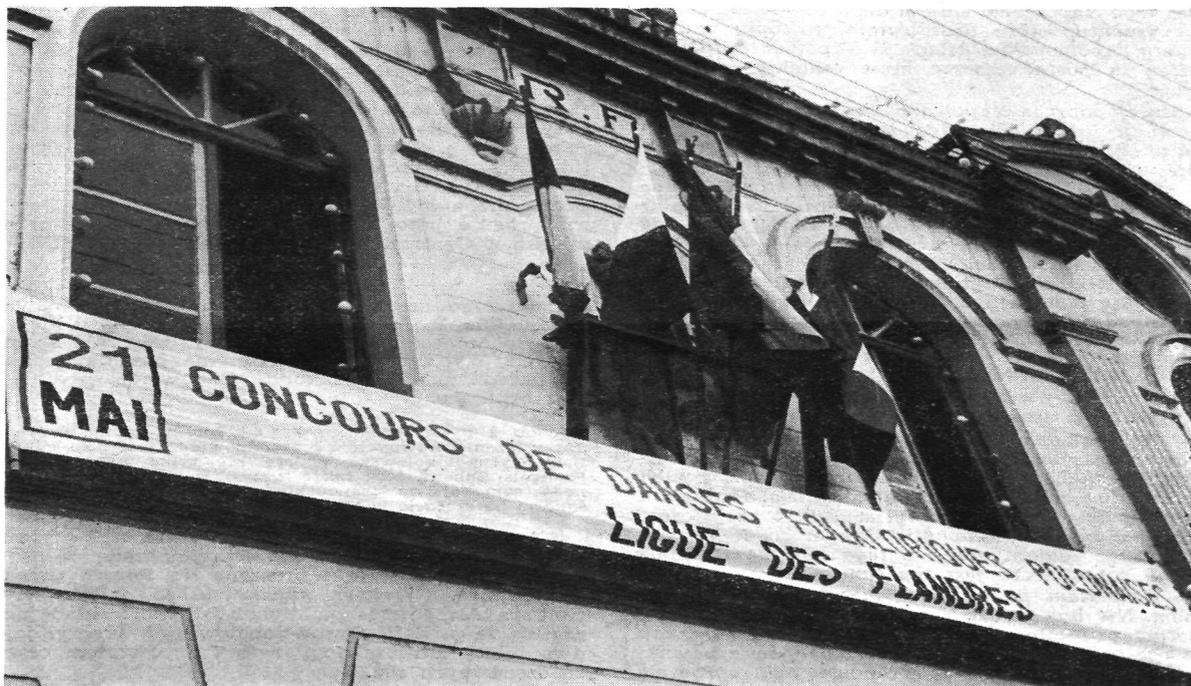
Co rok większa liczba zespołów staje do konkursów ligowych, co rok Championnat de la Ligue des Flandres odbywa się okazalej. Świadczy to niewątpliwie o tym, jak młodzież polonijna lubi polskie pieśni i tańce i jest przywiązana do narodowego folkloru.

★

Pierwszą nagrodę w kategorii zespołów dziecięcych zdobył zespół z Montigny-en-Ostrevant, a wśród zespołów młodzieżowych — zespół z Waziers. Zespół młodzieżowy z Raismes-Sabatier zajął drugie miejsce, a na trzecim miejscu uplasował się zespół z Guesnain. Puchary i nagrody wyróżnionym zespołom wręczyli: Konsul Generalny PRL w Lille p. Tadeusz Wegner, mer Harnes oraz przedstawiciel Towarzystwa „Polonia” p. Roman Brosz.



Wręczenia nagrody zespołowi z Guesnain (III miejsce) dokonał przedstawiciel Towarzystwa „Polonia” p. Roman Brosz. Pierwsze miejsce wśród zespołów młodzieżowych zdobył zespół z Waziers (na zdjęciu poniżej podczas popisu na konkursie)



FIN MAI, HARNES (Pas-de-Calais) a offert son hospitalité aux festivités annuelles du Championnat de la Ligue des Flandres, placées sous le protectorat de la municipalité, du président départemental de France-Pologne — M. René Laly et du Consul Général de Pologne à Lille — M. Tadeusz Wegner.

Ce championnat est un concours destiné aux ensembles folkloriques polonais affiliés à l'Association des Amis de la Culture et du Folklore Polonais en France — Ligue des Flandres.

D'année en année de nombre des ensembles rivaux s'accroît et leur niveau artistique s'élève — témoignage de l'attachement sans cesse renouvelé que les jeunes manifestent à la patrie de leurs pères.

Pour 1967 les premiers prix ont été décernés aux ensembles de Montigny-en-Ostrevent (enfants) et de Waziers (jeunes), le second prix allant à l'ensemble de Raismes-Sabatier et le troisième à celui de Guesnain.



Dzieci z Montigny nie wiedzą jeszcze, że tymi efektownymi figurami tanecznymi (po lewej) zdobędą pierwsze miejsce w konkursie. Na zdjęciu powyżej: konsul Tadeusz Wegner wręcza puchar (I nagrodę) dzieciom z Montigny-en-Ostrevent



Wielu jest miłośników polskiego tańca w Raismes-Sabatier. Zespół dziecięcy z tego ośrodka (na zdjęciu powyżej) zaimponował liczebnością. Zespół młodzieżowy z Raismes-Sabatier zajął drugie miejsce w konkursie i otrzymał w nagrodę z rąk mera miasta Harnes piękny, pamiątkowy puchar (na zdjęciu poniżej)



Nielatwo jest wytrzymać podczas upalnego dnia w ciężkich łąwickich strojach. Młodzi tancerze z Lens (powyżej) są jednak do tego przyzwyczajeni. Podczas trwania konkursu setki rozspiewanej i roztańczonej młodzieży przeciągały przez ulice Harnes. Wszyscy mieszkańcy wiedzieli o święcie polskiego folkloru



WSPOMNIENIA STAREGO PREZESA



Pan Jan DOBRZELEWSKI z Auchel przyjechał do Francji 13 kwietnia 1920 r., a więc czterdzieści siedem lat temu. Był pierwszym emigrantem polskim w Auchel.

— Gdy przyjechałem do Auchel — opowiada p. Dobrzelewski (na zdjęciu z lewej z żoną) — byli tu już Polacy, ale to nie byli tacy jak my emigranci. Byli to ekszołnierze niemieccy, Polacy wcieleni siłą do armii niemieckiej, którzy dostali się do niewoli angielskiej.

NAJCZĘSNIEJ do Auchel przyjechali emigranci z byłej Kongresówki. Potem — jesienią 1920 r. — przyjechali Westfalacy. A w latach 1921—1922 przyjechali Ślązacy.

— ...Rozlokowawszy się jako tako i rozejrzawszy się, emigranci zaczęli zakładać pierwsze organizacje polskie — opowiada dalej nasz rozmówca. — Westfalacy zakładali organizacje katolickie. Natomiast emigranci z Kongresówki założyli Koło Teatralne im. Adama Mickiewicza. Byłem prezesem tego Koła...

W tym miejscu p. Dobrzelewski z ożywieniem przypomina spotkanie ze znanym pisarzem Jerzym Zawiewskim.

— Cieszę się, że mnie odwiedziłeś — powiada. — Od kilku już miesięcy

Był taki okres, że ludzie dosłownie pchali się do nas drzwiami i oknami, musieliśmy przeprowadzać selekcję, przyjmowaliśmy tylko najzdolniejszych.

W naszym Kole Teatralnym im. Adama Mickiewicza wielu było „amatorów” naprawdę zdolnych. Taki Jurczyk na przykład. Albo Ławniczakowie... Albo nieżyjący już dziś Julian Przewodek, który grał w „Chłopach” rolę szwagra Antka Boryny, Kowala... Albo Bronisław Maty, który wyjechał do Polski... Dużym wyczuciem sceny odznaczał się nasz reżyser, Szczerbiński. Świetna była nasza orkiestra (Nasi muzykanci to byli synowie Westfalaków).

Kochali teatr sami „amatorzy”, ale kochała wtedy teatr także i publicz-

ność. „Chłopów” wystawialiśmy nie tylko w Auchel, ale także i w Bruay-en-Artois, Noeux-les-Mines, Houdain i Calonne-Ricourt... Dużym powodzeniem cieszyły się także i inne, „lżejsze” sztuki. „Królowa przedmieścia” na przykład, „Kwiat paproci”, „Białe fartuszki”...

Wyrwa się prezesowi Dobrzelewskiemu westchnienie:

— Graliśmy bez przerwy od roku 1922 aż do wybuchu wojny — powiada. — Z chwilą wybuchu wojny wszystko się oczywiście skończyło. Zaraz po napadzie Niemiec na Polskę odbyło się u nas zebranie, na którym zostało postanowione, że wszystkie polskie organizacje na terenie Marles-Auchel — a było tych organizacji sporo, bo aż 25 — zajmować się będą tylko i wyłącznie pomocą dla armii polskiej we Francji. No, a potem nastąpiła okupacja... Po wyzwoleniu usiłowaliśmy grać na nowo, wystawiliśmy dwie sztuki, ale — „to już nie było to”... I tak poszliśmy w rozsypankę...

— Żał nam, że dziś już nie jest tak samo jak za naszych czasów — dopowiada obecna przy naszej rozmowie pani Dobrzelewska, zaś prezes Dobrzelewski zamyśla się na moment.

— Za naszych czasów ludzie byli naprawdę chętni, aktywni, ofiarni — mówi. — Dbaliśmy o polskość, naprawdę. Tytułem przykładu wspomnę o naszej „Bibliotece Trzeciego Maja”. W roku 1922 za pieniądze zebrane na jednej z uroczystości postanowiliśmy zakupić polskie książki. Kupiliśmy 70 tomów. Powstała w kolonii biblioteka, którą nazwaliśmy „Biblioteką Trzeciego Maja”. Ta biblioteka istnieje po dzień dzisiejszy. Opiekuje się nią teraz „Sokół”...

Żywo reagowaliśmy na wszystko, co działo się w Polsce. Pamiętam, że kiedy w 1931 r. powódź zdevastowała Małopolskę, przeprowadziliśmy w kolonii



Fotografia członków Koła Teatralnego im. Adama Mickiewicza po pierwszym spektaklu w roku 1922. Między paniami siedzi pochodzący z Częstochowy ówczesny reżyser Koła, Antoni Pochwał. Za reżyserem stoi p. Jan Dobrzelewski

chciałem się z wami podzielić jednym takim swoim głębokim, wzruszającym przeżyciem. O wzruszenie to przypisała mnie drukowana w „Tygodniku”, w grudniu ubiegłego roku, „Rozmowa z Jerzym Zawiewskim”.

Ogromnie wzruszyło mnie to, co ten wielki pisarz powiedział o górnikach polskich we Francji: że są to ludzie, od których uczyć się można patriotyzmu i przywiązania do Polski. Wzruszyły mnie te słowa tym bardziej, że w okresie, kiedy Jerzy Zawiewski był instruktorem teatralnym wśród emigracji polskiej we Francji, zetknąłem się z nim kilkakrotnie.

Wszyscy, pamiętam, darzyliśmy Jerzego Zawiewskiego uczuciem, na które składała się sympatia, zaufanie i uznanie... Byliśmy pełni podziwu dla jego teatralnej adaptacji „Chłopów” Reymonta. Sztuka ta wystawiana była w wielu skupiskach polskich. Wystawiano ją także i nasze Koło Teatralne im. Adama Mickiewicza...

...Ta drukowana w „Tygodniku” „Rozmowa z Jerzym Zawiewskim” wyzwoliła we mnie szereg wspomnień — kontynuuje p. Dobrzelewski. — Doskonale pamiętam wspomnianego przez Jerzego Zawiewskiego p. Jędrzejewskiego z Abscon, który był prezesem Związku Kół Teatralnych na całą Francję... Po przeczytaniu tej „Rozmowy z Jerzym Zawiewskim” cała moja „teatralna przeszłość” stanęła mi przed oczami jak żywa... To były czasy wielkiego zapału, wielkiego entuzjazmu...

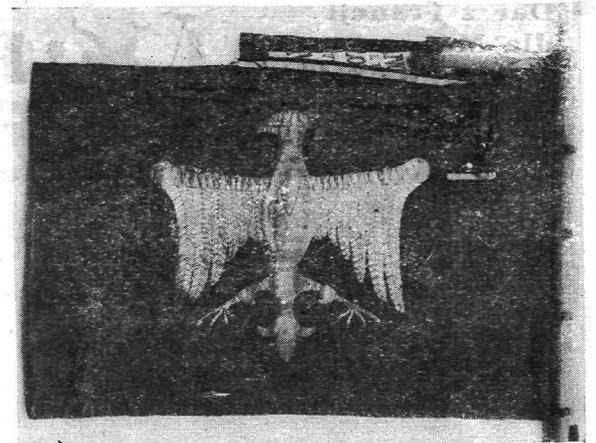
Dam panom przykład. Jeden z moich kolegów, Jurczyk, który w „Chłopach” grał rolę Antka, mieszkał i po dziś dzień mieszka w Houdain. Do Houdain jest stąd jakieś 15 kilometrów. Otóż Jurczykowie pieszo przychodzili tu do nas na próby! To był zapał, co? Mieliliśmy około 50 członków.

„W takich oto strojach wystąpiliśmy na jednej z uroczystości francuskich. Uczestniczyliśmy bowiem także i w imprezach francuskich... Oczywiście na te imprezy zawsze szli z nami nasi muzykanci... Wśród naszych muzykantów był m. in. dudziarz. To ten, który siedzi po prawej. Ten nasz dudziarz nazywał się Drożdżyński, ale wołano nań: Duda...” — wspomina p. Dobrzelewski



...Tak pracowałem, tak pracowałem, że jak dotąd nie zdołałem jeszcze wybrać się na wakacje do Polski — mówi prezes Dobrzelewski. — Chciałbym pojechać w tym roku. A propos Polski. Mam do „Tygodnika”, którego jestem wiernym czytelnikiem, dużą, gorącą prośbę. Jeśli pojedą do Polski, to oczywiście przede wszystkim odwiedź swoje rodzinne strony, ale chciałbym także przeczytać kiedyś jakiś reportaż o tych moich rodzinnych stronach w „Tygodniku”. Pochodzę z Kłodawy, podobno dzieją się tam teraz wielkie rzeczy, podobno powstaje tam druga Wieliczka... Oj, gdyby tak „Tygodnik” mógł dać o tej dzisiejszej Kłodawie reportaż! Byłbym wam bardzo, bardzo wdzięczny...

(k)



Wśród pamiątek Muzeum Wojska Polskiego — poczesne miejsce poświęcono eksponatom przypominającym patriotyczny zryw Polonii francuskiej w latach I wojny światowej. Jedną z najcenniejszych pamiątek jest sztandar Bajończyków (powyżej) projektu Xawerego Dunikowskiego, postrzępiony przez kule, ozdobiony szarfami polskiego krzyża Virtuti Militari oraz francuskiego Croix de Guerre

WIELKIE SALE o strzelistych oknach, wypełnione oszklonymi gablotami i stelażami, szum wielu tysięcy wojskowych kapci po woskowej posadzce. Jesteśmy w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Na trawniku przed budynkiem stoją i dwumotorowe szturmowe „Łosie”, i „Kubuś” — powstańczy czołg, i dziesiątki haubic i zenitówek, z których żołnierze polscy w latach II wojny światowej razili wroga.

W chłodnym wnętrzu — bogate zbiory mundurów, zbroi, szabel i erkaemów, koncerzy. Spod wysokiego sufitu zwisają barwne prostokątne sztandary. Łopot na wietrze i wrzawę bojową zawaryły w sobie jako cząstkę historii.

Trzy spośród nich są szczególnym symbolem trwałego związku Polski z Francją. Mówią o tym przewodnicy i wtedy setki ciekawych twarzy kieruje wzrok na powały. W długim szeregu najmniejszy — to sztandar Bajończyków. Pada nazwisko znane dziś w Polsce i świecie — Xawery Dunikowski. Wtedy, przed 53 laty, gdy wielki artysta — sam oficer Francuskiej Legii Cudzoziemskiej — projektował ten sztandar, był jednym z wielu tysięcy młodych francuskich oficerów.

Sztandar jest skromny, wypłowiały i tym mocniej odcinają się od niego dwie barwne plamy — szarfy Croix de Guerre oraz Virtuti Militari. Ten sztandar — symbol batalionów Bajończyków

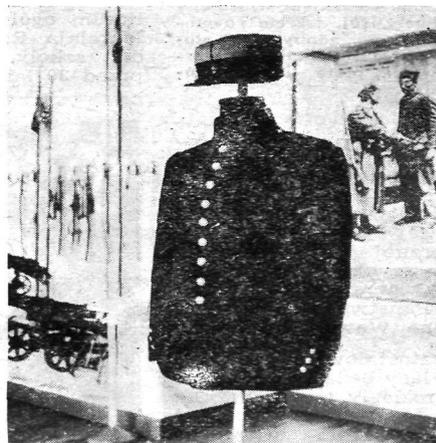
W ZBIORACH NARODU

USA znaleźć można w dziale dokumentów. Do najcenniejszych pamiątek należy odręczny list Maurycyego Zamoyckiego do generała Hallera powierzający mu dowództwo Armii Polskiej we Francji. Wytarty, pożółkły francuski maszynopis, spoczywający obok, przypomina te chwile z 1919 r., kiedy to sojusznicy w uznaniu zasług polskich oddziałów postanawiają włączyć sztandary Bajończyków do parady zwycięstwa pod Łukiem Triumfalnym.

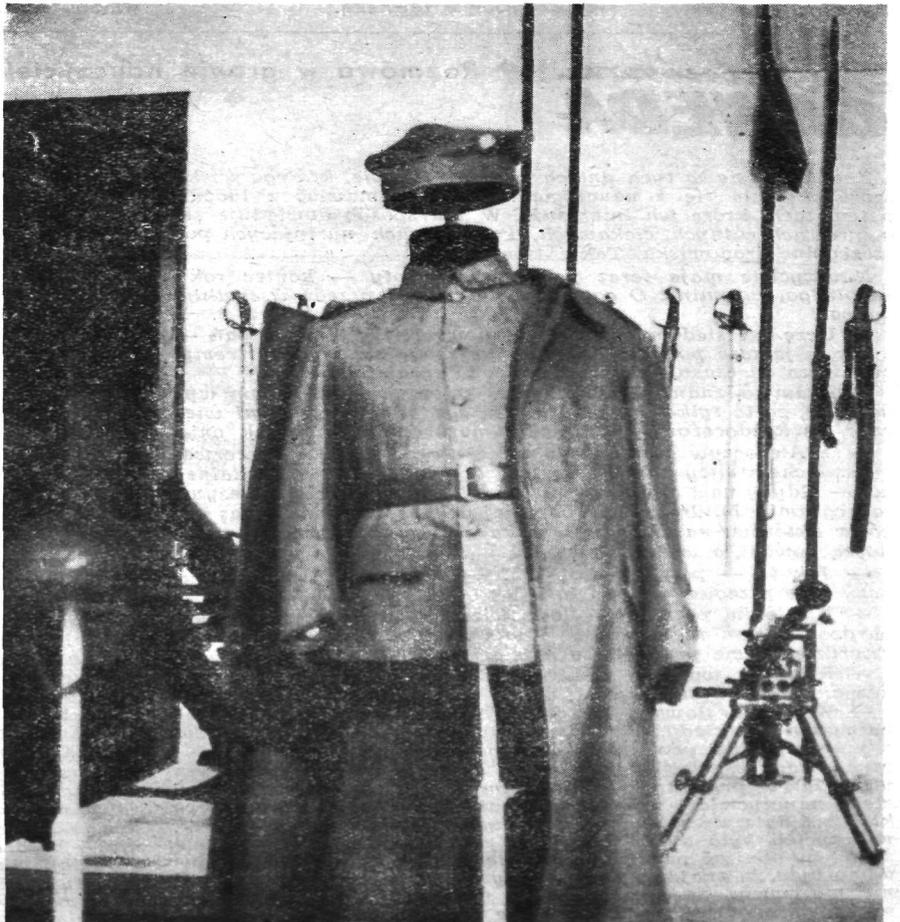
W szklanych gablotach pełnych oznak pułkowych i dywizyjnych znajdujemy dalsze pamiątki. Romb metalowy z krzyżem i orłem — oznaka hallerczyków — zajmuje tu poczesne miejsce. Są także oznaki oddziałów pancernych Armii Polskiej we Francji — grzywiasty smok i pamiątkowy medal wydany z okazji pobytu gen. Hallera w Paryżu.

Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie jest licznie odwiedzane. Przyciągającą większość zwiedzających stanowi młodzież. Ona to wnosi najwięcej wiadomości z sal pełnych pamiątek historycznych. Tam też spotyka się z dowodami historycznego współdziałania Polaków i Francuzów.

Cezary CHLEBOWSKI



Wśród szat i mundurów wielkich wodzów i żołnierzy, powszechną uwagę zwraca szarobłękitny mundur wodza Armii Polskiej we Francji gen. Józefa Hallera (powyżej z prawej), a także czarna kurtka z czerwoną czapką batalionu Bajończyków, pierwszej polskiej formacji we Francji (powyżej z lewej). Pamiątki hallerczyków uzupełniają błękitny mundur z płaszczem i rogatywką oraz francuski hełm (tu dołu). I tu potwierdza się francusko-polskie braterstwo broni



W zbiorze medallionów uwagę zwraca romb z oznaką hallerczyków, medal wybity z okazji pobytu gen. Hallera w Paryżu oraz stylizowany smok — znak polskich oddziałów pancernych we Francji

przeszyty 34 kulami niemieckimi, więcej mówi, niż najbarwniejszy opis dzielnej postawy dziesiątkowanego w walkach z Niemcami batalionu bohaterów Polaków. Obok niego — dwa inne. Na pierwszym napis „Pułk Giuseppe Garibaldi” i „Pułk Francesco Nullo”, ten ostatni podarowało tworzącej się tu jednostce polskiej społeczeństwo Mediolanu i Bergamo — rodzinnego miasta płk Nullo, bohatera Styczeńowego Powstania.

W Muzeum Wojska Polskiego czarna kurtka z czerwoną małą rogatywką batalionu bajońskiego ociera się o szarobłękitny mundur hallerczyka z francuskim hełmem, kryzą i grzebieniem. W gablocie mundurów wodzów — niebieska gabardinowa kurtka, skromna, wytarta w talii od pasa. Gdyby nie amarantowy podkład na mankietach i gruby podwójny generalski sych, można by pomyśleć, że to żołnierski mundur. Rogatywka z wężykiem uzupełnia tę jedną z niewielu pamiątek po wodzu Armii Polskiej we Francji gen. Józefie Hallerze.

Wiele śladów o patriotycznym zrywie emigrantów polskich we Francji i

DANS le centre de Varsovie, près du viaduc menant au pont Poniatowski, sur un escarpement surplombant les quartiers riverains, le regard attiré par des canons et des mortiers de divers calibres, plusieurs chars et quelques avions. En effet, une partie des collections du Musée d'Armée se trouve en plein air. A l'intérieur les salles retracent l'histoire des querres et des insurrections. Parmi les étendards, l'un — percé de 34 balles allemandes — est décoré de la Croix de Guerre et de l'ordre polonais Virtuti Militari. C'est le drapeau des „Bayonnais” — unité polonaise qui combattit en France pendant la Grande Guerre. Plus loin, nous retrouvons les uniformes des „Bayonnais” — vareuse noire et képi rouge, celui de l'armée du général Haller, formée en France en 1917 — encore bleu-horizon. Insignes réglementaires, documents, armes... — à chaque pas les témoignages de la fraternité d'armes franco-polonaise sont nombreux.

■ Dar z Francji dla Muzeum w Warszawie

Muzeum Narodowe w Warszawie wzbogaciło się o wspaniały dar złożony ze 192 plakatów francuskich i oryginalnej edycji współczesnych reprodukcji plakatów z lat 1895—1900 wydany przez znaną drukarnię Chaix w Paryżu.

Do najcenniejszych pozycji należy zaliczyć oryginalne plakaty J. Cheret, I. Ciappiello, E. Grasset, A. Muchy z lat 1890—1900 oraz powojenne plakaty filmowe, teatralne i reklamowe A. Gide, R. Savignac, B. Villeront i inne. Ten cenny dar został przekazany Muzeum Narodowemu przez ambasadę francuską w Warszawie po zakończeniu tournée tej wystawy w wojewódzkich miastach Polski.

■ Busko-Zdrój najlepszym uzdrowiskiem

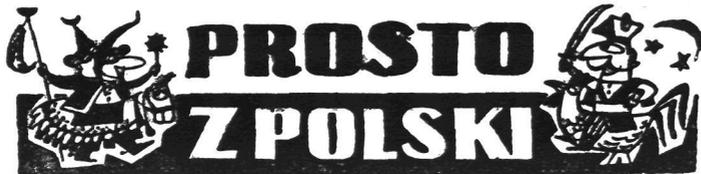
W Centralnym Zarządzie Uzdrowisk oceniono wyniki współzawodnicwa między poszczególnymi ośrodkami sanatoryjno-zdrojowymi w roku 1966.

■ Frontem do pstrąga

W Złotym Potoku pod Częstochową znajduje się najstarszy w woj. krakowskim ośrodek hodowli pstrąga. Założony został w 1855 r. Istnieje kilka stawów hodowli pstrąga tęczowego. Pstrągarnia w Złotym Potoku posiada własny ośrodek zarodowy.

Nowo wybudowany zbiornik wodny, „żywieckie morze” w Trześniu, objęty został gospodarką wspólnoty rzeki Soły. Zrzesa ona 18 kół wędkarskich z Katowicka i Krakowskiego. Zbiornik w Trześniu jest pierwszym zaporowym w Polsce, oddanym w dzierżawę Polskiego Związku Wędkarskiego.

Trześnia otrzymała już pierwszy narybek. Wpuszczono do zbiornika 350 tysięcy sztuk pstrąga i około 1 miliona sztuk troci jeziorowej; wylęg odbywa się prawidłowo i bez zakłóceń.



■ 100 rocznica „Gazety Toruńskiej”

W Toruniu odbyła się sesja naukowa zorganizowana przez Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich w związku z 100 rocznicą „Gazety Toruńskiej” — pierwszego polskiego pisma codziennego na Pomorzu.

Założycielem pisma, które odegrało ważną rolę w walce z naporem germańskim, szczególnie w okresie „Kulturkampfu”, był F. T. Rakowicz. Czytelnikami gazety byli nie tylko mieszkańcy Pomorza, ale również ówczesnych Prus

Zachodnich, W. Ks. Poznańskiego i Górnośląska.

W Książnicy Miejskiej w Toruniu otwarto w dniu sesji wystawę pt. „Polskie czasopiśmiennictwo XIX w. na Pomorzu”.

■ M/S „Staszic” przywiózł dar Polaka z Wenezueli

M/S „Staszic” powrócił z rejsu do portów zachodniego wybrzeża Ameryki Południowej. Załoga statku przywiozła dla młodzieży w Kraju cenny prezent.

Myśliwy i rybak Zbigniew Milko, mieszkający w La Guira w Wenezueli, przekazał bogaty dar — około stu spręparowanych drapieżnych ryb piranii z prośbą o przesłanie ich do gabinetów przyrodniczych 50 szkół w Kraju.

Pan Milko miał tylko jedno konkretne życzenie, by dwie piranie zostały przekazane dla liceum ogólnokształcącego im. Mikołaja Reja w Warszawie, do szkoły, którą ukończył przed 30 laty.

■ Windą na Wieżę Senatorską

Z inicjatywą wyposażenia najwyższej z baszt zamkowych XV-wiecznej Wieży Senatorskiej w szybkie windy wyciąg osobowy wystąpiło kierownictwo Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu.

Po zainstalowaniu dźwigu zwiedzający będą mogli dostać się na rozległy taras wieży, z którego roztacza się piękny widok na wzgórze wawelskie oraz na dachy Krakowa. Wieża Senatorska zwana także Lubranką, Olbranką, lub Skarbową znajduje się w południowo-zachodnim narożu Zamku Wawelskiego. Służyła w dawnych wiekach za garderobę królewską.



Polskie konie cieszą się powszechnym i zasłużonym powodzeniem wśród zagranicznych kupców i amatorów sportu hippicznego, którzy licznie przybywają do Kraju na aukcje organizowane w stadninach. Wkrótce zamieścimy fotoreportaż z aukcji, która odbyła się w Łącku

■ Rozbudowa Politechniki w Szczecinie

Rozpoczęto prace przy budowie nowego obiektu przeznaczonego dla wydziału chemii Politechniki w Szczecinie. Jest to związane ze znaczną rozbudową tego kierunku studiów na szczecińskiej uczelni technicznej. M. in. znaczne zapotrzebowanie na inżynierów chemików zgłasza kombinat chemiczny wznoszony w pobliskich Policach.

W pobliskim gmachu wydziału chemii stanie również dom akademicki na 350 miejsc.

Drugim obok chemii przyszłościowym kierunkiem studiów na Politechnice Szczecińskiej będzie wydział budowy okrętów, którego założeniem jest istniejąca już katedra technologii budownictwa

■ Cocktaile witaminowe dla najmłodszych

Instytut Przemysłu Fermentacyjnego opracował i przekazał do produkcji recepturę nowych sześciu rodzajów soków owocowych i owocowo-warzywnych dla niemowląt i dzieci. Są to m. in. soki: morelowy z dodatkiem jabłek lub dyni, jabłkowo-porczyzkowy, gruszkowo-porczyzkowy i sok wieloskładnikowy.

W bieżącym roku wyprodukuje się około stu tysięcy litrów tych soków.

okrętowego. W roku przyszłym przystąpi się do budowy całego kompleksu budynków, które pomieszczą audytoria i pracownie naukowe.

■ Pół wieku pracy w młynarstwie

Rzadki jubileusz pięćdziesięciolecia pracy zawodowej obchodzi Jan Thiem w Obornikach Wielkopolskich. Jubilat przepracował pół wieku w zawodzie młynarskim, którego zaczął uczyć się w 1917 r., w wiatraku swego ojca. Pracował w młynach w Murowańskiej Goślinie, Wągrowcu, Kobylinie, Kruszwicy, Mogilinie, a od 37 lat jest pracownikiem młyna w Obornikach.

■ Zgasło jedno wielkie życie

Są ludzie, których życie jest najwierniejszym obrazem epoki. Wśród długowiecznych Polaków wielu ma za sobą burzliwe dzieje, związane najściślej i najwierniej z historią narodu. Jeden z takich ludzi Adam BANACH, syn chłopski, emigrant za chlebem. Hallerczyk, działacz ludowy, żołnierz Batalionów Chłopskich, zmarł w wieku 91 lat w Kobyłce pod Warszawą.

Syn wyrobnika wiejskiego musiał w młodości szukać pracy i chleba w Ameryce Północnej. Tam wiedziony patriotycznym obowiązkiem wstąpił do formujących się w czasie I wojny światowej polskich oddziałów wojskowych. Stamtąd przybył do Francji i wstąpił do armii polskiej.

Adam Banach był postacią bardzo popularną wśród działaczy ruchu ludowego. W jego domu znajdowali schronienie i opiekę prześladowani przez rządy sanacyjne ludowcy, a w czasie okupacji hitlerowskiej — żołnierze Batalionów Chłopskich, w których walczyli w podziemiu jego synowie. Jeden z nich zginął zamordowany w Oświęcimiu, drugi — jest obecnie czołowym działaczem Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i członkiem Rady Państwa PRL.

■ Bagażówką dowiózł do banku 10-złotowe oszczędności

Pewien mieszkaniec Łodzi zjechał przed jeden z łódzkich oddziałów Narodowego Banku Polskiego bagażówką. Poprosił o wymianę dostarczonych monet 10-złotowych na pieniądze papierowe. Okazało się, że zgromadził kilkadziesiąt tysięcy złotych w monetach z wizerunkami Kościuszki, Kopernika, Kazimierza Wielkiego, warszawskiej Nike i kolumny Zygmunta.

Nie zbierał tych monet ze względów numizmatycznych, lecz postanowił w ten sposób oszczędzać, odkładając każdą 10-złotówkę, która dostała się w jego ręce. Kiedy zbiór okazał się już zbyt ciężki, postanowił wymienić go na pieniądze papierowe.

■ Pierwszy pomnik Wł. Reymonta

We wsi Małków w powiecie sieradzkim (Łódzkie) dokonano uroczystego odsłonięcia pierwszego w Polsce pomnika laureata Nagrody Nobla Władysława Reymonta. Wielki pisarz często przebywał w tej miejscowości.

W uroczystości uczestniczyło 5 tysięcy osób, a na zakończenie zespół z Lipiec Reymontowskich wystąpił z „Weselem Boryny”.

Tygodniowa GAWĘDA

◆ Rozmowa w gronie nauczycieli

◆ Wrażenia z ostatniej matury

◆ Bodajbyś cudze dzieci uczył

Znalazłem się w tych dniach w towarzystwie, którego większość składała się z nauczycieli. Lubię rozmawiać z ludźmi o tematach, które ich interesują. W ten sposób dowiaduję się o sprawach różnych, ciekawych, o problemach nurtujących poszczególne środowiska. Tak i tym razem.

Nauczyciele mają teraz pełne ręce roboty — koniec roku szkolnego, egzaminy. O egzaminach też była przede wszystkim mowa.

— Uczę już siedemnaście lat — powiedziała jedna z pań — a wciąż jeszcze pod koniec roku nie mogę się wyzbyć tremy, zwłazsza od czasu, gdy wprowadzono egzaminy.

— Znam to, znam — wtrąciła jej koleżanka — uczniom wydaje się, że to tylko oni przeżywają egzaminy. Proszę mi wierzyć, że każdorazowo przeżywam maturę tak samo jak oni...

— ... Ale oczywiście tego po sobie nie pokazuję — przerwał z uśmiechem siwy pan, bliski już zapewne wieku emerytalnego. — Gdyby nasi abiturienti wiedzieli, że nauczyciel przeżywa tak egzamin, byłiby jeszcze bardziej podenerwowani. W nas jest coś z aktorów: na zewnątrz maska absolutnego spokoju, pewnością, powagi, a w sercu pik-pik...

— Jak to — pan profesor też? — zapytałem zdumiony — uczy pan przecież już sto lat!

— No, lekka przesada — odpowiedział z uśmiechem — ale bardzo się pan nie pomylił — w ubiegłym roku obchodziłem czterdziestolecie pracy w zawodzie.

— I jak to wygląda pańskim zdaniem, kiedy łatwiej było uczyć: przed wojną czy dziś?

— W dwóch słowach nie da się na to odpowiedzieć. Zastanawiałem się kiedyś nad tym. Odpowiem więc może tylko z grubszą; widzi pan, czynnikiem pozytywnym jest to, że nauczyciel sam jest dziś spokojniejszy. Uczyłem przed wojną przez wiele lat w prywatnym gimnazjum i choć nie uchodziłem za złego nauczyciela i wychowawcę, nie byłem nigdy pewny, czy któregoś dnia nie zostanie wyrzucony na bruk. Bezrobocie wśród nauczycieli było duże; korzystali z tego prywatni właściciele szkół, by obniżyć pensje. Trzeba się było na to godzić, bo wiadomo było, że znajdzie się kto inny na moje miejsce. Tego dziś nie ma, wiem, że bezrobocie mi nie grozi, i dlatego jestem spokojny, choć nie zarabiam może tyle, ile mógłbym zarabiać

przy moich kwalifikacjach w innym zawodzie. Tyle, że kocham swój zawód.

— A uczniowie? Jacy oni są?

— Chcę panu powiedzieć, że wbrew temu, co czyta się wciąż w czasopiśmie o „trudnej młodzieży” itd., jestem zdania, że nasza młodzież jest dobra, a nawet bardzo dobra. Oczywiście trzeba umieć znaleźć właściwy język. Młodzi organicznie nie znoszą „dretwej mowy”, frazesów.

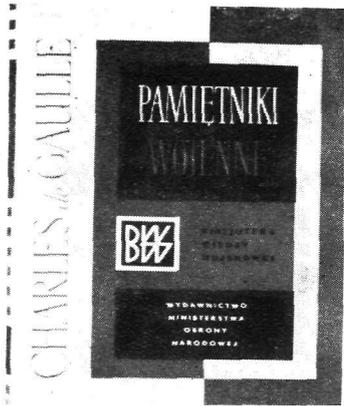
— Oj, tak — wtrąciła pierwsza nauczycielka — wiem o tym z własnego doświadczenia. Interesuje ich prawda, interesuje ich życie, chcą wszystko wiedzieć i wszystko zrozumieć. Nie lubią z góry narzuconych sądów. Na maturze wielu wybrało z polskiego temat o literaturze z okresu ostatniej wojny nie tylko dlatego, że to dla nich ciekawsze powiedzmy od Reymonta, ale i dlatego, że mogą sobie tu pozwolić na własne sady. Nie zawsze słuszne — ale na pewno własne.

— Rozumiem zatem, że uważa pan profesor, iż dziś łatwiej jest uczyć niż przed wojną? — zwróciłem się znów do starego nauczyciela.

— Tak jest. Po pierwsze program jest bardziej przystosowany do życia, młodzież mniej musi wkuwać, a więcej zrozumieć (choć zdarzają się jeszcze i bezsensowne wymagania) i nawet w ogólnokształcącej szkole uczniowie zdobywają większy zasób praktycznych wiadomości niż dawniej. Stąd większe zainteresowanie nauką. Po drugie — świadomość, że zdobyta wiedza przyda się młodzieży w życiu, że nie będą po szkole, bądź wyższej uczelni skazani na często bezowocne szukanie pracy, jest czynnikiem mobilizującym. Hasło „Polska krajem ludzi uczących się” — to nie tylko hasło — to fakt. Burzliwy rozwój kraju zmusza do nauki, jeśli chce się coś osiągnąć w ŻYCIU. Poza nielicznymi wyjątkami młodzi to rozumieją...

Nie zrelacjonuję Wam, Mili, całej rozmowy. Ale klimat jej już znacie. Spośród 200.000 nauczycieli (150.000 — kobiet) w porównaniu do 120.000 nauczycieli przed wojną (przy większej liczbie ludności) znakomita większość — jak wykazały badania — bardzo lubi swój zawód i nie jest skłonna go zmienić na bardziej opłacalny. Dawne powiedzonko mające charakter przekleństwa: „Bodajbyś cudze dzieci uczył!” straciło rację bytu.

MARIAN



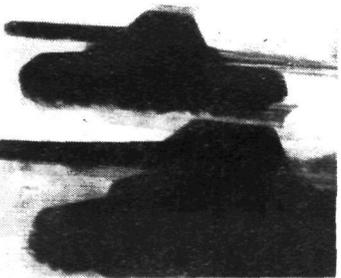
80 milionów książek

Zasłużone dla popularyzacji czynów oręża polskiego krajowe Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej obchodziło 20-lecie działalności. Skierowana jest ona na udostępnienie prac źródłowych, naukowych, popularnonaukowych i literackich, traktujących o historii wojska, jego tradycjach i roli, jaką odegrało w walce przeciw hitlerowskiemu Niemcom.

W minionych dwudziestu latach w Wydawnictwie MON ukazało się 4 tysiące tytułów o łącznym nakładzie 80 milionów egzemplarzy. Są wśród nich prace o walce wyzwoleniczej narodu w latach 1939-1945, historyczne, beletrystyczne i wspomnieniowe. M. in. 130 tytułów pamiętników żołnierzy i partyzantów o nakładzie 1.580 tys. egzemplarzy oraz 1500 tytułów książek beletrystycznych o nakładzie ponad 25 milionów egzemplarzy.



MELCHIOR WERKOWICZ
narwik falaise



Specjalna masowa seria z „Tygrysem” w zbeletrystyzowanej formie przedstawia najciekawsze fragmenty walk na frontach II wojny światowej. Znajdujemy tutaj takie tytuły, jak: „Cyrk Skalskiego”, „Lew pustyni w potrzasku” czy „Wielki dzień Dywizjonu 303”. Dużymi osiągnięciami edytorskimi były także dzieła, jak K. Lindera „Wojsko Polskie” od wieku X do XIX, Kuczyńskiego „Wielka Wojna z Zakonem Krzyżackim w latach 1409-1411” oraz „Gazeta Tysiąclecia” Z. Siuchnińskiego. Ta ostatnia pozycja to dzieło Polski do roku 1764, przedstawione na szerokim tle historii powszechnej w formie serwisu prasowego.

W 1968 r. ukaze się pierwszy tom „MAŁEJ ENCYKLOPEDII WOJSKOWEJ”, który obejmie hasła od A do J, razem 4 tysiące not i 600 ilustracji.

Oczywiście, nie brakuje specjalistycznych, beletrystycznych i pamiętnikarskich pozycji o walkach żołnierza polskiego na Zachodzie. Spod 100 pozycji wymienimy tylko niektóre: Z. Kosior „Bitwa pod Lagarde”, B. Romanowski „Torpeda w celu”, W. Dec „Narwik i Falaise”, W. Król „W Dywizjonie Poznańskim”, J. Gerhard „Wojna i ja” oraz „Grenadierzy”, J. Fonkiewicz „Pawiak-Paryż”, K. Rosen-Zawadzki „Z dziejów 2 korpusu polskiego”, F. Skibiński „Ardeny”, St. Strumph-Wojtkiewicz „Gwiazda Władysława Sikorskiego”, St. Biskupski „ORP „Orzeł””, F. Major-kiewicz „Narwik”, „Dzieje Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich” i dziesiątki dalszych. Są autorzy, którzy specjalizują się w pewnych działach, jak B. Arct — w lotnictwie, „Garliński” — 2 dywizji strzelców pieszych, Fr. Skibiński — dzieje i walki 1 dywizji pancernej, R. Małazkiewicz — 1 samodzielnej brygadzie spadochronowej, O. Terlecki — cykl „Polskie drogi” — o bohaterach spod Monte Cassino i postawach w różnych okresach itd.

W przygotowaniu jest praca płk W. Biegańskiego „Wojsko Polskie we Francji — Jesień 1939 — lato 1940”. Autor omawia w tej kilkusetstronicowej pracy źródła rekrutacji do Armii Polskiej, którymi była zarobkowa i uchodźcza emigracja, wysiłek organizacyjny czterech dywizji piechoty, trzech samodzielnych brygad, pododdziałów specjalnych i lotnictwa. Ponadto udział jednostek polskich w kampanii norweskiej i francusko-niemieckich. Książka będzie swego rodzaju holdem dla Polonii francuskiej, która w pamiętnych dniach wojny

nie stała bezczynnie.

Ostatnio wznowiono wydane uprzednio dwa tomy „Pamiętników Generała de Gaulle’a”, trzeci ukazał się w końcu roku.

Ork.

NA NOWO ODKRYŁEM KRAJ

ALEKSANDER TANSMAN opuścił Polskę pół wieku temu, za drugą ojczyznę obierając Francję. Przyjechał tu jako początkujący, nie znany szerszemu gronu kompozytor. W ojczyźnie wznosił się na wyżyny sztuki kompozytorskiej. Dziś jego twórczość należy do światowych osiągnięć muzycznych. Świeżość i nowatorstwo form, śmiałość i liryzm utworów otwały szeroko estrady przed muzyką Tansmana. Jego utwory wykonywane są przez najwybitniejsze zespoły orkiestralne, prowadzone przez takich mistrzów jak Toscanini, Stokowski, Barbirolli, Mitropoulos.

Okazją do odwiedzenia Polski było zaproszenie, jakie otrzymał od polskich muzyków na 70 rocznicę swoich urodzin, która również we Francji obchodzona jest bardzo uroczystie.

Jak przyjęto Aleksandra Tansmana w Polsce?

— Dawno chciałem przyjechać do Polski nawet jako turysta, aby tylko zobaczyć Kraj. Gdy planowałem wyjazd, nie mogłem pozbyć się uczucia niepewności. Przecież nie byłbym tam — nie licząc dwóch krótkich pobytów w 1933 i 1936 r. — blisko 48 lat.

— Jak mnie przyjmą? Czy Polacy słyszeli o mojej twórczości? I oto, gdy wylądowałem na lotnisku w Warszawie, okazało się, że powitało mnie wiele osób. Ludzi, od których w czasie całej mojej bytności doznawałem wyrazów trudnej do wypowiedzenia serdeczności. Ich wszystkich mogę dziś określić jednym wspólnym mianem — mych wielkich przyjaciół.

Nim przybył do Paryża

Urodził się w Łodzi. Z lat wczesnej młodości Tansman wspomina dziś m. in. cudowne wieczory, w których uczestniczyli tacy artyści, jak Sarah Bernhard, największy skrzypek belgijski Eugène Ysaye i inni. Edukację małego Aleksandra po śmierci ojca przejęła matka. Pod jej okiem jako 4-letni chłopiec grał już trudne partytury Chopina, Mozarta, Bacha... Później, w latach gimnazjalnych, zapisał się w kontemplacjach nad wykonywanymi utworami. I wtedy zaczął komponować. Pierwszymi utworami były pieśni do słów jego wielkiego przyjaciela, poety Juliana Tuwima, także ucznia gimnazjum 10²kiego. Kolejny Tansmana żartowali: „Co ty Sasza, Mozartem chcesz być, czy co?” Po ukończeniu gimnazjum Tansman wyjechał do Warszawy, gdzie ukończył... Wydział Prawa. Nieco później z bijącym sercem oczekiwał na werdykt dyrektora Filharmonii Zdzisława Birnbaum. Do dziś Tansman pamięta jego słowa: „Pan ma dużo do powiedzenia, pan musi komponować”.

Pierwszym sukcesem były — pierwsza i druga nagroda na I Konkursie Kompozytorskim, gdzie zgłosił swoje utwory anonimowo. Na dalsze studia postanowił wyjechać do Paryża.

Spotkania ze sławnymi ludźmi

W atmosferę wielkiej muzyki we Francji wprowadził młodego polskiego kompozytora Maurice Ravel. Ten wielki przyjaciel Aleksandra Tansmana stał się dla niego nie tylko autorytetem, lecz także niezastąpionym przewodnikiem po ówczesnym świecie muzycznym. Młody kompozytor nie pozostał dłużny francuskiej gościnności. W licznych publikacjach ukazał on Francuzom piękno muzyki Karola Szymanowskiego.

Kontakty ze sławnymi tego świata Aleksander Tansman nawiązywał w czasie rozlicznych podróży.

— Podróżuję od 1923 roku. Niezliczoną ilość razy objechałem wszystkie kraje Europy zachodniej, odbyłem około 14 tournée po Ameryce Północnej. Jeżdżąc po świecie staram się podłuchiwać język muzyczny urosnięty w lu-

Aleksander Tansman na spotkaniu w Stowarzyszeniu Polskich Artystów Muzyków w Warszawie. Od lewej: p. Halina Szymulska — śpiewaczka, znana we Francji i Belgii z licznych koncertów, wykonawczyni wielu utworów Tansmana, obok p. Śledzińska, przedstawicielka SPAM, w środku prof. Drzewiecki — pianista



Aleksander Tansman w towarzystwie p. Haliny Szymulskiej (z prawej) przed siedzibą Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie po spotkaniu z przedstawicielami polskiego świata muzycznego

dowość i obyczaje społeczeństwa, z którym się stykam. Nadaję temu językowi własną formę artystyczną. Każdy mój wyjazd to okazja do dziesiątków spotkań z wybitnymi ludźmi.

Największym przeżyciem była dla mnie 15-minutowa audyencja, jaką na kilka miesięcy przed śmiercią udzielił mi Papież Jan XXIII, ten niezapomniany orędownik szczęścia, sprawiedliwości i pokoju dla wszystkich ludzi dobrej woli. Na zawsze utkwiły mi w pamięci spotkania z Mahatmą Gandhim, tym, którego ośmielę się nazwać kapłanem duszy; Albertem Einsteinem, którego wielokrotnie w tragicznych latach wojny odwiedzałem w Nowym Jorku i którego zawsze wspominać będę jako nie tylko tytana wiedzy, ale przede wszystkim człowieka niedościgłej dobroci, skromności i geniuszu zrozumienia ludzkości, a także z Marią Skłodowską-Curie.

Gdy zmarła żona — wspaniała pianistka Colette Crass-Tansman, genialnej odtwórczyni jego utworów, córki francuskiego admirała Jean Crassa, nie potrafi mówić o tym okresie inaczej, jak o jednej z najpiękniejszych kart swego życia.

Ogromny dorobek twórcy Aleksander Tansman przekazuje dziś młodemu pokoleniu muzyków i kompozytorów na międzynarodowej Hiszpańskiej Akademii Muzycznej w Santiago de Compostela.

Muzyka polska zawsze była najbliższa sercu Tansmana. Wstrząśnięty tragedią wrześniową, po raz pierwszy będąc za granicą, zastosował polski folklor w „Rapsodii Polskiej” — utworze znanym w Ameryce jako patriotyczny utwór protestujący przeciwko zbrodniom niemieckim.

— Elementów polskości nie można się nauczyć — mówi kompozytor. — To tkwi w każdym Polaku, w jego młodości, w sile, w podświadomości działa na twórczość. Pobyt w Ojczyźnie wykorzystywał także po to, by zapoznać się z obecnym dorobkiem młodej generacji kompozytorów. Wielu z nich, jak Lutostawski i Penderecki, zajmują już pierwsze miejsce w czołówce muzyki światowej.

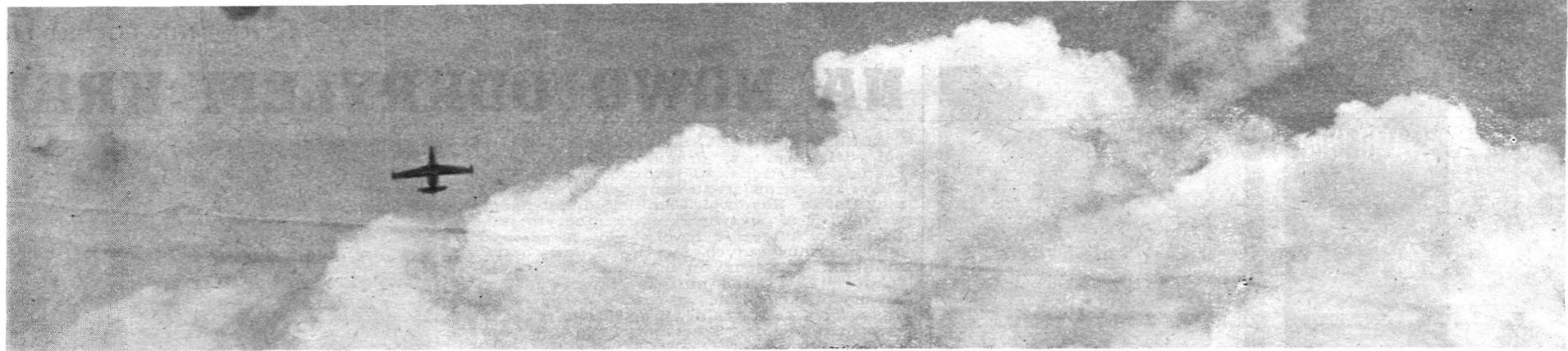
Polska — to najpiękniejszy sen mego życia

Od pobytu w Polsce minęło kilka tygodni. Aleksander Tansman znów powrócił w ciszę paryskiego mieszkania przy rue Florenne Blumenhal. Otoczony portretami umiłowanych muzyków, wspomina niezapomniane chwile przeżyte w Kraju.

— Po 48 latach przeżyłem najpiękniejszy sen mego życia. Byłem w mojej ojczyźnie, która nie zapomniła o mnie. Wśród ludzi, których mowę znów odnalazłem. Jadąc tam, właściwie jechałem do nikogo, a zarazem do wszystkiego, co najdroższe, wracałem do ziemi, w którą wsiąka krew moich najbliższych, którym w koszmarnych latach dymiących pieców krematoryjnych Oświęcimia odebrano największą wartość, jaką jest życie. Po pół wieku na nowo odkryłem swój Kraj.

Na 70-lecie Francuska Akademia Muzyczna przyznała Aleksandrowi Tansmanowi najwyższe wyróżnienie w postaci nagrody im. Hektora Berlioz, jedno z licznych dowodów uznania talentu polskiego kompozytora, a najobszerniejszą publikację o kompozytorze zamieściła ostatnio „Jeunesse Musicale” w Paryżu.

Dochód z koncertów i nagrań w Polsce przeznaczony na budowę Domu Muzyka oraz na odrestaurowanie domu Szymanowskiego.



Lotnicza przyjaźń



128 przedstawicieli polskich oficerskich szkół lotniczych podczas rewizyty swoich kolegów we Francji (w ubiegłym roku bawiła w Polsce liczna grupa młodych lotników z Francji) zapoznało się z metodami szkolenia i sprzętem lotniczym szkół lotniczych. Program pobytu był bardzo bogaty i urozmaicony. Wszędzie podejmowano polskich lotników z wielką serdecznością, wielokrotnie manifestując uczucia szczerzej sympatii i przyjaźni. Na zdjęciu po prawej: uroczystość podniesienia sztandarów Polski i Francji podczas apelu porannego w oficerskiej szkole lotnictwa w Salon-de-Provence, gdzie również odbył się pokaz akrobacji lotniczej w wykonaniu czołowych francuskich pilotów

PANIE GENERALE, z prawdziwą radością witam Pana na ziemi francuskiej, oraz wszystkich towarzyszących mu oficerów i podchorążych. Postaram się przynajmniej w części odwzajemnić za szczególnie gorące przyjęcie, z jakim delegacja mojej szkoły spotkała się we wrześniu ubiegłego roku podczas pobytu w Waszej Ojczyźnie... — Tym krótkim przemówieniem komendant oficerskiej szkoły lotniczej w Salon-de-Provence, gen. bryg. Jean Louis LECERF, powitał przybycie w gościnę do Francji 128 przedstawicieli polskich oficerskich szkół lotniczych, na czele z gen. bryg. Władysławem Jagiełłą.

Natychmiast po oficjalnym powitaniu, na lotnisku rozległy się okrzyki: Pierre, André, Franek, Stanislas... Młodzi ludzie z zadowoleniem ściskali dłonie kolegów poznanych w Polsce. Okazało się przy tym, że nie zawsze konieczna jest znajomość wspólnego języka, aby przyjaciele mogli się doskonale porozumieć.

Ta niezwykle miła, serdeczna atmosfera, jaka wytworzyła się od pierwszej chwili, towarzyszyła polskim lotnikom przez cały czas ich pobytu we Francji. Często nawet nieznajomi ludzie podchodzili do Po-

laków, aby uściśnąć im dłoń i zamienić kilka słów. W Salon jakiś starszy człowiek o szpakowatych włosach oświadczył polskiemu oficerowi:

— Z radością ujrzałem biało-czerwony sztandar na maszcie szkoły. Znam polskie barwy narodowe, bo wspólnie z Polakami walczyłem w partyzantce przeciwko okupantowi niemieckiemu...

Trzeba przyznać, że często wspomniano polsko-francuskie braterstwo broni w okresie II wojny światowej, w walce przeciwko wspólnemu wrogowi. Wśród oficerów — absolwentów szkoły lotniczej w Salon poległych w obronie francuskiego nieba byli również Polacy. M. in. na tablicy honorowej bohaterów szkoły wymienione jest nazwisko por. *Poznańskiego*, który zginął w walce z samolotami Luftwaffe w 1939 roku. Wielu oficerów francuskich, jak dowódca bazy lotniczej „Guynemer” koło Dijon, czy kpt. *Edward Naullet* wspominali kolegów Polaków, którzy przybyli do ich jednostek po klęsce wrześniowej, aby wspólnie z nimi na ziemi francuskiej walczyć z wrogiem.

Czternastu francuskim oficerom, na czele z gen. Lecerf — uczestnikom II wojny światowej, gen. *Jagiełło*



wręczył nadane im przez Ministra Obrony Narodowej — Marszałka Polski *Mariana Spychalskiego*, „ODZNAKI GRUNWALDZKIE”. Gen. Lecerf gorąco podziękował za to szczególne wyróżnienie podkreślając, że zarówno on, jak i jego oficerowie z dumą będą nosili te odznaki na mundurach.

Podczas wycieczki statkiem po morzu w pobliżu Marsylii miało miejsce małe wydarzenie, świadczące jednak jak tradycje Francji, jej kultura i literatura bliskie są Polakom. W pewnym momencie, kiedy na horyzoncie ukazały się zarysy kilku wysp, podchorążowie zwrócili się do przewodnika z prośbą o wskazanie im wyspy d'If, na której był więziony hrabia Monte-Christo, bohater książki Aleksandra Dumasa. Potem, przez dłuższą chwilę, wyspa znalazła się pod „obstrzałem” aparatów fotograficznych.

Niestety, czas pobytu w pięknej słonecznej Prowansji szybko minął. Po wymianie adresów z przy-



jaciómi w Salon i uroczystym pożegnaniu, oficerowie i podchorążowie polscy odlecieli do Dijon.

Atmosfera w bazie lotniczej „Guynemer” była również niezwykle serdeczna. Wyrazem tego jest m. in. fakt, że kiedy samoloty polskie opuściły lotnisko bazy, biorąc kurs na Paryż, przez dłuższy czas towarzyszyły im honorowa eskorta myśliwców Mirage 3-C. Przewodniczącą delegacji gen. Jagiełło z pokładu samolotu telegraficznie podziękował dowódcy bazy płk Bernardowi Royer za tę miłą niespodziankę i szlachetne wyróżnienie.

Gospodarze przygotowali niezwykle bogaty i urozmaicony program pobytu delegacji polskiej w Paryżu. Piękne, niepowtarzalne historyczne zabytki i niezwykły urok stolicy Francji wywarły duże wrażenie na lotnikach. Szczególnie dużym zainteresowaniem cieszyły się przy tym pamiątki świadczące o historycznych więzach przyjaźni polsko-francuskiej. Najwięcej czasu jednak oficerowie i podchorążowie spędzili przy grobie Napoleona I Bonaparte, który jest również znany każdemu Polakowi, jak we własnej ojczyźnie. Wśród wielu wielkich bitew stoczonych pod jego dowództwem przez armię francuską i walczących u jej boku legionistów polskich, lotnicy ze wzruszeniem odczytali nazwy polskich miejscowości: Ostrołęka, Pułtusk i inne.

Poza tym niezapomnianym przeżyciem dla podchorążych Oficerskiej Szkoły Wojsk Lotniczych im. Walerego Wróblewskiego była wizyta na cmentarzu Père-Lachaise. W imieniu podchorążych komendant

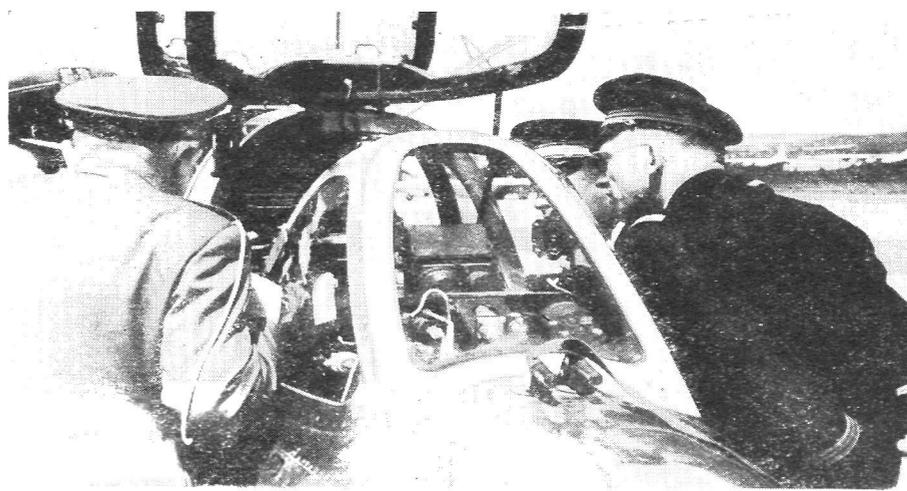


Na zdjęciu z lewej: gen. bryg. Władysław Jagiełło i gen. bryg. Jean-Louis Lecerf po uroczystości powitania na lotnisku w Salon-de-Provence. Na zdjęciu z prawej: moment oddania hołdu pamięci poległym bohaterom Francji po złożeniu wieńców na Grobie Nieznanego Żołnierza pod Łukiem Triumfalnym w Paryżu

L'ACCUEIL sur le terrain de l'Ecole de l'Air à Salon-de-Provence fut plus que chaleureux. A peine le général de brigade aérienne Jean-Louis LECERF, commandant de l'Ecole, avait exprimé sa joie de recevoir en France le général de brigade Władysław Jagiełło, les officiers et les élèves-officiers de l'armée de l'air polonaise et de pouvoir leur rendre la magnifique hospitalité accordée en septembre dernier à la délégation de son école pendant son séjour en Pologne, que chacun retrouvait des „vieilles” connaissances. Une fois de plus il s'avérait qu'il n'est pas toujours besoin de parler une langue commune pour être amis.

Ce climat d'amitié cordiale devait accompagner les aviateurs polonais pendant toute la durée de leur séjour en France, à Salon-de-Provence et à la base Guynemer de Dijon (que les avions polonais quittèrent avec une escorte d'honneur de Mirage 3-C), à Marseille et à Paris.

C'est avec émotion que les visiteurs retrouvaient sur la longue liste des héros de l'Ecole de l'Air tombés au champ d'honneur, le nom de leur compatriote, le lieutenant Poznański, mort en combattant les avions de la Luftwaffe en 1939. C'est aussi avec une émotion non déguisée que le général Lecerf et treize officiers, combattants de la dernière guerre, recevaient l'insigne „Grunwald” qui leur a été décerné par le Maréchal Spychalski. Et les aviateurs polonais n'oublieront pas la visite de Paris où une délégation déposa une gerbe de fleurs au Père-Lachaise sur la tombe du général Walery Wróblewski dont une des Ecoles de l'Air polonaises porte le nom, avant de terminer leur séjour par une cérémonie à l'Arc de Triomphe.



Polscy piloci z zadowoleniem żegnali gościnną ziemię francuską i swoich kolegów. I Francuzi, i Polacy pielęgnują tradycje więzów łączących lotników obu krajów i dzieje wspólnych walk na frontach I i II wojny światowej



PROGRAM PRAC KOMITETU HISTORII II WOJNY ŚWIATOWEJ

Egzekutywa Międzynarodowego Komitetu Nauk Historycznych, która w czerwcu br. zbiera się w Rzymie, przyjmie do swego grona nowego afiliowanego członka — Komitet Historii II wojny światowej. Komitet ten powstał na niedawno odbytym w Paryżu posiedzeniu Komitetu Łączności do spraw organizacji międzynarodowych konferencji, poświęconych historii ruchu oporu.

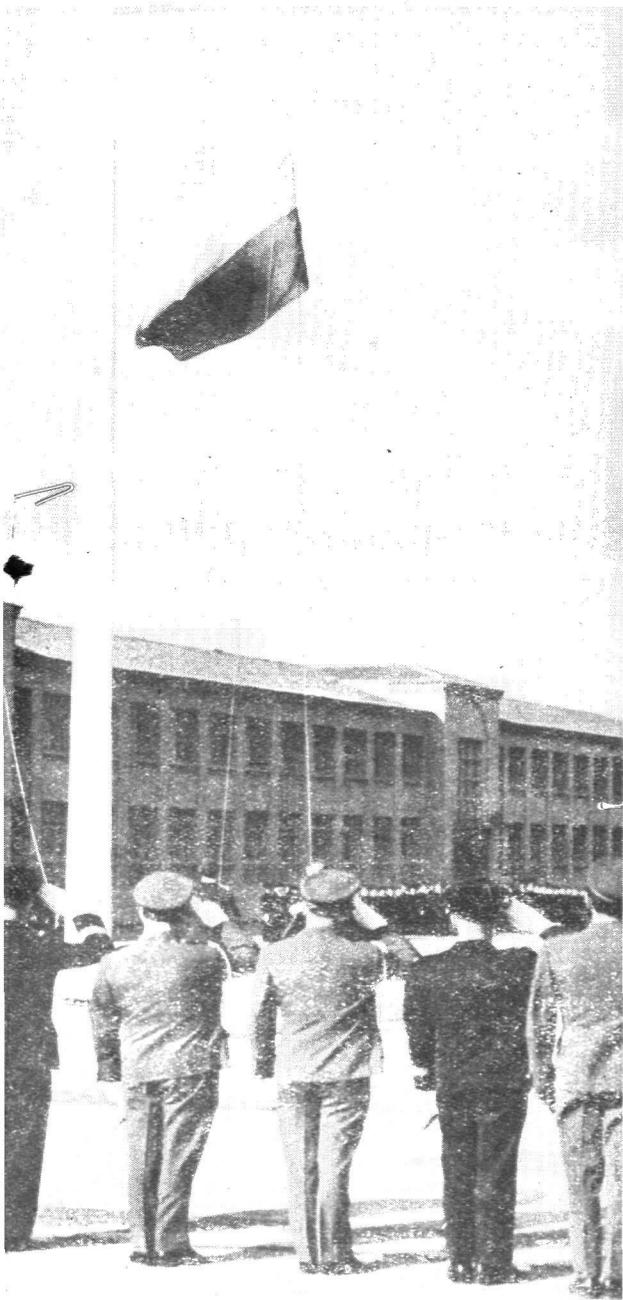
W paryskim posiedzeniu wzięło udział 15 państw, w tym również Francja i Polska. Zdecydowano na nim przekształcić organizację łączności w Komitet Historii. Ogół zebranych wyraził pogląd, że — jak dotąd — prace historyczne nie wyszły szerzej poza tematykę badań ruchu oporu. Tymczasem zagadnienia związane z II wojną światową wymagają specjalnych i gruntownych badań w dziedzinie społecznej, politycznej, ekonomicznej i stosunków międzynarodowych.

Na czele nowo powołanego Komitetu Historii II wojny światowej stanął Peruccio PARRI, znany historyk i b. do-

wódca partyzanckich sił we Włoszech. Stanowisko sekretarza generalnego powierzono sekretarzowi generalnemu francuskiego Komitetu II wojny światowej prof. Henri MICHEL z Paryża.

Nowo powołany Komitet Historii II wojny światowej przygotowuje dwa międzynarodowe kolokwia. I tak z inicjatywy Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk we wrześniu br. zorganizowane zostanie w Warszawie międzynarodowe kolekwium na temat „Geneza II wojny światowej”, zaś prof. Henri Michel podczas obrad paryskich zapowiedział, że w roku przyszłym w Paryżu zorganizowane zostanie podobne międzynarodowe spotkanie na temat „Francja a II wojna światowa”.

Te warszawskie i paryskie spotkania historyków pozwolą na podjęcie szeroko zakrojonych prac badawczych, które w efekcie umożliwią nowo powstałemu Komitetowi Historii II wojny światowej zaprezentować na XIII Światowym Kongresie Historyków w 1970 r. w Moskwie szeroko potraktowane kolokwium o tematyce II wojny. Specjalną uwagę zwróci się na problemy eksploatacji przez hitlerzyzm robotniczej siły w okupowanych krajach Europy.



płk Kazimierz Burczak złożył wiązankę kwiatów na grobie patrona szkoły.

3 maja przed południem liczni przechodnie zatrzymali się przy Łuku Triumfalnym, na widok dwuszelego żołnierzy w stalowych mundurach i czapkach ozdobionych białymi orłami, oraz rozlegającego się sygnału fanfar. To polscy lotnicy przed odlotem do Kraju składali hołd pamięci poległym Francuzom i Polakom w walce o wolność i niepodległość swoich narodów. Jednocześnie tym uroczystym aktem uczcili oni 22 rocznicę zakończenia II wojny światowej.

Tego samego dnia oficerowie i podchorążowie oficerskich szkół lotniczych powrócili do Kraju, zachowując w pamięci obraz pięknej Francji i tych wszystkich, których łączy z Polską więzy przyjaźni i wspomnienia walki ze wspólnym wrogiem naszych narodów.

W. ZIELIŃSKI

NOTATNIK SPORTOWCA

LEKKA ATLETYKA

ARRAS. Tutejszy Kolejowy Klub Sportowy urządził spotkanie lekkoatletyczne z udziałem regionalnych zawodników. W kategorii seniorów **Wolczek** (Oignies) był drugi na 100 m, **Pawliński** (Denain) drugi na 3.000 m, **Turbański** (Oignies) wygrał rzut oszczepem. W kat. juniorów **Prymka** (Oignies) wygrał bieg na 100 m, przed **Brzozowskim** (Denain). **Hałaszyk** (Oignies) był drugi w skoku wzwyż, **Kłapczyński** (Oignies) zwyciężył w skoku w dal przed **Malysiakiem** (Oignies). W kat. kadetów **Barylski** (Bruay) zajął drugie miejsce w biegu na 250 m, **Owrzejewski** (Bruay) wygrał rzut oszczepem.

PARYŻ. W Paryżu rozegrane zostały drużynowe mistrzostwa Francji w rzutach. W kat. kadetów: **Kaczor** (Oignies) był drugi w rzucie dyskiem a **Turbański** (Oignies) drugi w oszczepie. W kat. seniorów: **Gryniewicz** (Oignies) trzeci w oszczepie, **Krawczyk** (Oignies) czwarty w młocie. W kat. juniorów: rzut młotem wygrał **Warczygłowa**.

CAMBRAI-ARRAS. Klub lekkoatletyczny R. C. Arras utrzymał pierwsze miejsce wśród klubów Nordu różnicą 6 pkt przed A. C. Douai i A. S. Denain. Niektóre miejsca zawodników: rzut młotem — **Domagański** (Douai) 3 miejsce, skok w dal — **Sołobko** (Douai) 3 m., bieg na 200 m wygrał **Sołobko** przed **Brzozowskim** (Denain), bieg na 100 m — **Kamiński** (Douai) 2 m., rzut oszczepem wygrał **Lewko** (Denain), skok wzwyż — **Ciszak** (Douai) 3 m., bieg na 3.000 m — **Pawliński** (Denain) 2 m.

JACQUES DORIENT

Jacques Dorient est né à Tours le 22 octobre 1940. Il quittera la Touraine à l'âge de six ans pour s'installer à Paris avec ses parents et son jeune frère. Jacques Dorient entreprend bientôt des études: il apprend le violon et le solfège. Pour le reste, Jacques n'est pas un bon élève: il est trop rêveur. D'origine modeste, il est obligé très jeune de songer à gagner sa vie: il entre comme apprenti chez un bijoutier-joaillier et passe son C.A.P.

Mais ce genre de vie est loin de le satisfaire. Ennemi des hiérarchies, ayant un grand respect des autres, les rapports patron-ouvriers le heurtent. Il a de nombreux accrochages avec son patron. Par ailleurs, cette existence médiocre et trop bien réglée l'ennuie: il a besoin de mouvement, il a surtout depuis assez longtemps déjà d'autres idées et tête: à l'âge de 14 ans, assistant à la Kermesse aux Etoiles, il est vivement impressionné par Marie-José Neuville. „Pourquoi pas moi?” se



dit-il et il entreprend aussitôt d'écrire des chansons. Depuis il n'a pas cessé et la chanson devient bien vite sa préoccupation essentielle.

Aussi après 4 ans de „bijouterie-joaillerie” décide-t-il brusquement de quitter l'atelier pour n'y plus revenir. Il vend ses outils aux enchères à ses camarades et part en vacances avec le club C.E.T. Les organisateurs du club ont besoin d'un animateur pour les jeux et spectacles. Jacques Dorient se propose et réussit si bien qu'il va y retourner pendant plusieurs années de suite. L'hiver, il fait des démonstrations dans les grands magasins. Il assure ainsi sa subsistance, tout en conservant cette indépendance à laquelle il tient tant. Il satisfait en même temps son goût des voyages et du changement et bien sûr il continue d'écrire. Mais ce n'est pas le tout d'écrire, il faut aussi se faire entendre. Jacques Dorient est jeune, inexpérimenté et timide. Il a d'abord quelques difficultés à trouver la bonne porte. Enfin un jour, poussé et aidé par ses amis il fait „un soufle” et se décide à le proposer chez R.C.A. On lui signe immédiatement un contrat.

Son portrait?

Il est difficile à propos de Jacques Dorient de ne pas penser à un personnage romantique. Très blond, un peu frêle, le regard d'un bleu intense, les traits creusés, tourmentés, on l'imagine sans peine dans le rôle d'un poète du 19e siècle.

Mais Jacques Dorient ne joue pas un rôle: il est réellement tourmenté, anxieux, inquiet. Lorsqu'il parle, son regard, ses mains ne sont jamais en repos. Son humeur est incertaine, fragile: d'abord méfiant, hésitant, il se livre soudain, s'exalte, puis plaisante et se moque de lui-même. Pourtant s'il est visiblement „mal dans sa peau” son malaise n'est pas gênant. Jacques Dorient est au contraire immédiatement attachant, émouvant. On le sent vulnérable, parce que d'une extrême sensibilité, sa méfiance est un appel à la confiance, il cherche à plaire parce qu'il a besoin d'être aimé.

Du romantique il a l'orgueil, la foi, la révolte aussi. Jacques Dorient condamne toutes les lois humaines: elles ne sont qu'une „speculation scandaleuse des véritables valeurs dont la source est hors de l'homme, au-dessus de lui”. Il se dit mystique. Il est en tous cas épris d'absolu. Il est dans ses rapports avec les autres, ce qui bien sûr le facilite pas. Il a besoin d'admirer: „j'aime fréquenter les gens qui me sont supérieurs”; il a besoin de croire d'avoir confiance: „je déteste la fausseté” et „je ne supporte pas d'être déçu”. On devine qu'il a dû l'être déjà, souvent, d'où cette méfiance difficile à vaincre, et, parfois, une pointe d'amertume.

L'amour bien sûr joue un rôle essentiel dans sa vie. „J'aime beaucoup les femmes”, dit-il. Il est visible qu'il ne les aime pas seulement en poète. C'est tant mieux, il fallait que ce rêveur aime la vie pour que ses rêves puissent nous toucher.

Sur le plan professionnel, Jacques Dorient ne peut pas ou ne veut pas se situer ni définir son style. Il faut dire qu'il est de ceux, bien rares aujourd'hui qui croient encore à l'inspiration: „lorsque j'écris ce n'est pas moi qui écris”. Il croit sincèrement n'être que l'instrument d'une force supérieure. Il en tire un mélange d'orgueil et d'humilité qui déroute un peu au premier abord. Mais finalement cette force est la sienne: Jacques Dorient pense avoir quelque chose à dire, il croit en son destin, il est persuadé qu'il réussira. Il peut l'être: ce jeune „romantique” ne vit pas dans les nuages. Si son idéalisme, une tendance certaine au mysticisme en font un personnage authentiquement original, il n'en est pas moins bien de son temps. Il ne craint pas d'affronter les réalités et il sait se battre. Il sait aussi surtout grâce à son exceptionnelle sensibilité trouver avec les mots très simples le moyen d'émouvoir et de séduire.

Son premier disque vient de sortir. Jacques Dorient ne manque pas de matériel et comme il a en outre beaucoup de talent, il est certain que ce premier disque sera suivi de beaucoup d'autres. Chansons enregistrées: „L'amour c'est toi, c'est moi”, „Minuit plein”, „Mon soleil”, „Cette plage”.

a. m.

WIELKI TRIUMF POLSKICH BOKSERÓW



Triumfatorzy Mistrzostw Europy, od lewej — mistrzowie Europy: Hubert Skrzypczak, Ryszard Petek i Józef Grudzień oraz wicemistrzowie: Jerzy Kulej (z prawej) i Witold Stachurski (na zdjęciu poniżej)

Pięknym sukcesem zakończył się start polskiej reprezentacji pięściarskiej w XVII Mistrzostwach Europy, zakończonych 2 czerwca w Rzymie. Do walk finałowych zakwalifikowało się pięciu polskich bokserów. Trzech z nich: **HUBERT SKRZYPCZAK** (waga musza), **Ryszard PETEK** (waga piórkowa) i **Józef GRUDZIEN** — najlepszy bokser mistrzostw — (waga lekka) zdobyło tytuły mistrzów Europy, a dwóch: **Jerzy KULEJ** (waga lekkopółśrednia) i **Witold STACHURSKI** (waga lekkośrednia) — tytuły wicemistrzów.

W nieoficjalnej punktacji zespołowej zwyciężyła **POLSKA** (31 punktów), przed **ZSRR** (27 pkt), **Rumunią** (22 pkt) i **Włochami** (20 pkt), zwyciężając również w punktacji medalowej (3 medale złote, dwa srebrne) przed **ZSRR** (3 złote, 1 srebrny, 1 brązowy).

Po ośmiu latach **POLSKA** odzyskała pierwsze miejsce w Europie w tej dyscyplinie sportu.

Rzymski turniej o tytuły mistrzów Europy przejdzie do kronik tego sportu jako zupełnie niepodobny do rozgrywanych w przeszłości. Zdarzyło się na nim dużo niespodzianek, zaszło tyle nowych okoliczności, że dotychczasowy „bokserski porządek” w Europie został niemal gruntownie zmieniony.

Nie tak dawno seria śmiertelnych nokautów na ringach różnych krajów sprawiła, że boks stał się mniej popularny wśród młodzieży, wszczęto kampanię przeciwko uprawianiu tej dziedziny sportu, a w Czechosłowacji wydano nawet okresowy zakaz działalności bokserskiej.

Turniej w Rzymie wykazał, że boks przeszedł dużą ewolucję. Nokauty należały do rzadkości, walki były na ogół czyste, zawodnicy pokazali dobre wyszkolenie techniczne. Rzymskie mistrzostwa Europy w boksie przypominały szermierkę na pięści, a więc formę boku, o jaką wszystkim chodzi.

W Rzymie swego rodzaju rewelacją stały się rękawice bokserskie, wyprodukowane we Włoszech. Z początku uznano je jako niezwykłą nowość, która dzięki wkładowi plastikowemu



Doskonały trener i opiekun polskich bokserów — Felix Stamm

świetnie amortyzuje siłę ciosów. Okazało się jednak, że włoskie rękawice nie są bynajmniej oryginalne. Nadal produkowane są ze skóry i włosia końskiego. Jakość wykonania jest za to tak wysoka i solidna, że lepiej przylegają do pięści, szczerzej się zamykają przez co wykluczają możliwość nieczystych uderzeń. Problem używania kasków ochronnych jest nadal otwarty. W sferach fachowych panuje przekonanie, że specjalnie opracowany typ kasku ochronnego, chroniący przede wszystkim łuki brwiowe, będzie zastosowany na następnych turniejach.

W eliminacjach i ćwierćfinałach sensacją były porażki bokserów radzieckich, od lat utrzymujących bezwzględny prymat w Europie. W tej fazie Rosjanie stracili aż sześciu

swoich reprezentantów. Duże straty ponieśli Polacy. Bez medali wrócili do Kraju Gałązka, Rudkowski, Ptak, Dragan i Trela. Sensacyjnie natomiast spisowali się reprezentanci Rumunii i NRD, którzy wprowadzili do dalszych walk największą liczbę zawodników.

W półfinałach sytuacja zmieniła się radykalnie. Piątka Polaków i szwórka Rosjan w komplecie przeszła do finałów, natomiast z 6 Rumunów pozostało na placu tylko dwóch, a z bokserów NRD w finale znalazł się jeden. ZSRR i Polska zdobyły więc ostatecznie zachować prymat w Europie, ale dotychczasowa hierarchia została złamana.

Najwybitniejszym reprezentantem Francji był piórkowiec De Souza. Zdobył brązowy medal. W półfinale trafił na świetnie dysponowanego Polaka Petka i po bardzo interesującej walce przegrał z nim stosunkiem głosów 0:5.

LE SPORT EN POLOGNE

VARSOVIE — Les athlètes polonais ont réussi une série d'excellentes performances. Werner a égalé le record d'Europe des 200 m en 20,4 devant **Badeński** (20,7). **Piątkowski** a lancé le disque à 60,66, **Nikiciuk** (82,44) a battu **Sidło** (81,66) au javelot. A Belgrade **Komar** a lancé le poids à 18,96, à Sofia **Jaskólski** a réussi 16,72 au triple-saut tandis que **Szmidt**, retrouvant lentement sa forme, se contentait de 16,40. Côté dames, **Kirszstein** a battu le record national du saut en longueur avec 6,62 et réussi (de même que **Klobukowska**) 19,3 aux 100 m et 44,4 au 4x100 m (avec **Klobukowska**, **Bednarkówna**, **Warzocha**). Ainsi Polonaises et Polonais sont bien placés pour être sélectionnés en vue de la rencontre Europe-Amérique.

BOLOGNE — Ryszard Parulski a remporté la Coupe Giovanni qui pouvait être considérée comme un championnat du monde officieux, la

France, l'URSS, la Hongrie, l'Italie et la Pologne ayant délégués à Bologne leurs meilleurs fleuretistes. Auparavant, à Padoue, **Pawłowski** avait confirmé qu'il restait le meilleur sabreur du monde en remportant le Trophée Luxardo.

ROME — **Skrzypczak** (mouche), **Petek** (plume), **Grudzień** (légers) — champions d'Europe; **Kulej** (welter) et **Stachurski** (super-welter) — vice-champions — tel est le bilan des pugilistes polonais à Rome. Au classement officieux par équipes la Pologne l'emporte avec 31 points, devant l'URSS (27) et la Roumanie (22).

LUBLIN — Aux poids et haltères, **Marek Gołab** a battu **Ireneusz Paliński** (médaillé de bronze à Tokyo, vice-champion du monde à Rome, neuf fois champion de Pologne) et établi un nouveau record national des lourds-légers avec 485 kgs aux trois mouvements contre 475 kgs à Paliński.



Le prototype du nouvel „herseur-semoir-distributeur”, construit par les ingénieurs de l'Institut de Poznań, à l'essai dans les champs de Tarnów Podgórny



Devant le bâtiment principal de l'usine de machines agricoles de Slupsk, des arracheuses-décolleteuses „Rosomak I” sont prêtes à l'expédition et... au travail

DES MACHINES PERFECTIONNEES POUR LES BETTERAVIERS POLONAIS

L'industrie sucrière polonaise a pris un extraordinaire développement après la guerre, faisant plus que tripler sa production par rapport à 1938. Les 77 sucreries polonaises ont transformé 13.345.000 tonnes de betteraves au cours de la dernière campagne et produit 1.549.000 tonnes de sucre — chiffre record, qui place la Pologne au 12-e rang dans le monde et au 3-e en Europe (après la France et l'Allemagne fédérale) avec 2,5% de la production mondiale.

IL EST donc naturel que l'on aie parallèlement développé la production de machines agricoles destinées aux plantations de betteraves. L'usine de Slupsk fabrique en série des arracheuses-décolleteuses „Rosomak I”, engins très sûrs et très maniables dont une partie est exportée. Mais dès le mois prochain les „Rosomak I” céderont la place à des arracheuses d'un rendement double, baptisées „Rosomak II”.

Les constructeurs de l'Institut Industriel des Machines Agricoles de Poznań, auxquels on doit déjà toute une série de machines perfectionnées, viennent d'élaborer le prototype d'un engin complexe.

Attelé à un tracteur Ursus C-4011, il fait office de herseuse, répand les engrais artificiels et les mélange à la glèbe, sème les graines de betteraves et pulvérise des herbicides. Une fois le semoir-distributeur enlevé, et

muni d'un cultivateur, le même engin — attelé cette fois à un Ursus C-328 sert au sarclage et à l'épandage d'engrais. Les essais, effectués dans la coopérative agricole de Tarnów Podgórny, dans la voïvodie de Poznań, ont été satisfaisants. Après quelques perfectionnements, une série d'essai sera fabriquée industriellement et si les tests sont concluants, la nouvelle machine sera fabriquée en grande série pour les besoins de l'agriculture polonaise et des pays voisins qui ont manifesté leur intérêt.

La nouvelle fonderie de Śrem fournira 65 mille tonnes de pièces moulées par an

La métallurgie et la construction mécanique consomment de plus en plus de pièces moulées. Les entreprises existantes font difficilement face à la demande croissante.

Dans le double cadre de l'expansion et de la déconcentration industrielle, la ville de Śrem (12 mille habitants) dans la voïvodie de Poznań a été choisie pour l'implantation de la plus grande fonderie de pièces moulées en Pologne. Elle en fournira au total 65 mille tonnes par an, le poids des pièces variant entre 200 grammes et 30 tonnes.

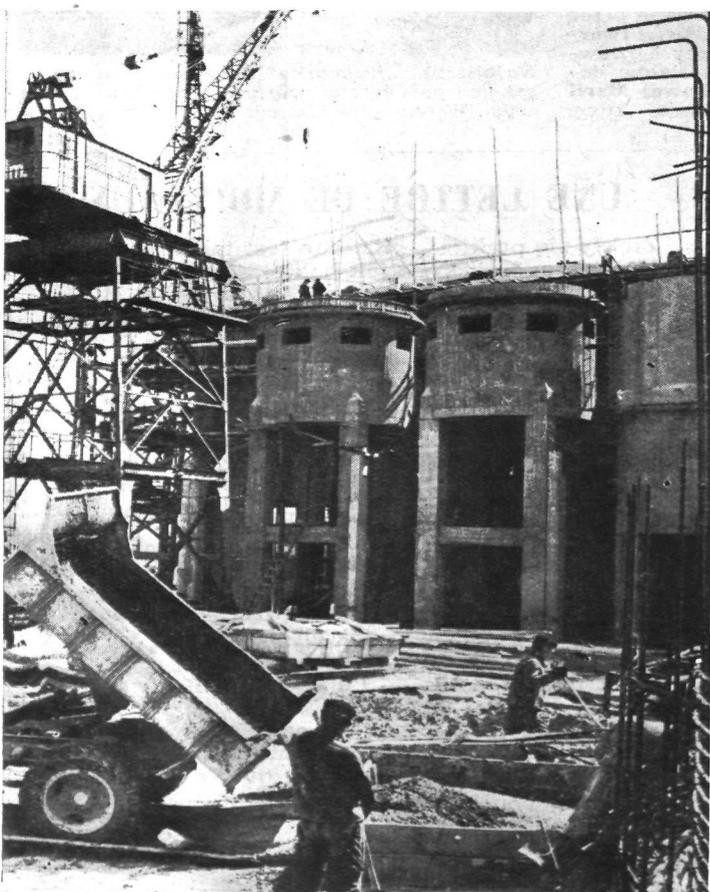
Les travaux de terrassement et les fondations sont déjà terminés, l'infrastructure mise en place. Actuellement on procède au bétonnage des „silos” construits en éléments préfabriqués (ci-contre) et au coulage des socles de béton destinés à recevoir les lourdes machines et installations.

Les travaux de terrassement et les fondations sont déjà terminés, l'infrastructure mise en place. Actuellement on procède au bétonnage des „silos” construits en éléments préfabriqués (ci-contre) et au coulage des socles de béton destinés à recevoir les lourdes machines et installations.

DES ARCHEOLOGUES POLONAIS FOUILLENT LE SOL FRANÇAIS

Comme chaque année depuis 1963, des archéologues polonais de l'Académie des Sciences participent aux fouilles à Dracy près de Dijon, Saint-Jean-le-Froid près de Rodez et Condorcet dans la Drôme. Les recherches concernent des villages français du haut moyen âge...

PARENT du casoar, l'éméu ne se reproduit que difficilement en captivité. Aussi le zoo de Łódź est-il satisfait de l'éclosion de petits émeus qui ont été couvés par leur... père, ce qui est conforme aux coutumes de ces oiseaux australiens. Les oisillons restent sous la protection du mâle assez longtemps puisqu'il leur faut attendre 12 ans avant d'atteindre la taille des adultes.



■ NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR ■

▲ Près de mille variétés de cactus ont été exposées début juin au parc de Łazienki à Varsovie. On a pu y admirer des „lilliputs” de 6 millimètres et des „gullivers” de 3 mètres de hauteur. Parmi les exemplaires les plus curieux on trouvait des mutants poupres originaires du Japon et des cactus sacrés des Aztèques.

▲ L'auberge et l'hôtel touristique de Gierłozé — à proximité de l'ancien quartier général de Hitler en Mazurie — ont été agrandis pour faire face à l'affluence croissante des visiteurs. L'agence „Varsovie-Olsztyn” construit en Mazurie quatre nouveaux hôtels, de 100 lits chacun, situés à Giżycko, Pisz, Ostróda et Węgorzewo.

▲ En creusant dans la cour de leur maison, les habitants du 3 de la rue Kapitańska à Rembertów (banlieue de Varsovie) ont découvert... cent mines de mortier allemandes. Sans le savoir, ils avaient vécu 22 ans sur un volcan.

▲ Quarante avions „Gawron” du Service Agricole des aéroclubs polonais répandront cette année des insecticides sur 200 mille hectares de forêts et de cultures. L'emploi des „Gawron” réduit les frais d'épandage de 30 p. cent environ, un avion remplaçant quelque 25 tracteurs.

▲ L'usine d'horlogerie de Łódź vient de fabriquer son 4-millionième réveil-matin. Les „coucou” de Łódź sont exportés vers 34 pays.



Petite Caroline en Pologne

Bonjour mes copains et mes copines!

Je suis ravie de voyager à travers la Pologne. Je passe par des villes inconnues, je rencontre des gens très intéressants, qui me reçoivent tous à merveille. Les Polonais, en effet, aiment beaucoup la France et nombre d'entre eux parlent notre langue.

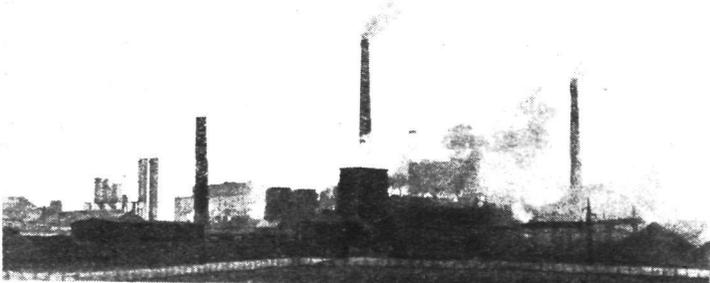
Mais malheureusement il ne me reste que quelques semaines encore pour continuer mon voyage, avant mon retour en France. Je veux en profiter pour visiter le pays des mines et du charbon — la Silésie. Comme je suis moi-même du Pas-de-Calais et petite-fille de mineur, je me suis particulièrement intéressée à cette région.

Quelle riche contrée! Il y a là les plus importantes mines de charbon, de très grandes usines et fonderies. Aussi loin que porte mon regard, j'aperçois les hautes tours des puits et des cheminées d'usines, plus hautes encore. Ce périmètre le plus fortement industrialisé du pays — la voïvodie de Katowice — comprend la Haute-Silésie, la Silésie de Cieszyn (dite „Verte”), le Bassin de Dąbrowa et la région de Częstochowa. Les villes telles que Katowice, Sosnowiec, Bytom, Zabrze, Chorzów et Gliwice forment à vrai dire un seul ensemble urbain. Un très dense réseau de chemins de fer, de tramways et d'autobus les relie entre elles. Ici vivent et travaillent un million d'hommes, employés pour la plupart dans les mines, fonderies et usines.

La Silésie, c'est la richesse de la Pologne. Les dizaines de millions de tonnes de charbon qu'on extrait chaque année de ses entrailles, contribuent au développement de l'industrie dans les pays entier en s'acheminant en partie vers l'étranger.

J'ai visité les usines modernes avec des machines géantes et j'ai admiré surtout les transformations ultramodernes dans les mines, servant à améliorer les conditions de travail des mineurs et à obtenir meilleur rendement. J'étais aussi invitée par les ouvriers qui me montraient leurs jolies maisonnettes, récemment construites, où j'ai été gentiment reçue. La prochaine fois je vous raconterai ce qui m'a le plus impressionné: le Palais des Enfants. A bientôt.

CAROLINE



KLUB PRZYJACIÓŁ „TYGODNIKA POLSKIEGO”

⊙ Catherine TODOROWE — Mezötúr. Köztársaság u. 10. Hongrie — Węgierka, lat 17, pragnie korespondować z młodzieżą z Francji w wieku 16—20 lat, w języku francuskim lub angielskim. Kolekcjonuje znaczki pocztowe, widokówki i płyty.

⊙ Liliana NIEWINOWSKA — Łódź 33, ul. M. Fornalskiej 67 m 11 — chciałaby korespondować z dziewczynką lub chłopcem z Francji lub Belgii. Ma 16 lat, zbiera znaczki pocztowe, widokówki i zdjęcia artystów. Interesuje się geografią.

⊙ Zbigniew ZALEWSKI — Biskupice, ul. Nowowiejskiego 2, pow. Poznań — ma 16 lat i bardzo lubi pisać listy, dlatego chętnie korespondowałby z młodzieżą w jego wieku. Jego zainteresowanie to elektromechanika i tego zawodu obecnie uczy się.

⊙ Ewa PALUSZKIEWICZ — Gdańsk, Nowy Port, ul. Bliska 4 m 6. — Pisze do redakcji: „Moim pragnieniem jest nawiązanie korespondencji z młodzieżą francuską. Mam 17 lat. Interesuję się muzyką, geografią i filmem. Kolekcjonuję widokówki”.

⊙ Jerzy BARDZIŃSKI — Chrzastowo, poczta Nakło, powiat Wyrzysk — uczeń Technikum (16), jego zainteresowania to sport, film, fotografia i filatelistyka. Zbiera widokówki i zdjęcia aktorów.

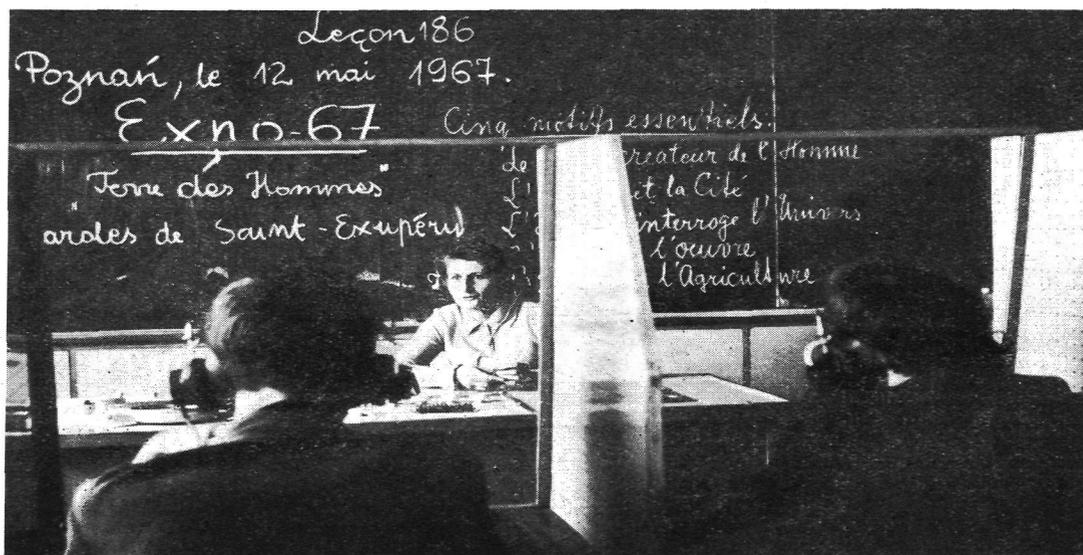
⊙ Maria MAŁYSIAK — Mikuszowice Śląskie, ul. Głęboka 1, powiat Bielsko-Biała — chętnie nawiąże korespondencję w celu wymiany widokówek i płyt. Oczekuje propozycji.

⊙ Ryszard ZONTEK — Bielsko-Biała, ul. Kościelna 1 m 4. — ma 18 lat, jego hobby to widokówki, znaczki pocztowe i płyty, które chętnie z kimś wymieni. Lubi muzykę nowoczesną oraz podróże.

⊙ Piotr ŻACZEK — Sandomierz, ul. H. Sawickiej 18 — absolwent Technikum Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego. Interesuje się literaturą, historią, geografią, filmem i piosenką. Chciałby nawiązać korespondencję z młodymi Polakami z Francji lub z Belgii.

⊙ Marek JÓZKÓW — Koszalin, ul. Niepodległości 43 m 7. — zapalony filatelista, chętnie nawiąże korespondencję w celu wymiany znaczków pocztowych.

NASZ KĄCIK DLA MŁODYCH



Lekcja języka francuskiego poświęcona światowej wystawie „Expo 67” w Montrealu

Kółko „Les Amis de la France” w poznańskiej szkole im. Marcinkowskiego

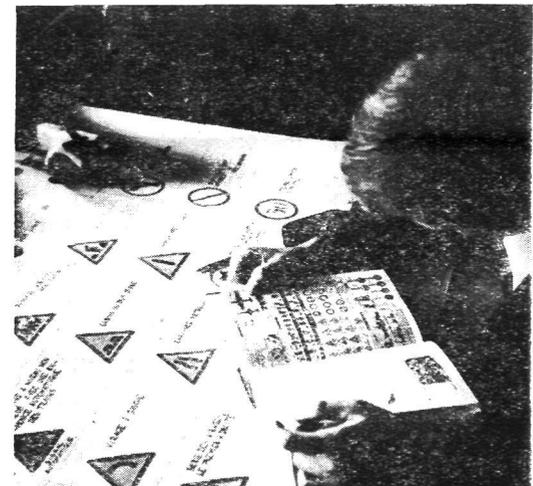
I Liceum Ogólnokształcące im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu należy do licznej w Polsce grupy szkół realizujących program UNESCO — zblżenia młodzieży całego świata i współpracy dla zachowania pokoju. Uczniowie tej szkoły szczególnie interesują się Francją — jej językiem, historią i kulturą. Młodzież ma do dyspozycji ponad dwutyśieczny księgozbiór, obejmujący podręczniki, wydawnictwa francuskie, roczniki pism codziennych i tygodników.

Nauka języka odbywa się przy zastosowaniu najnowocześniejszych metod fonetycznych i audiowizualnych. Jest więc projektor dźwiękowy, magnetofon, mikrofony i kabiny dźwiękoszczelne dla prowadzenia indywidualnych ćwiczeń fonetycznych. Wiedzę o Francji uczniowie pogłębiają dzięki mapom, planszom, płytom i przezroczom. Prowadzona jest również ożywiona korespondencja z wychowankami kilku liceów francuskich.

W szkole im. K. Marcinkowskiego istnieje kółko „Les Amis de la France”, a listowne kontakty pogłębiane są w czasie bezpośrednich spotkań z młodzieżą francuską na wakacyjnych obozach językowych UNESCO. W bieżącym roku odbędzie się on w Bielsku Białej.

Rezultatem wszechstronnych zainteresowań Francją są liczne wystawy organizowane przez uczniów. Jedną z nich poświęconą była twórczości Pablo Picassa. Obecnie chłopcy i dziewczęta zajęci są gromadzeniem materiałów dotyczących życia i działalności naukowej Marii Skłodowskiej-Curie. Innym tematem, który

zostanie opracowany w formie wystawy, będzie rozwój przyjaźni polsko-francuskiej na przestrzeni wieków. Miłośnicy piosenki przygotowują ekspozycję o popularnych piosenkach francuskich.



Najbliższa „francuska” gazetka ścienna w szkole poświęcona zostanie znakom drogowym. W ten sposób młodzież też poznaje język

UNE LETTRE DE MOINEAUX

Złękły się ptaki: — „Któż to jest taki?”
Nos jak ogórek, ręce jak haki.
Kapelusz ze słomy — chapeau de paille.
To strach na wróble! — L'epouvantail!

Czy go widzicie? Przybył o świecie
Długie ramiona wystawił w życie.
Quel monstre terrible et de grande taille.
To strach na wróble — l'epouvantail!

Cwierkają głośno biedne wróbelki,
szum powstał wielki, gwar powstał wielki
Jest zamieszanie — ach, quelle pagaille,
to nasz strach na wróble — l'epouvantail!

Pytają wszędzie: Co teraz będzie?
on nas tu z pola wszystkich przepędzi
a myśmy w zbożu mieli tu raj!
C'est une desastre — l'epouvantail!

Podpiszmy proszę razem podanie,
niech ten wróg ptaków tu nie zostanie
Niechaj nam da spokój, — et qu'il s'en aille
Nous ne voulons plus d'epouvantail!

Le moineaux — wróbelki.

RZECZ NAJWAŻNIEJSZA

25

Weronika zaprowadziła ich potem do sali projektów plastycznych, gdzie nad olbrzymimi planszami siedziały pochylone trzy młode dziewczyny.

— W ten sposób powstaje, proszę państwa, tak zwany rysunek techniczny na kratkowie. Każda kratka odpowiada przyszłej nitce tkaniny i musi być zgodnie z projektem zamalowana odpowiednim kolorem. Praca nad kratkówką trwa przeciętnie trzy miesiące.

— Trzy miesiące! My God!

— Ale co dalej, co z tych krater? Nic właściwie nie rozumiem, nothing — odzywały się raz po raz głosy i Weronika starała się cierpliwie wszystko wyjaśniać.

Jednocześnie przyglądała się zwiedzającym. Byli to w większości starsi ludzie. Kobiety ubrane bez gustu, tak jakby chciały pochwalić się wszystkim, co miały na sobie — kapelusiki z kwiatami, klipsy, naszyjniki, broszki, na rękach po kilka pierścionków. Mężczyźni byli w jaskrawych koszulach, nosili duże, lśniące krawaty, na palcach często widniały pierścienie.

A twarze? Twarze ich wzbudzały w Weronice smutek. Były to twarze ludzi sytych, żyjących w dostatku, a przecież jakby pozabawione radości, jakby przyjmujące ów dostatek jako narzuconą konieczność. „Tak bym wyglądała, gdybym wyjechała z Władkiem” — pomyślała.

Zaprowadziła ich do małej salki, w której wybijało się karty zakardowe na podstawie rysunku technicznego.

Wydawało się, że coś nieco rozumieją.

— Aha, to przez te otwory będą przechodzić nici i one utworzą wzór. Don't you see, pełno tych pasków dziurkowanych wisiało w górze nad maszynami.

Weronika objaśniała, że dziurkowane paski trzeba było jeszcze razem zesnurować i dopiero wtedy, połączone w całość, wędrowały do tkalni nad krosna.

— Very nice, splendid — mówili i uśmiechali się do Weroniki.

Starym kobietom błyszczały oczy, gdy oglądały katalogi najróżniejszych próbek tkanin na suknie wieczorowe, mężczyznom podobały się projekty krawatów.

— Ładniejsze niż nasze — mówili.

— Gdzie to można kupić? — pytały kobiety.

Katalogi z pasmanterią, pełną kolorowych wstążek, wstawek, lamówek, wprowadziły je w zachwyty.

— Kto to wszystko projektuje? — chciały wiedzieć. — Dlaczego tego nie ma w sklepach? — dziwiły się. — This is wonderful, indeed.

Weronika odpowiadała możliwie wyczerpująco, wyjaśniała cierpliwie, przechodziła do następnych sal. Nagle wśród grupy zwiedzających zauważyła młodą kobietę o ciemnych, połyskujących włosach. Wydało jej się, że przyszła dopiero teraz, w ostatniej chwili, niepodobna było bowiem nie zauważyć jej na tle starszych pań w papuzich kapelusikach. Odcinała się wyraźnie od reszty sylwetką, prostotą stroju, uczesaniem i wyjątkowo miłą twarzą. Weronika uśmiechnęła się do niej. Tamta odwzajemniła uśmiech, choć w sposób nieco powściągliwy.

— To bardzo interesujące — odezwała się młoda kobieta o ciemnych włosach. Głos miała ciepły, przyjemny.

„Właściwie interesujące jest dla mnie zupełnie co innego — myślała równocześnie Krystyna. — Czy naprawdę jedziesz do Argentyny, Weroniko, czy to możliwe, abyś chciała opuścić to wszystko, co kochasz?”

Od pierwszej chwili, gdy zobaczyła ją stojącą na progu sali, pełnej najrozmaitszych szpul, cewek i stożków, i uśmiechającą się do uczestników wycieczki, Krystyna chciała jej coś powiedzieć — chociażby to, że widziała ją na statku — ale Weronika była bardzo zaabsorbowana i niepodobna było do niej podejść. Krystyna przyglądała się nie znanym jej maszynom, obserwowała pracę tkaczek, z których każda obsługiwała cztery krosna. Dopiero teraz zdała sobie w pełni sprawę, jak długa i żmudna jest droga od rysunku plastycznego do gotowych błamów tkaniny.

Weronika mówiła o tkaninach jak o żywych istotach, każdy od razu mógł się zorientować, że zna dobrze i lubi swoją pracę. Któryś ze zwiedzających usiłował ofiarować jej czek dolarowy, a jakaś starsza pani zdjęła z szyi perełki i chciała koniecznie podarować je Weronice. Ona jednak z uśmiechem, lecz stanowczo odmówiła, można było zauważyć, że jest nawet lekko urażona.

W istocie nie podobały się jej te odruchy, a może nie rozumiała, nie wnikała w intencje tych ludzi, w ich szczerłość. „Myślą, że jak

brzękną dolarem, to człowiek od razu głowę traci. Ta młoda kobieta z pewnością nie jest emigrantką, bo patrzy na nich z takim samym jak ja niesmakiem. Żal mi tych ludzi. Z pewnością tam, za granicą, mają domy, rodziny... Kiedy wrócą do swoich, będą opowiadać o Polsce: «Oh, it was very nice.» I to wszystko. Władek zaś z pewnością nawet ust nie otworzy w tej swojej Kordobie. Wyjedzie stąd rozgoryczony...” — pomyślała ze smutkiem.

— Bardzo dobrze to wypadło — podszedł do niej dyrektor techniczny. — Odkryliśmy u pani jeszcze jeden talent, pani Weroniko, teraz już wiemy, do kogo się zwracać w podobnych wypadkach. Kierownik wycieczki ogromnie nam dziękował. Ja z kolei pani najserdeczniej dziękuję.

Weronika patrzyła, jak emigranci szli teraz w kierunku portierni, oglądali się jeszcze, kobieta o ciemnych włosach pomachała jej z daleka ręką.

23

Stawiał kroki ostrożnie i niepewnie, chodzenie sprawiało mu jeszcze dużą trudność, a przecież cieszyło go ogromnie. Bo w chorobie był już taki czas, że Mateusz myślał, iż więcej nie wstanie, wyniosą go wprost na stary cmentarz.

Teraz więc, gdy po dwu tygodniach wyszedł pierwszy raz do ogródka, słaby, na drżących nogach, cieszył się każdym postawionym ostrożnie krokiem i tym, że znów może oddychać czystym powietrzem.

„Człowiek jest jak roślina, która bez ziemi, wody i powietrza choruje i usycha. Wiem dobrze, co znaczy żyć bez ziemi, i wiem, że ziemia nie jest jednakowa, każdy człowiek ma swoją, tak już na świecie mądrze ułożono. Choroba wypadła mi w zły czas — myślał sennie, opierając głowę o pień drzewa. — Akurat statek mi uciekł, następny za miesiąc dopiero, pisała mi señoora z Warszawy. Na ten nasz statek to nikt nie wsiadł, bo i ona została tu jeszcze i tamten, co po żonę jechał, też się spóźnił. Nie ma czego żałować, dłużej w Chlebnej zostanę, kartofle z wnuczkami będę na polu piekł. Wnuki co prawda już porozjeżdżali się do szkół, ale na jakąś niedzielę zlecą się i rozpalamy duże ognisko z łęcin, dymy będą się snuły po polu, a taki kartofel pieczony ma smak sypkiego, gorącego owocu, miękki jak puch, biały jak mleczko kokosowe. Pieczonych kartofli lata całe nie jadłem, tak, chyba z pięćdziesiąt lat. A może kiedyś, jak jeszcze z Maryjką chodziłem, u jednego kolonisty zamiast asada piekli kartofle, ale młodzi, urodzeni w Misiones, woleli mięso.”

— Mateusz! Gdzie ty?! Co ciebie tak na tę ziemię ciągnie. Chcesz znowu się rozchorować? — nawoływała od progu Jagusia. — Człowieku, nie siadajże na ziemi, choć tu na ławkę, Mateusz!

(c.d.n.)



Dyrekcja Stanisław BRONIAZ — Tłumacz Przysięgły
4, rue des Ponts de Comines 59 - LILLE - Tél. 55.11.05
Oficjalny przedstawiciel „Orbisu”

Wyrabia

paszporty, wizeny

UWAGA: Obywatele polscy otrzymują obecnie paszporty ważne na 5 lat i są zwolnieni z bonu wymiany.

Sprzedaje

po cenach oficjalnych BILETY kolejowe do wszystkich krajów, zniżki urlopowe (congé payé) rodzinne, turystyczne oraz do każdej stacji w POLSCE

urządza na tegoroczne wakacje

WYCIECZKI DO POLSKI

Koleją ● autobusem ● samolotem

Odjazdy grup zbiorowych do POZNANIA i WARSZAWY w każdą SOBOTĘ z LILLE, VALENCIENNES, AULNOYE, St. QUENTIN, METZ, PARYŻA. Podróż trwa tylko 24 godziny (jedna noc)

Złatwia

AUTOMOBILISTOM wszystkie dokumenty podrózne, wydaje BONY HOTELOWE ORBISU i BENZYNOWE z 30% zniżką

- PRZEKAZY PIENIĘŻNE do Kraju po KORZYSTNYM KURSIE: za 100 franków otrzymuje odbiorca 1.440 złotych
- SPROWADZANIE KREWNYCH z Polski do Francji na urlop na najtańszych warunkach
- TŁUMACZENIA urzędowe, pełnomocnictwa, porady, sprawy sądowe

RAPORT z MONACHIUM (10)

IMEX HAUS

Czas do Dubiela iść. Łapiemy taksówkę, rzecz jasna Mercedes z telefonem, więc może za dzwonić do Herr Dubiela, bo może go nie ma w domu?

— Nie ma go w domu — powiada Mikus Dutsch, spojrzawszy na zegarek — ale zaraz przyjdzie, musi przyjść, inaczej nie załatwiłby bardzo ważnej sprawy, swojej codziennej sprawy, od której zależy przecież jego samopoczucie, każdego następnego dnia. Pilgersheimerstrasse — rzuca kierowcy.

Zajeżdżamy. Ponura ulica, choć niedaleko śródmieścia. Niskie lampy gazowe, sine światło przyświeca, ale to chwyt na tradycję, bo w kłozach, zamiast kszulek gazowych — małe rurki jarzeniowe.

— Tu mieszka Dubiel? — pytam zaniepokojony, bo domy ciągną się w nieskończoność, wysokie koszarowe czynszowcy.

— Niedaleko — powiada Dutsch. — Za rogiem. Taką willa. Jedyna w tej dzielnicy. Tyle, że niecała jest własnością Dubiela, on ma jeszcze współników.

— Drobiazg — mówię, bo mi ulżyło. — Grunt, to willa.

I wyobrażam sobie wygodny fotel w eleganckim salonie, ciekawą rozmowę z rodakiem, któremu powiodło się za granicą. Koniaczek, nastrój, on ciekawy „czerwonego”, bo każdego z Polaków widzą tu w tym kolorze, ja też ciekawy, może pokaże mi swój garaż, wszyscy Niemcy dotąd poznani pokazywali mi swoje garaże, swoje kuchnie automatyczne i pytali z wieloznacznym uśmiechem czy coś takiego jest w Polsce, więc i ten Dubiel chyba...

Tak sobie myślę wolniutko na tej Pilgersheimerstrasse, aż tu z bramy ciemnej, głębokiej, wyskakuje ogromny drab w pomietym do cna kapeluszu i chrypliwym, zdartym od wódki głosem bełkoce coś, wyciąga brudną łapę, błysk gazowej jarzeniówki pada na jego podrapaną twarz, oczy podbite, zeschnięta krew pod nosem, biedaczyna, myśle, ktoś mu przed chwilą niezłe dołożył, tylko co on chce? A on teraz szarpie mnie nachalnie za ramię i krzyczy:

— Fünfzig! Pfennig! Fünfzig! Pfennig!

Spokojnie strącam jego rękę i mówię:

— Ich verstehe nicht. Ich bin Pole.

— Aaa... — zachrypiął ze zrozumieniem. Pochylił się, bo wyższy, popatrzył tak, jakby chciał odgryźć mi głowę, machnął ręką i wskoczył z powrotem do bramy.

Idziemy dalej. Dutsch śmieje się cicho pod nosem, mówi:

— Popatrz sobie na boki.

Patrzę. W każdej z mijanych bram po dwóch, po trzech takich samych, tyle że niżsi i mizerniejsi. Stoją. Czekaają. Niezłe pozycje wyjściowe.

Skręcamy za róg. Z dala stłumiony szum dobiega, splełany gwar wielu niemieckich głosów. Żelazne sztachety, wysokie, ostro zakończone. Za płotem kłębi się tłum ciemnych postaci.

— To tu — mówi Dutsch. — Możliwe, że Dubiel już jest.

Wchodzimy przez ciasną bramkę, w której waruje paru rosyłych, wypasionych wikłajdów. Jak widzą panów w niepogniecionych kapeluszach, to się grzeźnie kłaniają. Na trawnikach, teraz pozabawionych trawy, błotnistych, siedzą ludzie w zdartych płaszczkach, kołnierze postawione, emia papieroski, pod tyki podłożyli gazety. Dużo tych ludzi, tak na oko blisko tysiąca. Czekają. Spora grupa szturmuje drzwi domu. Willa. Dwa piętra. Rozległe gmaszysko, szare jak ropucha.

— To tu — mówi Dutsch.

Patrzy na ludzi uważnie. Zobaczył.

— Herr Dubiel — woła.

Jeden z facetów przy drzwiach obraca się niechętnie. Waha się chwilę, czy mu warto opuścić niezłe stanowisko startowe, ale Dutsch się zbliżył, więc ten poznaje gościa. Z miną, jakby spotkał złotego dobroczyńcę, zbiega ze schodów i serdecznie wyciąga rękę.

— Witam, witam szanownego pana! — wykrzykuje radośnie i ścisła dłoń Dutsch'a, a za chwilę moja z niemniejszym entuzjazmem.

— Jak poszło dzisiaj? — pyta Dutsch. — Czy Związek nadal jest nieustępliwy?

— Niestety, proszę pana. Oni nie chcą zmienić swego stanowiska. Nie ma mowy, żeby w ciągu następnych miesięcy sytuacja zmieniła się na lepsze.

— O jaki Związek chodzi? — pytam całkiem niepotrzebnie, bo już się domyślam.

— O, pan też Polak? — dziwi się Dubiel.

— Tak — podpowiada Dutsch. — I do tego mieszkał parę lat w Łodzi.

— W Łodzi... — zastanawia się Dubiel.

— Niedługo wracam, mogę przekazać pozdrowienia pańskiej rodzinie, jeśli pan sobie życzy...

Zatrząś się nagle, jakby powiało mrozem.

— Nie, nie, w żadnym wypadku! Oni nie wiedzą, że ja... Ze mnie tu nie bardzo... Pan rozumie.

— Rozumiem — mówię bardzo poważnie.

— A teraz Związek — mówi Dutsch — to wiesz jaki jest uparty. Przyjmują tylko Niemców. Dubiel

pracuje bez koncesji, naraża się na więzienie. Ale co ma robić? Przecież musi sobie zapewnić nocleg, no i pożywienie...

— Teraz na każdym kroku szykany — skarży się Dubiel. Nawet tu, w noclegowni wprowadzają od dziś abonamenty, i jak się chce korzystać z noclegów, trzeba płacić od razu za tydzień. I właśnie jestem w takiej sytuacji...

— Rozumiem — powiada Dutsch — ile panu brakuje?

— Pięćdziesiąt fenigów.

Mikus wyciągnął portmonetkę i dał Dubielowi DWIE MARKI.

— Tylko niech pan zapłaci za miesiąc z góry, przynajmniej ten kłopot na jakiś czas zniknie.

— Dziękuję, bardzo dziękuję — gorąco szepcze Dubiel — jak to przyjemnie czasami spotkać rodaków.

Pobiegł szybko do drzwi, przedarł się przez tłum, zniknął.

— Poczekamy na niego — mówi Dutsch — weźmiemy go na kolację. Tylko bądź miły dla niego, on ma cholerne kompleksy.

I przez ten czas, gdy czekamy, obrzucani ciekawskimi spojrzeniami biedaków narodowości niemieckiej w tym bogatym Monachium, mówi mi Dutsch.

— To jest jedna z trzech noclegowni dla bezdomnych w Monachium. Posiada osiemset miejsc. Trzy razy tyle ludzi odchodzi z niczym od drzwi. Śpią w parkach, w zaułkach, policja wyczesuje ich, przeganiana, mogą chodzić całą noc po ulicach, ale spać im nie wolno.

— Biedacy. Skąd oni właściwie się wzięli?

— Z nikąd. To są na ogół byli żołnierze. Przeważnie z frontu wschodniego.

— Tak traktuje się u was zasłużonych obywateli?

— To są frajerzy — macha Dutsch ręką. — A frajerów mniej więcej wszędzie traktuje się jednakowo. Cwańsi mają koncesje żebracze, jeszcze cwańsi są podoficerami w Bundeswehrze, a najcwańsi dziś nami rządzą. Zresztą tak jest wszędzie...

— A z tym Dubielem — mówi po chwili — to było tak.

Ucieki z Polski parę lat temu, jest z zawodu mechanikiem, myślał, że zrobi forsz, bo mechanicy są wszędzie potrzebni; chciał stworzyć zakład. Ożenił się z Niemką, ale tak się stało, że zapadł na gruźlicę jeszcze przed uzyskaniem obywatelstwa, tak Niemka zaraz się z nim rozwiodła, bo tu niczego tak nie strach, jak choroby, nie dostał więc paszportu niemieckiego, a że przedtem musiał zrezygnować z obywatelstwa polskiego, został bezpaństwowcem. Tacy nie mają w Niemczech praw. Z łaski go wzięli do szpitala, podleczyli trochę, ale takiego gruźlika nie chcą nigdzie przyjąć do pracy. Stał się gorączkujący, stał się podniecony. Biedaczysko tułał się po całych Niemczech, wreszcie wylądował w Monachium, no i widziysz.

Przybiegł wreszcie Dubiel, spocony jak mysz, bo tam w środku gorąco, ale zadowolony, macha różową kartką abonamentu, ma spanie przez miesiąc. Poszliśmy na kawiarnię skromną do pobliskiego GASTHAUSU, po halbec wina wypiliśmy, więcej nie, bo jednak każdy w Niemczech liczy się z marką, marka nie leży na ulicy, trzeba ciężko na markę pracować, bawić się można w Polsce.

Na ulicy wciążył fen, na przemian z siekniąciami deszczu, zacina jakby mokrą szmatą w pysek walił. Człgamy się pod nocny wiatr, życie nocne pruderyjnego Monachium dopiero się zaczyna! Więc Mikołaj zatrzymuje taxi.

— Hohenzollernstrasse, bitte — rzuca kierowcy.

I niedługo znajdujemy się w ciemnej ulicy, niedaleko centrum Schwabingu. Sześciopiętrowa kamienica. Sinofioletowy neon: IMEX HAUS.

— To się przedtem nazywało Import-Export Haus — tłumaczy Dutsch — ale Związek Kupców zaskarżył właściciela do sądu o nadużywanie czyisto handlowej nazwy, i sprawę wygrał. Więc właściciel wziął z Importu: IM, z Exportu: EX i wysłał dzisiejszą nazwę, do której nikt już nie może mieć zastrzeżeń.

— Ale co tu się właściwie mieści?

— Burdel, mój drogi.

Pierwszy raz w życiu widzę prawdziwy burdel. Mocno się przyglądam. Ale nic, taki sam jak wszystkie domy obok: ogromna secesyjna kamienica.

— Choć do środka — zaprasza Mikołaj — to ci dopiero oko zbieleje.

Wchodzimy. Kwadratowo kręcone schody do samego szczytu. Na każdym piętrze, z lewa i z prawa, korytarz. W każdym korytarzu pięć pokoi. Przed drzwiami krzesła i stoliki, na których panienki oczekują klientów. Krótkie obliczenia: dziesięć mieszkań na piętrze, więc sześćdziesiąt w całym domu. Za wynajęcie pokoju na miesiąc właściciel bierze od panny pięćset marek.

Z domu wyciąga trzydzieści tysięcy miesięcznie. Po zaplaceniu podatków (bo przedsiębiorstwo jest całkowicie legalne), oraz kosztów światła i wody, po wydaniu pensji wikłajdom i sprzątaczkom, pan przedsiębiorca ma na

czysto pięćdziesiąt tysięcy marek dochodu. Zważywszy, że jest on od wielu lat właścicielem jeszcze trzech takich zakładów, można przyjąć za pewnik, że jest on milionerem i to w skali dolarowej. Jest to były esesman wysokiej rangi. Mamy więc do czynienia z kimś większym niż „średni cwaniak”, ale też mniejszym, że względu na pozycję społeczną, od „cwaniaka dużego”, gdzie tam z rządu. Choć nie wiadomo, czy ten burdelarz, dzięki swoim pieniądzom, nie wypłynął któregoś dnia na szersze wody polityczne. Tyle już jest precedensów, że stały się prawie regułą.

Panienci biorą od gościa pięćdziesiąt marek. Mogą brać więcej, mogą mniej, zależy to od ich kaprysu, ale stawka normalna jest fünfzig. Właściciela nie obchodzi, ile one zarobią, a daj im Boże jak najwięcej, pracują przecież na akord, więc pracują dobrze, na pensji wcale by im się nie chciało, bo to żadna przyjemność i interes by upadł.

Grunt, że właściciel ma swój miesięczny czynsz. Ale panie też się nie skarżą. Wyciągają trzy, cztery, pięć tysięcy marek — dużo wcale, niż panowie z Wolnej Europy, choć tacy kształtani. A trzeba pamiętać, że Imex to najgorszy, najtańszy burdel w Monachium, są też takie dla ekskluzywnych gości, kiedyś nawet ministra w jednym zauważono, tam panie mają fachową opiekę lekarską, nie przemęczają się, a przecież odkładają w banku co miesiąc kilka tysięcy marek.

Słodkie życie! Dostać się jednak do burdelu nie jest łatwo. O, to jest nie byle sztuka! Dużo babek by chciało. Guzik. Trzeba mieć odpowiednie chody i warunki. I trzeba się zdecydować być kurwą na zawsze. Dostaje się odpowiedni dokument, ma się własną kartotekę w specjalnym wydziale na ratu — i żegnaj nadziejo tak zwanego UCZCIWEGO MIESZCZAŃSKIEGO ZYCIA! Chyba, że przy końcu stażu wyjedzie do Afryki, jako biała LADY otworzy szkółkę dla Murzyniłek — tylko pod takimi warunkami (lub równie śmiesznymi) wypuszcza się stąd te panie za granicę!

Dlatego niektórym opłaca się bardziej nie tak dobrze zarabiać, ale być człowiekiem wolnym. Chodzą same, ukrywają skrzętnie swoją profesję, stoją na skrzyżowaniach dróg z autostradami, chętni zatrzymują się na chwileczkę.

Wchodzimy do Imex Hausu. Wędrujemy na samą górę. Panny obcinają nas ciekawie. Na każdym piętrze tylko kilka siedzi na swoich stołeczkach — reszta pracuje. Wreszcie na szóstym piętrze Dutsch pyta o Annę.

— Przeniosła się na parter — odpowiada pokryta grubą warstwą pudru emerytka.

Schodzimy na parter. Przyglądam się towarowi. Brzydkie. Fatalnie brzydkie! Nosy długie jak dzioby albo rozklapane jak kaptcie. Chude jak gruźliczki, albo też grube, pękate jak beki.

Ubrane w szlafroki kwieciste i przybrudzone albo w spodnie: czerwone, zielone, niebieskie. Każda ma włosy wysoko postawione, sztuczne od lakieru. Widać, że nie dają się klientom brać za łeb. No, a już same psyki, ten wyraz! Cała głupia ohyda ich smętnego żywota wymalowana esencjonalnie na gębach. Zaczyna mnie mdlić.

Ale oto już Anna. Mieszka teraz na parterze, bo miała AKCYDENT, po ichniemu wypadek samochodowy. Trzy miesiące temu. Teraz ma sztywną nogę. Nie może chodzić po schodach. Ale to jej na dobre wyszło — więcej zarabia. Nie dlatego, że parter, tylko dlatego, że sztywna noga. Dziwny gust mają Niemcy!

Anna jest stara i gruba. W jej pokoju jest podwyższenie, na które się wchodzi po kilku stopniach. Taki ołtarz, pokryty purpurowym dywanem, zajmujący połowę pokoju. Na tym ołtarzu stoi ogromny rozmiarów telewizor: trzy razy większy niż nasze największe. Na telewizorze również ogromne radio. Na radiu magnetofon. Po co to wszystko? Widać Anna kocha muzykę.

Wzrusza ramionami. Nie, nie kocha. Ona kocha spokój. Ale tak kupiła te graty, bo co miała robić. Każda kupuje to i ona. Tyle, że ona ma największe i wszystkie jej zazdroścza. Ale jeszcze nie słyszała jak to gra, nie ogląda programu; po co.

Anna jest znajomą naszą teraz, w tej roli występuje. Mamy zresztą do niej, jak się okazało, całkiem konkretny interes.

— Zwołaj Małgorzatę — mówi Dutsch.

— To daj pieniądze, ona inaczej nie przyjdzie, zrobiła się straszną materialistką. Jeszcze więcej oszczędza niż Niemki.

To JA dałem te pięćdziesiąt marek. Warto, żeby zobaczyć Małgorzatę. Ta dziewczyna przecież jeszcze trzy lata temu mieszkała w Warszawie. Była studentką. Pojechała na wycieczkę do Francji i została. Spodobał się jej Zachód. Poznała Niemca, przyjechała z nim do Monachium. Myślała, że będzie panią, a została służącą. Bo facet miał żonę. Służyła, aż poznała innego cwaniaka, zaczęła dla niego pracować. Załatwił jej dużym nakładem wysiłków miejsce w Imex Hausie. Zresztą ona jest ładna, wszystkie konkurentki tutejsze bije, jak chce. Za parę lat będzie zamożna. Tylko kłopot z tym, że ten facet zabiera jej większą część forsy...

Kto to może być ta dziewczyna — zastanawiam się. Może ją znam? A to by była frajda!

Przykuśtykała z powrotem Anna.

— Małgorzatka nie przyjdzie. Jak się dowiedziała, że Polak, a jeszcze do tego jakiś tam pisarz, czy dziennikarz, to się okropnie zdenerwowała i przestraszyła i popłakała...

— Po coś powiedział tej starej cholercze, kto ja taki! Wszystko popsujesz — mówię z wyrzutem do kumpła.

I do tej grubej Anny:

— No to oddaj te pięćdziesiąt marek i żegnamy.

A ona:

— Jakie pięćdziesiąt marek, jakie pięćdziesiąt marek, to przecież było dla Małgorzatki i ona wzięła!

I wyszliśmy bez moich marek na ulicę i zaczęliśmy gadać o literaturze.

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przesyła z FRANCJI do POLSKI towary PKO oraz pieniądze, jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.

- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**BARDZO NISKIE KOSZTY,
SZYBKA I WYKWALIFIKOWANA OBSŁUGA**

BANK PKO S.A.
23, rue Taitbout PARIS IX-ème

Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Od dwóch lat kocham pewnego mężczyznę. Jest on żonaty, ja jestem wdową.

Mam trzydzieści kilka lat i szczerze pani mówię, że dopiero teraz poznałam, co to jest prawdziwa miłość. Ten człowiek nie ukrywał przede mną, że jest żonaty. Wiedziałam o tym od początku, a jednak nie mogłam z niego zrezygnować. On nie zamierza się rozjechać, powiedział mi to stanowczo. Nie obawiam się plotek ani złych ludzkich języków, postanowiłam żyć z nim dalej i niechym się nie przejmować.

Ale zaszło coś nieoczekiwanego. Odwiedziła mnie jego żona. Nie, nie robiła awantury. Przyszła mnie błagać, żebym zerwała z jej mężem. Dowiedziała się o mnie, nie wiem skąd, i postanowiła wziąć mnie na sentyment. Że ma dzieci, że nikogo nie ma na świecie poza nim, że go kocha i że nie może przeżyć jego zdrady. Potraktowałam tę panią surowo. Powiedziałam, że też go kocham i że nie zrezygnuję.

To nie koniec. Ona wyszła, płacząc i przeklinając mnie, a w parę godzin później przyszedł on i zrobił mi awanturę. A wie pani za co? Za to, że się przed nią przyznałam, co nas łączy. Jak się to pani podoba? Zagroził mi zerwaniem. Minął już tydzień od tego czasu, a on się do mnie nie odezwał. Co mam o tym myśleć?

ZAKOCHANA

SZANOWNNA PANI!

Jeśli mam być szczerą, muszę przyznać, że cała ta sprawa nie bardzo mi się podoba. Szczególnie nie podoba mi się pani podejście do zagadnienia. Jestem z natury osobą wyrozumiałą. Znam życie i wiele umiem wybaczyć. Ale nie lubię lekceważenia w stosunku do osób trzecich. A ton lekceważenia właśnie odczytuję w pani liście.

Oczywiście, może się zdarzyć, że kobieta pokochała żonatego mężczyznę. Ale musi sobie zdawać sprawę, że nie jest to stan normalny, że komuś wyrządza krzywdę i że jest to sytuacja raczej nie wskazana.

Pani natomiast wypowiada się w sposób jakby miała pani pełne prawa do tego człowieka. Tak przecież nie jest.

W tej sytuacji, przepraszam, jeśli panią to urazi, zerwanie wydaje mi się najlepszym wyjściem. Przypuszczam zresztą, że już ono nastąpiło. Ów pan przeraził się po prostu konsekwencji swego postępowania. Chciał się prawdopodobnie zabawić z panią, a sprawa doszła do żony. On wcale nie zamierza komplikować sobie życia. Stąd taka reakcja. Pragnął związek z panią zachować w tajemnicy, skoro się to nie udało — zerwał. Powinien był oczywiście to wyjaśnić.

Jeszcze raz przepraszam panią za szczerotę, która być może uraziła panią.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Mam matkę i teściową. Te dwie starsze panie nienawidzą się oczywiście. Ja oczywiście kocham matkę, a z teściową jestem w bardzo dobrych stosunkach. Podobnie mój mąż. Zupełnie nie wiem, jak postępować, bo jak pani się domyśla, obie panie często się u mnie spotykają. Te spotkania to dla nas męka. Bez przerwy się kłócą i sobie dogadują. Co gorsza, obmawiają się nawzajem przed moimi dziećmi.

Niech mi pani poradzi, co robić, żeby zatagodzić te konflikty. Obie są naprawdę bardzo dobre, miłe, kochające nas. Jak je pogodzić?

CÓRKA I SYNOWA

DROGA PANI!

Sytuacja rzeczywiście niełatwa i nieprzyjemna. Musi pani wykazać wiele dyplomacji i taktu. Najlepiej byłoby stwarzać takie warunki, żeby panie się nie spotykały. Jak to zrobić? Zapraszać je osobno. Razem tylko wtedy, gdy wymaga tego jakaś rodzinna okazja. To już trochę złagodzi konflikty.

Druga rada. Niech pani porozmawia ze swoją matką, a mąż ze swoją. Delikatnie i uprzejmie poproście obie panie, żeby się z sobą nie kłóciły, bo to wam sprawia wielką przykrość. Wytlumaczcie, że je kochacie, że chcecie się z nimi jak najczęściej widywać i że one wam to umożliwiają. Wystuchajcie spokojnie narzekania, jakie wypowie jedna na drugą. Spróbujcie złagodzić za wszelką cenę.

Myślę, że dyplomacja i dobra wola mogą tu wiele zdziałać. Życzę poprawy wzajemnych stosunków.

ANNA

Czy jesteś z siebie zadowolona?

Ja nie! Nigdy nie jestem z siebie całkowicie zadowolona. Jeśli na przykład po przeczytaniu mego felietonu w „Tygodniku” ktoś mi powie, że był dobry, to ja się krzywię. Bo wydaje mi się, że mogłoby być lepszy, gdybym była dała inne zakończenie. To zakończenie wpadło mi na myśl w ostatnim momencie, gdy już felieton był w druku. Szkoda. Nie jestem z siebie zadowolona.

Gdy zapraszam do siebie gości na obiad i gdy pochwalą potem szczerze moje zdolności kulinarne, wcale nie daje mi to żadnej satysfakcji. Bo dręczy mnie myśl, że gdybym do tej pieczeni wołowej dodała jeszcze smażonej cebulki, byłaby o wiele smaczniejsza. I co by dopiero powiedzieli o moim deserze, gdybym zamiast rodzynek zapiekła go z migdałami? I z kremem? Ta myśl odbiera mi spokój i apetyt do obiadu.

Kiedy sprawiłam sobie ostatnio modny niebieski kostiumik, Lodzia i Geniusia, które mnie spotkały, były nim zachwycone. — „Co za krój! Jaka modna linia! Jak pięknie leży!” Ale mnie ich zachwyty nie cieszył. Bo powinnam była wybrać kolor trochę jaśniejszy, byłby jeszcze bardziej twarzowy. I co by Lodzia i Geniusia powiedziały, gdybym była włożyła do tego kostiumu tę moją żółtą bluzkę? Pękłyby z zazdrości. A tak, to moje zadowolenie z komplementów było tylko połowiczne.

Gdy wróciłam niedawno z wakacji nad morzem, każdy mi mówił: „Ach, jak pięknie jesteś opalona!” Ale ja myślałam wówczas z żalem: „Szkoda, że nie widzieli mnie w pierwszych dniach. Wyglądałam wówczas jak prawdziwa Murzynka. Teraz to nie to samo...”

Ostatnio poznałam na herbatce u moich przyjaciół pewnego pana, któremu (ku memu zdziwieniu) bardzo się

spodobałam. Przysiadł się do mnie od razu, nie opuszczał przez cały wieczór, prawil mi miłe słówka, patrzył z zainteresowaniem w oczy. Już dawno nie miałam takiego powodzenia, więc wpadłam w świetny humor. Spędziliśmy przemiły wieczór i przy pożegnaniu musiałam mu obiecać, że znów się z nim zobaczę (ależ z przyjemnością!). Wróciłam do domu bardzo tym spotkaniem podochocona. Ale jak tylko znalazłam się sama w mieszkaniu, opadły mnie wątpliwości i humor się zepsuł. Spojrzałam w lustro. No tak, nos mi błyszczał, nieupudrowany i fryzura była do niczego. Zaczęłam robić sobie wyrzuty, dlaczego nie poszłam rano do fryzjera? I dlaczego nie zrobiłam sobie bardziej starannego „maquillage”? Przecież nieraz wyglądam lepiej niż dziś. I jaka szkoda, że nie włożyłam tych pantofli na obcasach! I w ogóle, wydało mi się, że w rozmowie nie okazałam się tak błyskotliwa, jak ja to czasem potrafię. Powinnam była więcej mówić o literaturze, ośnić go swymi wiadomościami, zaimponować... Te refleksje przyćmiły całą moją przyjemność z udanego wieczoru. Zamiast się cieszyć z powodzenia, jakie miałam, dręczyłałam się, że mogło być ono większe. Pocięczałam się jednak, że gdy go po raz wtóry spotkam, oho, wtedy dopiero zobaczy!...

I rzeczywiście, gdy wyszłam w sobotę na spotkanie, zrobiłam wszystko, aby sobie niczego potem nie zarzucić. Fryzjer uczesał mnie pięknie, z grzywką, i przearżnił włosy. Nałożyłam puder, szminki i podmalowałam pięknie rzęsy. Wdziałam sukienkę z dużym dekoltem, obcasiki wysokie, perełki na szyję. Spojrzałam w lustro: Ça va!

Spotkaliśmy się w kawiarni. Och, jak błyskotliwie rozmawiałam! O teatrze i książkach. I trochę o polityce. I trochę o sprawach społecznych. I tu rzuciłam dowcipną uwagę, i tam błysnęłam oryginalnym powiedzonkiem. Ha, ha, byłam pełna musującego humoru. I tak bardzo byłam zajęta swoimi inteligentnymi wywodami, że nie zauważyłam, iż mój towarzysz już nie patrzył na mnie takimi oczarowanymi oczami jak za pierwszym razem. I nawet nie próbował się przybliżyć, ani wzięć mnie za rękę, jak wtedy...

Zanim się zorientowałam, podniósł się i ukloniwszy bardzo uprzejmie podziękował mi „za tak miłe popołudnie”. (Popołudnie? Byłam pewna, że i wieczór spędzimy razem). Ale on się już pożegnał i nawet nie wspominał o następnym spotkaniu.

No i co? Czy mam być z siebie teraz zadowolona?

MICHALINKA

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)
Siedziba: 199, rue de Paris LILLE

Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska,
damska i dziecięca

■ SUKNIE ■ SPÓDNICE
■ SWETRY ■ BLUZKI
■ POPELINY ■ TERGAL

PIERZE ● WSYPY ● POSZWY ● DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

WIADOMOŚCI z różnych ośrodków POLONII w ŚWIECIE

POLONIJNI RADNI CHICAGO

Wysunięty przez partię republikańską w wyborach do władz miejskich Chicago na stanowisko burmistrza, Edmund Wojnarowski przegrał na rzecz dotychczasowego mera Chicago — Daleya. Natomiast Polonia zwiększyła stan posiadania w Radzie Miejskiej Chicago wprowadzając ośmiu radnych polskiego pochodzenia, to jest o dwóch więcej od reprezentacji Polonii w dawnej Radzie.

SOKOLSTWO POLSKIE W USA

W lokalu Zarządu Głównego Sokolstwa Polskiego w Ameryce w Pittsburgu zorganizowano muzeum pamiątek po pierwszych osadnikach polskich tych okolic oraz pamiątek z okresu udziału „Sokolów” w I wojnie światowej w szeregach wojska polskiego. Na wystawie pokazano listy, fotografie, ordery, dokumenty, sztandary i odznaczenia. Opiekę się tym muzeum historyk Sokolstwa, autor historii Sokolstwa Polskiego w Ameryce (dwa tomy już wyszły a trzeci w przygotowaniu), dziennikarz Artur Waldo. Sokolstwo w USA liczy ponad 28.000 członków.

AMATORSKI TEATR

W Buffalo, czwartym co do wielkości ośrodku Polonii w USA, czynione są starania o uruchomienie stałego, amatorskiego teatru polskiego. Inicjatorem i organizatorem imprezy jest p. Rajmund Fleszar, ongiś członek chóru pod dyktando Stulgrosa w Poznaniu. P. Fleszar, który poza funkcjami organizatorskimi objął funkcję reżysera, przystąpił do organizacji zespołu, zamierzając wystawić utwory pisarzy polskich oraz obcych. Obecnie jedynym stałym teatrem amatorskim w Ameryce jest teatr w kanadyjskim stanie Ontario, tak że teatr p. Fleszara byłby pierwszym stałym teatrem polonijnym w USA.

POLSCY ARCHITEKCI TWÓRCAMI ORYGINALNEGO POMNIKA

Na terenach „Expo 67” przed pawilonem 4 prowincji atlantyckich — „Maritimes” wzniesiono oryginalny pomnik zmontowany ze spajanych kości wielorybów, przedstawiający łódź Wikingów. Autorami pomnika są dwaj polonijni architekci: inż. arch. W. Kuryłowicz i inż. arch. J. Schreyber. Obaj architekci odnaleźli cmentarzysko wielorybie na Nowej Funlandii i nasłuchawszy się legend o wyprawach Wikingów do wybrzeży Ameryki, wpadli na pomysł uwiecznienia tych legend na „Expo”.

ZGON ZAŁOŻYCIELA PIERWSZEGO PISMA POLONIJNEGO W AUSTRALII

W Sydney zmarł założyciel pierwszego pisma polonijnego w Australii Stefan Dunin Wąsowicz-Polotyński. Urodzony w Krakowie, jako żołnierz I Brygady Legionów dostał się do niewoli rosyjskiej. Zesłany na Sybir przeszedł się przez Japonię do Australii. Osiedlony w Brisbane redagował „stronicę polską” w angielskim periodyku „The Muses Magazine” a w 1928 roku założył własne pismo pod tytułem „Polonia Australijska”.

Słaba wówczas Polonia w Australii nie mogła w odpowiednim stopniu poprzeć pisma i Polotyński musiał zlikwidować „Polonię” po 10 miesiącach. Ten sam los spotkał założony przez Polotyńskiego pierwszy Związek Polaków „Kolonja Polska”. Polotyński do końca życia odgrywał dużą rolę w środowiskach Polonii w Australii, współpracując z polonijną prasą. Był on jedną z najoryginalniejszych postaci wśród Polonii piętnego kontynentu.

MONOGRAFIA ŻYDÓW ŁOWICKICH

Książka nosi tytuł „Łowicz a City of Mazovia”. Autor p. Gedaliah Shaiaka, w okresie wojny żołnierz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, po przyjeździe do Australii został redaktorem „The Jewish Post” w Melbourne. Monografia obejmuje historię Żydów łowickich od czasów ich osiedlenia w Polsce do lat zagłady w okresie II wojny światowej.

WSPOMNIENIA o „ŻYCIU NA NIBY”

NIE WSZYSCY EMIGRANCI mają z okresu wojny wspomnienia żołnierskie. Ale wspomnienia o tym „życiu na niby”, jakim było życie pod okupacją hitlerowską, mają wszyscy. Wspomnienia te dotyczą z reguły trudności, ikopotów i braków — natury głównie żywnościowej — i sposobów, jakie na te trudności, kłopoty i braki wymyślano. Czasem jednak są to także wspomnienia o polskich żołnierzach, którym udzielano pomocy i których ukrywano, o „podziemnych” balach, uroczystościach itd. Czasem także i z tych „cywilnych wspomnień emigrantów” wiele można się dowiedzieć na temat patriotycznej postawy Polonii francuskiej w okresie okupacji.

Niedawno temu bardzo ciekawe wspomnienia o wojennym „życiu na niby” spisaliśmy w Houdain (Pas-de-Calais) w rodzinie znanych tamtejszym Rodakom działaczy — państwa KALINOWSKICH.

*

KAŻDĄ PRAWIE ROZMOWĘ o ostatniej wojnie zaczyna państwo Kalinowski od wspomnienia o polskim żołnierzu, którego przechowywali u siebie od września 1940 r. Ten polski żołnierz nazywał się Michał Kościuszkiewicz. Pochodził z Brzeźcia nad Bugiem. Wiedzą o nim także i to, że przedostał się do Francji po klęsce wrześniowej i że we Francji walczył w jednej z polskich jednostek pancernych. Świadczy o tym fragment pamiętnika, który Michał Kościuszkiewicz zostawił u nich. W trakcie swojego u nich pobytu Kościuszkiewicz często jeździł do Méricourt: był chyba w kontakcie z formującymi się wówczas organizacjami ruchu oporu. Chciał przedostać się do Anglii. W miesiąc po swoim wyjeździe przysłał im kartę z Barcelony. Potem już nie mieli od niego żadnych wiadomości. Oczywiście bardzo chcieliby wiedzieć czy żyje.

— Niemcy w jakiś sposób wywąchali, że mamy u siebie polskiego żołnierza — wspomina pani Kalinowska. — Byli u nas dwa razy. Na szczęście żadnych obciążających nas dowodów nie znaleźli.

— Michał Kościuszkiewicz nie był jedynym żołnierzem, któremu rodzice pomagali — mówi obecny przy naszej rozmowie syn państwa Kalinowskich, Henryk. — Odnalazłem niedawno temu takie oto „zaświadczenie”:

„Niniejszym stwierdzamy, że p. Franciszek Kalinowski, zamieszkały w Houdain... pomógł nam w wyrobieniu dokumentów potrzebnych do ucieczki z terenów okupowanych. Powyższe zostawiamy u p. Kalinow-

skiego jako dowód okazania pomocy byłym żołnierzom Armii Polskiej we Francji, co stwierdzamy własnymi podpisanymi. Méricourt, 24.8.1941 r. Kapral F. Kondratowicz i kapral St. Gudowski.”

— Ojciec nie lubi o tym mówić — ciągnie dalej p. Henryk Kalinowski. — Uważa, że nie ma po prostu o czym mówić. A przecież po Kościuszkiewiczzie było u nas jeszcze dwóch innych żołnierzy polskich. Przecież ojciec jeździł z Kościuszkiewiczem „w teren” obserwować niemieckie pozycje. Kościuszkiewicz robił potem plany i przesyłał je gdzieś — chyba do Londynu. Przecież to była antynie miecka, patriotyczna robota. To groziło obozem. Ponadto uważam, że skoro już poruszyliśmy ten temat, to należy także wspomnieć o tym, że ojciec starał się pomagać w miarę możliwości pracującym w naszej tutejszej kopalni jeńcom rosyjskim. Kiedyś przyprowadził kilku z nich do domu — żeby się u nas najedli „czym chata bogata”...

*

PAN FRANCISZEK KALINOWSKI nie poczytuje sobie tego za zasługę. Uważa, że robił, co mógł, ot i wszystko. Chętnie natomiast wraca do wspomnień dotyczących wojennych „niby zabaw”.

— Organizowanie zabaw tanecznych było w czasie wojny zakazane — wspomina. — No, ale zakazy zakazami, a życie życiem. Młodym przy niedzieli zawsze chcieli się potać, urządzaliśmy więc „podziemne zabawy”. Ja przygrywałem — jestem starym muzykantem, od 1922 r. należę do znanej orkiestry „Echo”. Pamiętam, że raz Niemcom udało się nas przyłapać „na gorącym uczynku”. Wszyscy jak jeden mąż zostaliśmy wtedy zabrani na komendanturę, do Béthune.

— A pamiętasz tę uroczystość w sali Pawłowskiego? — przerywa mężowi pani Kalinowska. I zwraca się do nas: — To była polska uroczystość. Zorganizowana przez Opiekę Rodzicielską, której byłam sekretarką. Oczywiście organizowanie polskich uroczystości było surowo zakazane. No, ale myśmy tę swoją uroczystość urządzili. Mąż na niej przygrywał, wszystko szło nam skądnie — kiedy nagle pojawili się Niemcy. Zaczęli strzelać na postrach. Wybuchł popłoch. Niemcy nas wszystkich rozpedzili.

Pani Kalinowska zamyśla się na chwilę. — To naprawdę było życie „na niby” — mówi. — Przecież ja wtedy jeździłam za żywnością do Belgii, do Saint-Pol — jeździłam rowerem! Wyjeżdżałam z domu o godzinie 6 rano, a wracałam o 6 wieczorem... Książki, naprawdę, książki całe można by na ten temat napisać...

LISTY Józefa Grzybka

Iskierka wzruszenia wkrađa się do serca

PANIE REDAKTORZE!

Było to w parku na Bielanach. Świt, rosa, ptaszki. Spojrzałem w niebo; z rannym powiewem dobiegło mnie wspomnienie zdania, którym Sienkiewicz rozpoczyna w „Ogniem i mieczem” opis pojedynku między Bohunem i Wołodyjowskim: „Swisnęły szable i ostrze szcęknięło o ostrze...” Scisnąłem mocniej w garści pistolet i postąpiłem kilka kroków. W tym momencie nadjechał na koniu jakiś milicjant i zdyszany głosem jął wołać: „Ludzie! Stójcie: Pojedynki są w dzisiejszej Polsce niedozwolone!” Wielko-pańskim gestem nakazał mu iść precz. „O honor tu mój spostonowany idzie, słyszysz waść?” — zawołałem. I jąłem mierzyć do pana Mariana.

Bo nie z kim innym, tylko właśnie z panem Marianem — z tym panem Marianem, co pisze z Polski „Tygodniowie Gawędy” — miałem się na udeptanej ziemi potykać. Przy mnie stała, cała zaplankana, żona moja; trzymała w ręku jodynę, bandaże, itd. Za panem Marianem zaś chichotało „wojsko świętej Jadwigi” — cała, mówiąc językiem pana Zagłoby, cała grzeźna chorągiew tych 17-letnich blondynek o zgrabnych nogach, o których w „Gawędzie” zamieszczony w pięćsetnym numerze „Tygodnika” przeciwnik mój pisał, że już od pięćdziesięciu lat osobliwym darzy je afektem.

Co sprawiło, żeśmy się tak na udeptanej musieli z panem Marianem spotkać ziemi? — Otóż sprawiła to właśnie owa „Tygodniowa Gawęda” z jubileuszowego, pięćsetnego numeru „Tygodnika”. W „Gawędzie” tej pan Marian jął się w pewnym momencie z zapalem godnym lepszej sprawy przechwalać, pisząc m. in. „Jestem pewny, że gdyby mi przyszło iść w zawody sportowe z panem Józefem Grzybkim — w niejednej konkurencji zwyciężyłbym”. Przeczytawszy te słowa, poczułem się nimi dosyć dotknięty. „Pokażę ja mu jeszcze, gdzie raki zimują!” — pomyślałem sobie w duchu, a pięćsetny numer „Tygodnika” ukryłem w szafie z bielizną, żeby żona słów tych niemądrych nie przeczytała i żeby się potem ze mnie nie śmia-

ła. „Nie będę więcej o tym myślał!” — postanowiłem.

Ale nie dawato mi to spokoju. Nawet jeszcze wieczorem, w łóżku, chodziło mi po głowie: „Jestem pewien, że gdyby mi przyszło iść w zawody sportowe z panem Józefem Grzybkim... „O, niecnota!” — myślałem — i długo nie mogłem z przejęcia zasnąć. A kiedy wreszcie zasnąłem, wówczas zaczął mi się śnić ten pojedynek, który opisałem na początku. Tak — śnić, bo przecież ten pojedynek to był tylko sen. Nie jestem wszak żadnym dzikim watażką, na jawie nigdy bym nie dopuścił do rozlewu krwi. Ze mi się śnił pojedynek, to chyba dlatego, że niedawno temu oglądałem scenę pojedynku w filmie „Wojna i pokój”. Tak naprawdę, to najwyżej wyzwałbym pana Mariana na pojedynek na kieliszki.

Dlatego też powody, dla których o tym piśmie, nic nie mają wspólnego z moim „honorem”. Bo przecież korona mi z głowy po przeczytaniu pana Mariana „Gawędy” nie spadła. Uśmiełem się — ot i wszystko. A właściwie: nie, nie wszystko. Po przeczytaniu tej „Gawędy” zakradła mi się do serca iskierka wzruszenia. I głównie za sprawą tej iskierki pišem dzisiejszy „Pięćset!”.

„Pięćset! To nie fraszka”. 500 numerów „Tygodnika” — podkreślał Marian. Otóż właśnie, o to właśnie chodzi. Pięćset numerów to jest dziesięć lat. Dziesięć lat, w trakcie których czytając każdego tygodnia „La Semaine Polonoise” nie tylko wzbogaciłmy swoją wiedzę o Polsce i o świecie, ale niepostrzeżenie — zżyliśmy się także ze sobą i to nawet bardzo mocno, staliśmy się gromadą przyjaciół. Przecież gdyby nie „Tygodnik”, mieszkający w Warszawie pan Marian nigdy by się nie dowiedział, że istnieje na Nordzie taki jeden Grzybek.

Gdyby nie „Tygodnik”, nigdy bym się nie dowiedział, że mam ziomka w dalekim Cagnac-les-Mines, a dzięki „Tygodnikowi”, ilekroć teraz wychodzę na ogródek, to zawsze myślę o panu Grześkowiaku — o nim to bowiem mowa — i o tym, czy jemu tam w Cagnac-les-Mines salata wschodzi równie ładnie jak mnie. Gdyby nie „Tygodnik”, ani ja nie wspominałbym przy każdej wieczery wigilijnej Slimaka z

Burgundii, ani Slimak z Burgundii (za to że mnie lubi — oby żył wiecznie!), nie wspominałby Józefa Grzybka. Gdyby nie „Tygodnik” nie znalibyśmy ani dzielnego pana Jana Leży z Valbonne, ani entuzjasty literatury ludowej, jakim jest pan Ignacy Flaczyński z Houdain. Bylibyśmy ubożsi o tę iskierkę wzruszenia, która wkrađa się nam cichcem do serca, ilekroć dowiadujemy się z „Tygodnika”, że ktoś o nas wie, że ktoś nas wspomina, że ktoś o nas czasem pomyśli.

Ten „związek przyjaciół”, do którego wszyscy należymy, to jest — chociaż nie ma on statutu, chociaż nikt mu nie przeszuje — bardzo ładna i bardzo cenna rzecz. Chociaż na co dzień nie zawsze jasno zdajemy sobie z tego sprawę, to przecież jest rzeczą pewną, że wszyscy z tego „związku” czerpiemy wiele otuchy i zadowolenia z życia.

Oby ten nasz „związek” stale się rozrastał. Oby coraz większy miał z niego pożytek i nasz jubilat — „Tygodnik” — i każdy z nas także.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU

POLONIA BRYTYJSKA zbiera „na Meksyk”

Na dorocznym walnym zebraniu zarządu Polskiego Funduszu Olimpijskiego w Wielkiej Brytanii podsumowano dotychczasowe wyniki zbiórki na rzecz wysłania polskiej drużyny na Olimpiadę w Meksyku. Wpłaty „na Meksyk” przekroczyły półtora tysiąca funtów.

Poza pięcioma patronatami olimpijskimi (datki 100-funtowe) reszta składa się z drobnych ofiar. Zebrani ocenili dotychczasowy przebieg zbiórki jako bardzo pomyślny, przewidując podwojenie wpływów.



EGZAMINY

DOUAI. Wśród 450 uczniów otrzymali wyróżnienia w zakresie znajomości zasad ruchu drogowego junioce: Pascal Śnieg (Ecole Gayant) oraz Christian Trzeciak.

MARLES-les-MINES. Bardzo dobrze złożyli egzamin junioce: ÉCOLE GAMBETTA: Eric Grzegorzczak, Bernard Baranowski, J-Richard Bobrowski, Francis Falbierski, Hervé Lorek, Edward Szadkowski, Didier Kwiatkowski, Danny Mandera, Jean Pływacz, Jan Szelaż, Ryszard Michalski, Bruno Józefowicz, Daniel Majdański. ÉCOLE PASTEUR: Christian Fabich, Christian Materac, Christian Cieplicki. ÉCOLE CURIE: Raymond Cieślewicz, Guy Gruszka, Felix Cierlik, Raymond Konieczny, Edward Chudziński, Ryszard Pietrożyci, Patrick Spartyński, Daniel Bonoriak. ÉCOLE GAMBETTA (dziewczęta): Alfreda Matuszewska, Colette Zuzak, Lydia Mielczarska, Regina Misiażek, Alice Urbaniak.

AUCHEL. Świadectwo ukończenia szkoły podstawowej tzw. CEP, po pomyślnie zdanych egzaminach otrzymali m. in.: Nicole Augustyniak, Evelyne Brzakowska, Lucie Chraśszcz, Evelyne Miechowiska, Christian Stachura.

LILLERS. Dyplomy CEP uzyskali: Felix Kamiński, Joesette Błońska, Teresa Talik.

LENS. Pomyślnie złożyli egzaminy zawodowe w za-

kresie opieki społecznej: Daniele Dudek (Lille), Janina Chrabańska, Claudine Jabłońska, Monika Krenkiewicz, Colette Kwiatkowska, Danieła Solarczyk (centre d'Arras), a w zakresie masso-kinesithérapie Jacques Jędrzyzak, Louis Kafarski, Daniel Kobylarz, André Krzywanski.

LENS. Wyższe egzaminy księgowych pomyślnie złożyli m. in.: pp. Andrzej Kubiak, Jacques Brzeziński, Jan Rojewski, Edith Stanicka, Paul Łukawski.

W okręgu szkolnym Lens dyplomy CEP uzyskali: Michel Bębenek, Ryszard Bednarski, Freddy Duda, Marian Gołębiowski, Henryk Kempa, Serge Siakowski, Jean-Pierre Szyj, Jean-Louis Szyj, Patrick Szymurski, J-Pierre Wilga, Bernard Zorko, Gérard Senyk, Patrick Mendyk, Claude Wolek, wszyscy z école Noyelles-sous-Lens.

ARRAS. Dyplomy zawodowe w zakresie fryzjerstwa otrzymali: pp. Janina Gorzelańczyk, Christiane Jędrejak, Henriette Judek, Christiane Konieczny, Lydia Kubiak, Janina Lachowska, Monika Marciniak, Josiane Michalska, Daniela Zajac, Chantal Pawlik, Monika Urbaniak, Anne-Marie Zagolska, Martine Żaluzna, Daniel Zak, Leonard Adamkiewicz, Serge Mazur, Roger Rudyński, Daniel Smoła, Guy Wojciechowski.

ŚWIĘTO MATEK

BRUAY - en - ARTOIS. Z okazji Święta Matek srebrnym medalem została odznaczona p. Agnieszka Szarzyńska-Flaszyńska, matka ośmiorga dzieci.

HERSIN-COUPIGNY. Merostwo zorganizowało przyjęcie dla zasłużonych matek. Przy tej okazji upominkami wyróżnieni zostali także państwo Franciszkwie Krasniński-Kecik z okazji swoich złotych godów.

§§ MECENAS RADZI

Pan KAMIŃSKI — TROSLY-LOIRE (Aisne)

Otrzymuję bardzo skromną rentę, a ponadto mam na utrzymaniu chorą żonę, która ma obecnie 57 lat. Czy należy się jej pensja starcza ze względu na to, że opłacała składki przez 15 lat?

Art. L 339 Kodeksu Ubezpieczeń Społecznych ustanawia, że rencista może ubiegać się o dodatek małżeński, jeżeli żona jest na jego utrzymaniu i nie korzysta z pensji lub zasiłków z tytułu własnej pracy. Art. L 340 dodaje, że z chwilą, kiedy żona ukończy 65 rok życia (lub 60 w razie niezdolności do pracy), dodatek ten równa się połowie renty starczej tzw. „allocation aux vieux travailleurs salariés”, w miejscowościach przekraczających 5.000 mieszkańców.

Co do renty starczej, to jest ona zależna od ilości opłaconych kwartałów w Ubezpieczalni, średniego zarobku rocznego, procentu pensji w stosunku do tego zarobku oraz wieku w chwili złożenia wniosku o likwidację renty. Ubezpieczony, który opłacał co najmniej w ciągu 15 lat składki asekuracyjne, ma prawo do pensji proporcjonalnej, równającej się tyłu trzydziestym częściom pensji, ile ma przepracowanych lat.

Średni zarobek odpowiada okresowi ostatnich dziesięciu lat, przewaloryzowanych zgodnie z istniejącą tabelą. Renta w stosunku do tego przeciętnego zarobku wynosi 20%, jeżeli likwidacja renty następuje w 60 roku życia. Stopień ten podnosi się o 4 procent z każdym dalszym rokiem, tak że w 65 roku życia wynosi 40 procent.

Ponadto może się Pan ubiegać o zasiłek z Funduszu Narodowego Solidarności. Wniosek o przyznanie tego zasiłku należy złożyć w Kasie, w której jest już wypłacana renta. Formularz do powyższego wniosku można nabyć w merostwie.

OBRADY FRANCE-POLOGNE w NORDZIE

W Nordzie odbyło się zebranie departamentalnego komitetu „FRANCE-POLOGNE”. Obradom przewodniczył p. Roger Legrand, prezes komitetu Stowarzyszenia. W prezydium zajęli miejsca: p. Krakowiak — sekretarz generalny, p. Fievrez — deputowany, dr Riche — członek rady miejskiej Valenciennes, p. Béhal — członek komitetu regionalnego i p. Bala — członek sekretariatu krajowego. Na zebraniu przybyli również p. Gastiaux — radca generalny departamentu Nord i mer Bruay-sur-Escaut, p. Carpentier — mer Marly, p. Fromont — mer Thiant.

Po przemówieniu p. prezesa Legrand, który przypomniał o zadaniach Stowarzyszenia, oraz sprawozdaniu z działalności w minionym roku, złożonym przez p. Bałę, zebrani uczcili minutą ciszy pamięć zmarłej niedawno pani Laly —

małżonki prezesa „France-Pologne” w departamencie Pas-de-Calais.

Członkowie komitetu, do których przyłączyły się liczne osobistości — wśród nich wicekonsul PRL w Lille p. Stanisław Topa, senator-mer p. Carous, kierownik Polskiego Biura Podróży „Orbis” w Paryżu p. Piewcewicz, udali się na teren Targów w Valenciennes, aby wziąć udział w uroczystości otwarcia stoiska polskiego i w spektaklu — występach polskiej grupy folklorystycznej „Kalina” z Pont-à-Mousson.

W ramach przyjęcia, które zostało zorganizowane na Targach, wygłosili prelekcje p. prezes Legrand oraz p. dyrektor Janusz Piewcewicz, który mówił o walorach turystyki do Polski.

SUKCES „KAROLINKI” w LAVELANET

W Lavelanet, w okręgu Tuluzy, odbył się VI Festiwal Muzyczny. W tej wielkiej imprezie departamentalnej wzięto udział bardzo wiele zespołów orkiestralnych i tanecznych z regionu i z odległych nawet okolic. Imponująco wypadł pochod zaproszonych grup przez ulice Lavelanet z fanfarami, bębnami, w uroczystych strojach i kostiumach ludowych.

Polskę reprezentował w Lavelanet znany zespół folklorystyczny z Lyonu „KAROLINKA”, zdobywając uznanie publiczności i rzesiste brawa zarówno na występie, jak i w czasie pochodu.

„Jeśli chodzi o niezwykły balet polski „Karolinka” — pisze jedna z miejscowych gazet — to nie jest przesadą stwierdzenie, że odniosł triumf. Zespół sympatyczny, tryskający żywotnością, werwą i talentem, w strojach malowniczych i barwnych: mężczyźni w legendarnych czapkach, w koszulach artystycznie haftowanych, podczas gdy ich partnerki czarowały spódnicami w bajecznie kolorowe kwiaty, koronkowymi fartuszkami, wstążkami, wplecionymi w długie warkocze.

Rytm przyspiesza się z każdą minutą, czerwone buty ledwie muskają ziemię, a spódnice rozwiewają się w korony. Był to zawrotny korowód, który osiągnął swój szczyt w tańcach akrobatycznych, w rytm których biły w dionie tysiące widzów zebranych w sali. Organizatorzy mieli doskonały pomysł zapraszając tę słynną grupę kierowaną przez pana Misiaczka”.

Z ŻYCIA TOWARZYSTW

CALONNE-RICOUART. Zorganizowano stowarzyszenie, grupujące miłośników flesztetek. Do zarządu zostali m. in. wybrani: pp. Cezar Nowalczyk, Jan Nowalczyk, Paweł Brzakowski. Stowarzyszenie nosi nazwę „Les Fines Plumes” i ma siedzibę w kafejce Ringard, Cité 5.

SAINS-en-GOHELLE. Wyróżnienie stowarzyszenia kibiców klubu piłki nożnej „Allez Sains” za bardzo dobrą pracę całoroczną otrzymał gracz p. Krawczyk.

BILLY - MONTIGNY. Z okazji zdobycia przez miejscową drużynę piłki ręcznej ze stowarzyszenia „Les Carabiniers” mistrzostwa Francji w klasie excellence, zarząd miejski wydał przyjęcie. Wzięli w nim udział m. in. p. J. Werochowski — sekretarz generalny merostwa oraz p. Kołodziejczyk — kierownik UCSB. Zasłużeni gracze i

trenerzy pp. Józef Radojewski, Jan Radajewski i René Klimas otrzymali dyplomy miasta.

BÉTHUNE. W turnieju bulistów w kategorii kadetów, zorganizowanym przez l'Amicale Boules Gauloises, w ósemkach wyróżniły się zespoły: Wack-Solga z Béthune, Skalek-Desper z Lens, Debrézkiszka z Avion, Alain i Guy Bobkiewicz z Avion, Załuzny-Solyga z Béthune, Pietron-Czerniak z Liévin, Delbois-Kaczmarek z Auchy, Leleu-Michalak z Liévin, Kaczmarek-Labus z Avion i Caroux-Czudra z Sains.

BRUAY-AUCHEL. Na delegatów górnichych grupy Auchel-Bruay zostali m. in. wybrani z ramienia CGT — p. Jan Wróblewski, z ramienia CFDT — p. Józef Małecki oraz FO — p. Antoni Szarzewski.

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

BETHUNE: Christelle Iwaszenko. **BEUVRY:** Bruno Roszak. **DOUAI:** Elżbieta Mianowska, Christophe Malec, Francis Bąk, Sandrine Mazur, Patrick Sieradzki, Denis Kaźmierczak, Olivier Staśkiewicz, Marie-Francoise Marciniak, Francoise Matecka, Laurent Słazki. **MARLES-les-MINES:** Francois Laszczyński, Cathy Banaszak. **BULLY-les-MINES:** Sylvie Pietrzak, Teresa Pawlak. **HERSIN-COUPIGNY:** Krzysztof Szkop. **BARLIN:** Daniel Andrzejewski. **LIEVIN:** Sylvie Folczyńska, Hervé Kalka. **CARVIN:** Sylvain Gasiorek. **OIGNIES:** Eric Piotrowski. **ROUVROY:** Fryderyk Szafranek, René Rygielski. **LENS:** Stefania Tracz, Izabela Tarkowska. **BENIFONTAINE:** Marina Piętko. **MERICOURT-sous-LENS:** Natalia Szwalko. **AVION:** Natalia Sokółowska, Waleria Latacz, Daniel Kuras.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

Sto lat dla nowożeńców!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

ROUVROY: Maria Antczak i Gerard Hoeck, Emilienne Szych i Eugeniusz Dominikowski, Genevieve Chabel i Stefan Jakubowski. **FLINES-lez-RACHEZ:** Władysława Kustosz i Stanisław Brandys, André Chemery i Henryk Sulkowski. **LIEVIN:** Bernadette Krzyżaniak i Jean-Pierre Pubert. **BULLY-les-MINES:** Danielle Lefebvre i Rémy Kowalski. **MARLES-les-MINES:** Irena Zaremba i Roger Dubois. **WAZIERS:** Monika Zygmunt i Roland Dąbkowski.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas: **LIEVIN:** Anna Borzecka z domu Ptasz, lat 80. **BARLIN:** Andrzej Regulski, lat 69. **LENS:** Aleksander Supczyński, lat 72. **BULLY-les-MINES:** Franciszek Kocik. **OLHAIM-FRESNI-COURT:** Andrzej Zieliński. **BRUAY-en-ARTOIS:** Jakub Krzyżostanek. **MARLES-les-MINES:** Stanisław Guzik, lat 64. **DOUAI:** Patrycja Wrona, lat 6.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

NOWOŚĆ!

Aby budować, kupić czy przeprowadzić naprawy, oszczędności Wasze przyniosą odsetki...

... premię równa ich wysokości oraz pożyczkę daleko wyższą od Waszych oszczędności

otwórzcie konto zwane "épargne-logement" zwolnione od podatków w

CRÉDIT DU NORD

TV od 18 do 24 czerwca

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — Télé-Midi o 13.00, Télé-Soir o 20.00 i Télé-Minuit między 23.15 a 23.50.
WIADOMOŚCI REGIONALNE o 19.40 oprócz niedzieli.
PARIS-CLUB — w poniedziałek, wtorek, środę i piątek o 12.30.
SALLE 8 — Malou — o 19.25 oprócz soboty i niedzieli.
NIEDZIELA 18 CZERWCA.

12.00 La séquence du spectateur — fragmenty filmów: **Duel au Colorado**, real. Franck McDonald (Audie Murphy, Ben Cooper, Colleen Miller); **Le prisonnier d'Alcatraz**, real. John Frankenheimer (Burt Lancaster), **Un homme et une femme**, real. Claude Lelouch (Anouk Aimée, J. L. Trintignant).
 14.30 **Télé-Dimanche**: Nino Ferrer i Carlo Nell.
 15.30 **Steeple-chase d'Auteuil**.
 16.00 **Course du Midi Libre**.
 17.15 **Kiri le clown**.
 17.25 **Le tour du monde de Sadko** — film Aleksandra Ptuszko.
 19.00 **Cérémonies du 18 juin**.
 19.30 **Les aventures de Michel Vaillant**.
 20.45 **La valse du Gorille** — film Bernarda Borderie.
 22.05 **Un certain regard** — program doświadczalny.

PONIEDZIAŁEK 19 CZERWCA

18.25 **Magazyn kobiecy**.
 20.30 **Pas une seconde à perdre**.
 21.10 **Mémoires de votre temps** (nr 8). **La Tragédie algérienne**.
 21.30 **L'homme à la Rolls** — Curieux indices.

WTOREK 20 CZERWCA

18.55 **Nos amis les bêtes** — program F. Rossifa.
 20.30 **Elle s'abaisse pour vaincre** ou **la nuit des erreurs**, komedia Olivier Goldsmitha, real. Roger Iglesias.
 21.55 **Konkurs skrzypcowy Marguerite Long** et Jacques Thibaud.

ŚRODA 21 CZERWCA

18.55 **Film pour la jeunesse**.
 19.10 **Jeunesse active**.
 20.30 **Les coulisses de l'exploit**.
 22.25 **Lectures pour tous**.

CZWARTEK 22 CZERWCA

16.30 **Program dla młodzieży do 19.20**.
 19.05 **Chevaliers servants**, program real. Pierre Maho.
 20.30 **Holiday on ice** — fragment spektaklu z Palais des Sports.
 21.15 **Au théâtre ce soir — La Mamma** — sztuka André Roussin z Elvira Popesco.

PIĄTEK 23 CZERWCA

18.25 **Cuisine à quatre mains** — **Coquilles de Bernic**, real. Pierre Sabagh.
 20.20 **Panorama** — tygodniowy magazyn aktualności.
 21.30 **Que ferez-vous demain?**
 21.40 **Sérieux s'abstenir**.

SOBOTA 24 CZERWCA

13.20 **Je voudrais savoir**.
 16.15 **Magazyn Kobiecy**.
 16.25 **Francja** — Związek Radziecki w lekkiej atletyce.
 18.05 **A la vitrine du libraire**.
 18.30 **L'avenir est à vous**.
 19.25 **Accordéon-variétés**.
 20.30 **L'île au trésor** (nr 2).
 21.00 **La vie des animaux**, real. Frédéric Rossif.
 21.15 **Show Carpentier**, real. Georges Folgoas.
 22.15 **Finał „Rose de France de la chanson”** — z Antibes.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

NOWY DZIENNIK — 24 heures-actualités — poniedziałek, wtorek, środa, czwartek i piątek o 19.55 i między 21.30 a 23.00.

NIEDZIELA 18 CZERWCA

14.15 — 18.30 **LE NOUVEAU DIMANCHE**, real. D. Costelle i P. A. Boultang.
 14.30 **Capitaine Fracasse** — film Abela Gance'a.
 Après le film les rubriques du dimanche.
 16.30 **La grande caravane** nr. 8 (Le provocateur).
 18.30 **Allo police**.
 19.30 **24 heures-actualités**.
 19.40 — 23.00 **SOIRÉE JEUNESSE**: dossier, variétés, Les Mystères de l'Ouest.

PONIEDZIAŁEK 19 CZERWCA

20.00 — 23.00 **SOIRÉE CINEMA**.
 20.05 **7e art 7e case**.
 20.35 **Le rideau cramoisi** — film A. Astruca (Anouk Aimée, J. C. Pascal).
 21.30 **Cinéastes de notre temps** — Alexandre Astruc.

WTOREK 20 CZERWCA

20.50 — 23.00 **SOIRÉE SÉANCE TENANTE**.
 20.50 **Chapeau melon et bottes de cuir** — Les espions font le service.
 21.30 **Duplex avec Montréal** — L'exposition du mois.

ŚRODA 21 CZERWCA

20.00 — 23.00 **SOIRÉE AUTEURS ET COMÉDIENS** real. Igor Barrère.
 21.50 **La Caméra Invisible**.
 22.45 **Comédiens en liberté**.

CZWARTEK 22 CZERWCA

20.00 — 22.00 **SOIRÉE HISTORIQUE**.
 20.05 **Munich ou la paix pour cent ans**.

PIĄTEK 23 CZERWCA

20.00 — 22.00 **SOIRÉE POLICIÈRE**.
 20.30 **La peau et les os** — film z Juliette Mayniel i Charles Bouillaud.

SOBOTA 24 CZERWCA

18.30 **Program dla młodzieży** — Ryszard Lwie Serce.
 19.00 **24 heures-actualités**.
 19.30 **Destination danger** — Les deux femmes de Georges Sorster.
 20.30 **Burza Szekspira**, reżyseria François Gir.
 22.20 **Conseils utiles ou inutiles** — Les accidents.

KRYPTOGRAM OBRAZKOWY

Prosimy najpierw przyrzeć się dokładnie rysunkom zamieszczonym w zadaniu i odgadnąć, co one przedstawiają. Odgadnięte wyrazy należy wpisać do poziomych kratek z wpisanymi w nie liczbami, które znajdują się przy każdym z rysunków. Ilość kratek przy każdym rysunku odpowiada ilości liter poszczególnych wyrazów, określających znaczenie rysunków. W ten sposób dowiecie się, jakie litery odpowiadają wpisanym liczbom. Prosimy mieć na uwadze, że w tym zadaniu jednakowym liczbom odpowiadają jednakowe litery. Następnie do kraterk w dolnej części zadania należy wpisać litery odpowiadające właściwym liczbom, które czytane poziomo dadzą tekst zadania. W rozwiązaniach prosimy podać znaczenie rysunków i tekst zadania.

5 7 9 11

10 4 2

3 5 1

5 6 4 8

10 4 3 5 8 1 8 1 11 12 1

10 9 6 11 5 1 2 1 7 1

WIRO-KRZYŻÓWKA

A 3 B 4 C 7

D 9 E 10

F 13 G 14 H

WIROWO (dookoła liter w kółkach początek i kierunek wpiśnięcia wskazują strzałki): A) dolna część ściany pomalowana farbą olejną, B) nieruchomość, posiadłość, posesja, C) bieg rowstawnym z pałeczką, D) mistrz Wincenty, biskup krakowski i autor kroniki Polski napisanej po łacinie, E) zawód, zajęcia zawodowe, F) smaczny napój będący produktem ubocznym przy wyrobieniu masła, G) składany nożyk kieszonkowy, H) król polski, pogromca Krzyżaków pod Grunwaldem.

POZIOMO: 3) kawał słoniny, 4) godło władzy marszałka sejmu, 8) natura ciągnie go do lasu, 9) żona jelenia, 10) przypadkowy zwycięzca w wyścigach konnych, 13) cukierek na patyku, 14) to, czym jest milczenie.

PIONOWO: 1) chwała, rozgłos, 2) różnokolorowy kwiat jesienny bez zapachu, 5) kontrola bagażu na komorze celnej, 6) stary, samotny dzik, 7) obiór króla w dawnej Polsce, 11) gwałtowny wicher, nawalnica, 12) sufit, pułap, sklepienie.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

ROZWIĄZANIA Z NR 22 LOGOGRYF Z PRZYŚŁOWIEM

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) szantaż, 2) szpital, 3) seledyn, 4) strucla, 5) szaruga, 6) spłonka, 7) spodnie, 8) szczapa, 9) szpicel, 10) siostra, 11) salonka, 12) szuwary, 13) szlaban, 14) szyszka, 15) samolub, 16) szykany, 17) strofka, 18) stółowy, 19) sprawka.

Tekst przysłowia: **NIE URODZI SOWA SOKOŁA**.

KOŁÓWKA

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) Bolesław, 2) Sobieski, 3) fałszerz, 4) serenada, 5) rezultat, 6) gadanina, 7) tragedia, 8) epidemia, 9) eksmisja, 10) Himalaje, 11) sierżant, 12) alimenty, 13) anarchia.

Proszę o wizę

— Pan w ogóle nie jest podobny do fotografii...
 — Vous ne ressemblez pas à cette photo d'identité...

— Jakie znaki szczególne?
 — Proszę napisać: okulary.
 — Signes particuliers?
 — Mettez: lunettes.

— Pytam się wyraźnie, jaką wpisać płeć...
 — Alors, votre sexe?

TYGODNIK POLSKI
La Semaine Polonaise
 23, rue Taitbout, Paris IX
 Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
 C.C.P. 66.69.45 Belgique
 C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Cena numeratary:
 rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.
 półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
 kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Président Directeur Général: Danuta JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
 Zakład Graficzny „Ruch”
 Varsovie, ul. Ludna 4

UNIVERSAL

A WIĘC NIE TYLKO BUDZIKI ŁODÓWKI i GITARY...

„UNIVERSAL” to jedna z licznych polskich central handlu zagranicznego. Siedzibę ma w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 44. Nazwę swą bierze stąd, że oferuje do sprzedaży około 15 tysięcy różnych artykułów. Współpracuje z 400 fabrykami rozróżnionymi po całej Polsce.

Ostatnio „Universal” urządził w Biurze Rady Handlowego przy Ambasadzie PRL (Paryż XVI, 76, rue de la Faisanderie) ciekawą wystawę.

W ciągu 14 dni jej trwania odwiedzili ją przedstawiciele blisko stu firm francuskich. Zainteresowali się oni m. in. oryginalnymi w kształcie budzikami, które tak się spodobaly, że szybko zawarto transakcję. Tradycyjny już import do Francji — termosy i tym razem miały powodzenie. Zakupiono również barwne naczynia emaliowane, nierdzewne nakrycia stołowe. Cała ekspozycja zainteresowała handlowców, trudno więc wyszczególnić wszystkie eksponaty. Podpisano wiele umów, podjęto liczne pertraktacje, które na pewno przyniosą owoce dla obu stron.



Na wystawie „Universal” zaprezentował radia lampowe wielozakresowe, tranzystory, radiogramy (radio łącznie z adapterem). Pokazano też adapter tranzystorowy, campingowo-turystyczny „Bratek”

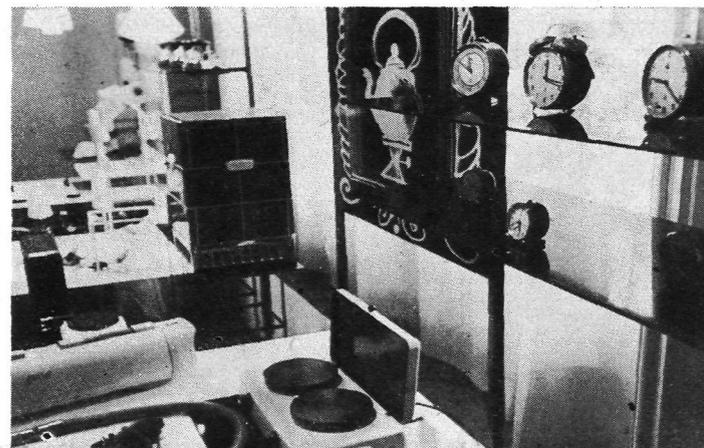
Centrala „Universal” pokazała na wystawie w Paryżu tylko niewielki wycinek swojego bogatego asortymentu.

Handlowcy francuscy interesowali się instrumentami muzycznymi, zwłaszcza znanymi na świecie polskimi pianinami „Calisia” i „Legnica” oraz gitarami. Najtętniej zawsze było koło stoiska ze sprzętem turystycznym — gazowym. Kuchenki jedno- i dwupalnikowe, butle na gaz szybko znalazły kupców.

Furorę zrobili łodówki turystyczne „Polar-12”. Pracują one zarówno włączone do sieci, jak i na gaz butan. Mogą także pobierać energię z akumulatora samochodu.

Francuska firma „Thomson-Houston” podpisała kontrakt z „Universalem” na kooperację w zakresie łodówek.

Jesienią znów zawita do Paryża ekspozycja „Universal”, podczas której prezentowane będą artykuły sportowe.



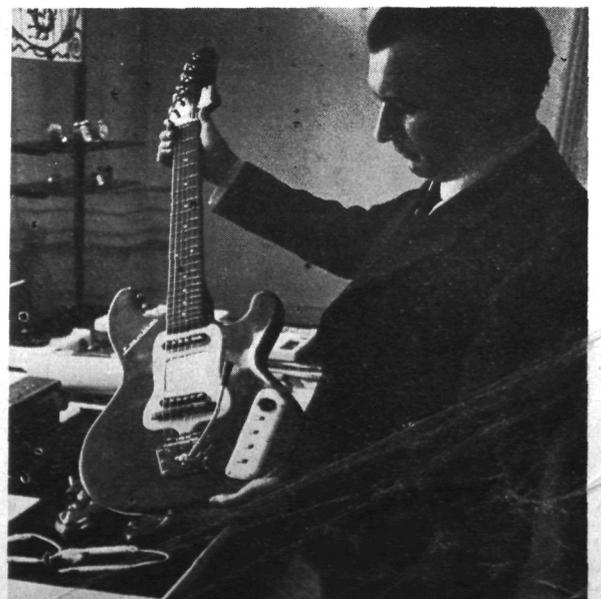
Dużą sensację wywołały zgrabne budziki. Bardzo szybko podpisano umowę z francuską firmą

Podpisano również kontrakt na sprzedaż naczyń emaliowanych. Zwiedzający wystawę chwalili nie tylko ich jakość, ale również ich kolory i formy



UNIVERSAL — une des nombreuses centrales de commerce extérieur polonaises — tire son nom du fait qu'elle offre à la vente quelque 15 mille articles les plus divers produits par plus de 400 usines. Récemment UNIVERSAL a organisé une intéressante exposition dans le locaux du Conseiller Commercial de l'ambassade polonaise à Paris (76, rue de la Faisanderie). Durant quinze jours, l'exposition a été visitée par des représentants de près de cent firmes françaises. De nombreuses transactions ont été conclues portant sur l'importation de réveille-matin, de bouteilles thermos, d'articles de coutellerie, d'ustensiles émaillés, de cuisinières à gaz pour le camping, de réfrigérateurs touristiques fonctionnant au butane ou à l'électricité... des accus de votre voiture. Les pianos „Calisia” et „Legnica” et les guitares ont aussi éveillé l'intérêt. A l'automne UNIVERSAL „récidivera” donc avec une nouvelle exposition.

Baterie do aparatów radiowych, adapterów i la-tarek zainteresowały francuskich handlowców Polskie instrumenty muzyczne, a zwłaszcza gitary i pianina, szeroko są znane na obcych rynkach



NOWE

FILMY — NA EKSPANACH



ZEJŚCIE DO PIEKŁA

Co jakiś czas prasa przekazuje informacje o wykryciu nazistów i esesmanów, ludzi, którzy uciekli z Europy przed odpowiedzialnością karą za zbrodnie popełnione w służbie Hitlera podczas wojny. Kontynentem, na którym znaleźli oni azyl, jest Południowa Ameryka.

Fabula filmu osnuta jest wokół dziejów ekspedycji etnograficznej, która przybywa do Ameryki Południowej w celu odnalezienia plemienia Indian, żyjącego w niezbadanych rejonach dorzecza Amazonki. Wyprawę wyprzedza rekonesans: bierze w nim udział kierownik ekspedycji

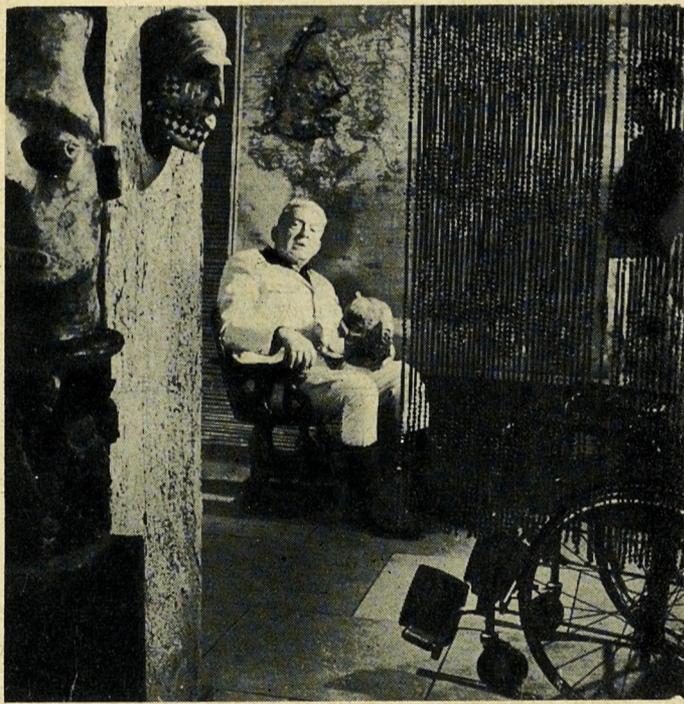
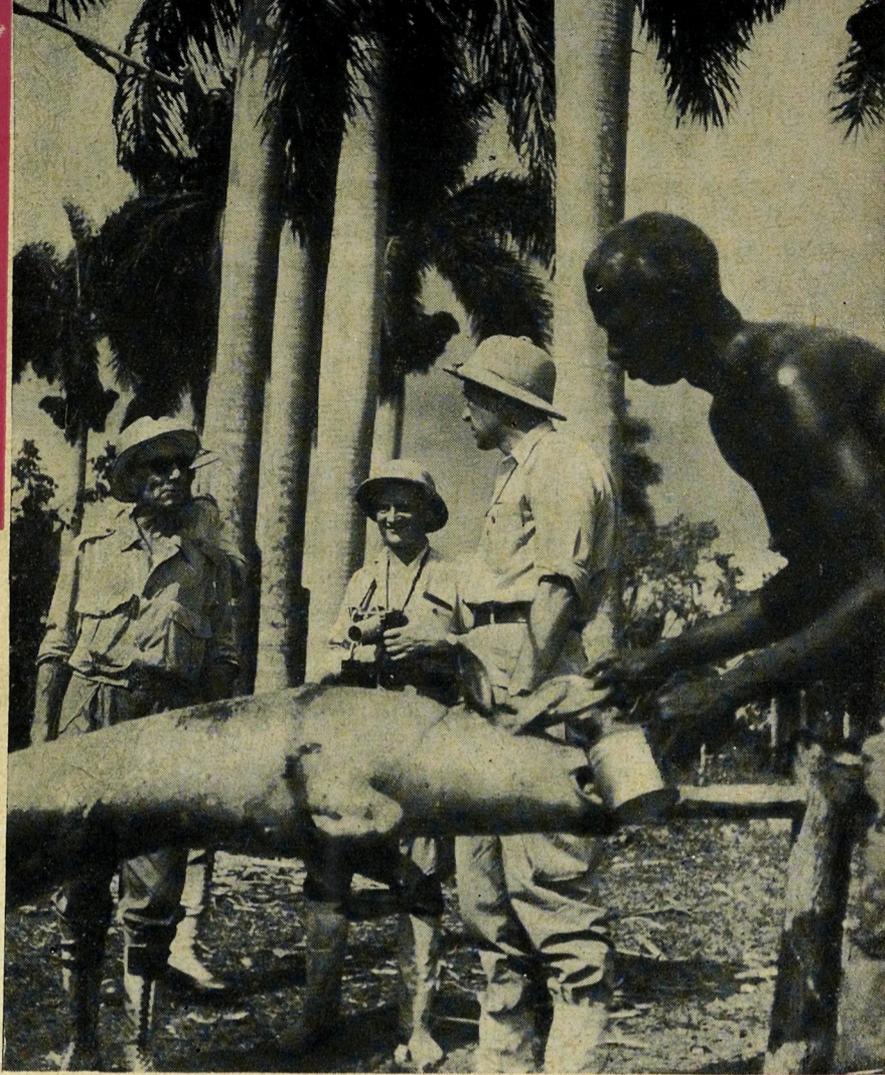
prof. Felix i fotoreporter Max Schmidt. Nie odnajdują Indian, lecz dokonują innego, sensacyjnego odkrycia — natrafiają w głębi dżungli na kolonię rządzoną przez białych i wyposażoną we wszelkie cywilizacyjne udogodnienia. Dyrektor plantacji Hans Adler i jego zastępca Rudolf Knoll nie ukrywają przed przybyszami, że osiedlili się w dżungli zmuszeni do ucieczki z Niemiec w 1945 r.

Nazistowska przeszłość kierowników nie jest jedyną niespodzianką. Kolonia ma charakter obozu koncentracyjnego, w którym korzysta się z niewolniczej pracy Murzynów. Ale nie wszyscy biali mieszkańcy kolonii zadowoleni są z pobytu w faszystowskim mikropanstwie. Jeden z nich postanawia uciec. Prosi o pomoc profesora, wyjawiając mu, że kolonię zamieszkują poszukiwani zbrodniarze wo-

jenni. Rozmowę podsłuchują Adler i Knoll. Max i profesor zostają uwięzieni. Obaj „führerzy” pomawiają profesora o prace dla wywiadu izraelskiego i zmuszają Maxa do zabicia go jako rzekomego szpiega.

Zabójstwo to przynosi nieoczekiwane rezultaty. Jeden z młodych mieszkańców kolonii, Odyn, wstrząśnięty morderstwem ucieka ze swoją dziewczyną. Jednak mordercy nie działają sami. W portowym mieście czekają agenci faszystowskiej organizacji i Odyn za bunt musi zapłacić życiem.

Film, ukazując życie małej kolonii podporządkowanej prawu i ideologii swych władców, przypomina o groźbie, jaką stanowi dla świata działalność realnie istniejących faszystowskich ugrupowań. Ważne polityczne treści przekazuje w atrakcyjnej, sensacyjnej formie.



„ZEJŚCIE DO PIEKŁA” reżyseria — Zbigniew Kuźmiński, muzyka — Krzysztof Penderecki, produkcja — ZRF „Iluzjon” 1966. Zdjęcia: „Film Polski”.



DESCENTE AUX ENFERS

IL N'EST de jour sans que la presse n'apporte une confirmation de la véracité du scénario de ce film. La preuve la plus récente en est fournie par le refus d'extradition du criminel de guerre Stangl résidant tranquillement au Brésil.

Un Expédition se rend en Amazonie à la recherche d'une peuplade indienne inconnue, mais elle tombe sur une étrange cité peuplée de Blancs — véritable camp de concentration où des esclaves Noirs sont astreints au travail. Le directeur de la „plantation” Hans Adler et son adjoint Rudolf Knoll sont des criminels de guerre échappés d'Allemagne en 1945. Ils forceront le photoreporter Max à tuer le professeur Felix, chef de l'expédition. Mais ce meurtre entraîne la fuite d'un jeune habitant de la colonie nazie. Avec son amie, Odin gagne le littoral. Mais dans le port, les agents hitlériens ont aussi tissé un réseau d'araignée...

